



*JOANNA MANSELL*



*Trzeci  
pocałunek*

---

Tytuł oryginału: The Third Kiss

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Bethan zmarzła i bardzo chciało jej się pić. Na dodatek zaczynała się bać. Kiedy wyruszyła tego ranka z hotelu, nie wyobrażała sobie nawet, że jej wakacje w Egipcie zamienią się w taki koszmar.

Spojrzała na rozciągający się przed nią ponury, opustoszały krajobraz, któremu pustka nadawała dziwne piękno. Oświetlony jedynie bladą poświatą ogromnego księżyca, wydawał się nieprawdziwy i przerażająco martwy. Dolina Królów - tu, we wspaniałych grobowcach, spoczywają zmarli przed wiekami faraonowie egipscy. Taka piękna nazwą nadana tak niegościnnemu miejscu. Zaczęła zastanawiać się, czy i dla niej nie stanie się ono miejscem wiecznego spoczynku.

Do licha! Dostyc tych głupich myśli! - zniecierpliwiła się. - Ktoś z wycieczki w końcu zauważy, że cię nie ma i zorganizują poszukiwania. Ani się obejrzysz, jak tu będą.

Na razie jednak tkwiła na szczycie skały i z powodu zranionego kolana nie była w stanie zejść na dół. Jak długo już tu jest? Wydawało jej się, że całe wieki. Gdy podjęła wspinaczkę, słońce grzało niemiłosiernie, a teraz jego miejsce zajął księżyc, tak wielki i jasny, że aż trudno było uwierzyć, iż blade promienie nie dają ciepła. Ale tak właśnie było i Bethan trzęsła się

z zimna, jak to zwykle na pustyni, kiedy upał dnia ustępuje przeszywającemu chładowi nocy.

Zwinięta w kłębek objęła ramionami kolana, by jak najdłużej utrzymać resztkę ciepła.

- Tylko spokojnie - powiedziała drżącym głosem.

- Zaraz tu będą. Trzeba tylko poczekać jeszcze trochę i nie wpadać w panikę.

Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić. Nie potrafiła przestać myśleć o tym, co może się stać, jeśli jej nie znajdą. A jeżeli będzie tak tu tkwiła całą noc i cały jutrzejszy dzień? I kolejny?

Uniosła głowę w buntowniczym geście. - Nie bądź taką pesymistką! - mruknęła do siebie. - Wkrótce cię znajdą i wszystko będzie dobrze. Na pewno cię znajdą

- powtórzyła zdecydowanym głosem.

Jak gdyby w odpowiedzi na jej słowa, coś poruszyło się nisko w dolinie. Bethan zamrugwała oczami ze zdziwienia i pochyliła się do przodu. Przez chwilę myślała, że coś jej się przywidziało, że to tylko pobożne życzenia. Ale ciemny kształt znowu się poruszył, przechodząc przez skrawek piasku oświetlony srebrnym blaskiem księżyca, i wyraźnie zobaczyła wysoką sylwetkę. Odetchnęła z ulgą. Krzyknęła najgłośniejszym głosem, jak mogła, i zaczęła machać rękami.

Ciemny kształt zatrzymał się i odwrócił. Był to mężczyzna. Uniósł głowę, próbując określić, z której strony dochodzi głos.

- Tu, na górze! - krzyknęła. Jej głos odezwał się echem w nieruchomym nocnym powietrzu. Wychyliła się niebezpiecznie blisko krawędzi wzniesienia i zapamiętale machała rękami. - Hej! Tu jestem, na górze!

Była pewna, że ją widzi. Wydawało się, że patrzy teraz prosto na nią. Po chwili przeniósł wzrok na strome zbocze, po którym wcześniej się wspięła, obserwując je uważnie, jakby próbował wybrać najbezpieczniejsze wejście. Bethan z trudem hamowała niecierpliwość. Skała nie była taka stroma. Gdyby nie to głupie kolano, łatwo zeszłaby na dół. Przypomniała sobie jednak, że ona wspinała się za dnia. Teraz ciemność utrudniała poruszanie się, ponieważ nie można było dojrzeć obluzowanych kamieni i zdradliwych osypisk.

Wreszcie mężczyzna rozpoczął wspinaczkę. Błyszczącymi z emocji oczami Bethan obserwowała jego zwinne i szybkie ruchy. Niewątpliwie człowiek ten odbywał wcześniej wspinaczki znacznie trudniejsze od tej. W mgnieniu oka znalazł się na szczycie. Stał przy niej, ledwie widoczny w mroku nocy, wysoki, majestatycznie wyniosły, wzbudzający strach.

Zmierzył ją wzrokiem.

- Jak, u licha, się tu znalazłaś? Tylko ktoś niespełna rozumu próbowałby wdrapać się na tę skałę.

Bethan natychmiast zjeżyła się. Jak on śmie mówić do niej takim tonem!

- Nieważne, jak się tu dostałam - powiedziała napiętym ze zdenerwowania głosem. - Pomyśl lepiej, jak sprowadzisz mnie na dół.

- Zachowuj się tak dalej, a nawet nie będę próbował - odpowiedział chłodno.

Ogarnęła ją panika i schwyciła go za rękę.

- Przepraszam - szepnęła. - Nie chciałam być niegrzeczna. To dlatego, że się tak bardzo bałam. Tkwią tu tyle godzin i zaczynałam już myśleć, że nigdy mnie nie odnajdą... - Tu głos ją zawiódł i nerwowo przełknęła ślinę.

Nagle zdała sobie sprawę, że wciąż kurczowo ściska jego rękę. Ciepła i silna dłoń mężczyzny przywracała spokój i poczucie bezpieczeństwa. Wcale nie chciała jej puścić, ale poczuła się trochę skrępowana. Powoli wyprostowała palce i uwolniła jego dłoń. Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić, i uniosła głowę.

- W porządku. Nie będę histeryzować - zapewniła go już trochę mniej trzęsącym się głosem. - Naprawdę bardzo się cieszę, że tu jesteś. A gdzie reszta ekipy ratowniczej?

Księżyc oświetlał jego twarz, ujrzała więc wyraźnie, że brwi mężczyzny zbiegły się w pytającym grymasie.

- Ekipy ratowniczej?

- To ty nie jesteś z hotelu? - spytała zdziwiona. - Czy mnie nie szukają?

- Jeżeli nawet, to ja nikogo nie spotkałem. Spacerowałem właśnie, kiedy usłyszałem, że ktoś wrzeszczy, jakby go obdzierano ze skóry. Myślałem, że mam halucynacje - dodał, rozciągając wargi w uśmiechu.

- Jeżeli nie jesteś z hotelu, to skąd, u licha, się tu wziąłeś?

- Z wyprawy archeologicznej. Nasz obóz jest w sąsiedniej dolinie, około kilometr stąd.

- Jesteś archeologiem?

- Nie, bankierem.

Bethan skrzywiła się.

- Wyjašnjmy to sobie. Jesteś przebywającym na wyprawie archeologicznej bankierem, który lubi samotne spacerowanie o północy w Dolinie Królów?

- Zgadłaś. Skoro już wszystko wiesz, może pomyślimy nad sposobem sprowadzenia cię na dół - zaproponował.

- Dobry pomysł - zgodziła się Bethan.

- Zdajesz sobie chyba sprawę, że szaleństwem było wdrapywać się tu - powiedział surowym tonem. - Skały są stare i pokruszone. To cud, że nie skrećiałaś sobie karku.

- Uprawiałam kiedyś wspinaczkę - broniła się słabo. - Gdybym była zupełnie zielona, nie próbowałabym wchodzić na te skały. Poza tym ona wcale nie jest taka stroma.

- No to czemu nie zejdziesz na dół?

- Bo skrećiałałam nogę - usłyszał ponurą odpowiedź.

- Dotarłam już prawie na samą górę, kiedy stopa ześliznęła mi się z kamienia.

To była przerażająca chwila. Kiedy uświadomiła sobie, jak niewiele brakowało, żeby zleciała, przez kilka minut pozostawała nieruchomo przyklepiona do ściany, z sercem w gardle. Później udało jej się podciągnąć i wdrapać na szczyt skały, gdzie padła zmęczona i trzęsąca się ze strachu. O zejściu na dół nie było mowy. Oprzeć się na skreconym kolanie nie mogła, a zejście ze skały bez posługiwania się obiema nogami było niemożliwe.

Jej wybawcą zachnął się, lekko zirytowany.

- To zbyt ryzykowne próbować znieść cię na dół, szczególnie po ciemku. Będę musiał wrócić do obozu po linę.

Kiedy Bethan usiłowała protestować, rzucił niecierpliwie:

- A może masz lepszy pomysł?

- Nie - odpowiedziała cienkim głosem. Tylko... no, boję się znów zostać tu sama - wyznała.

- To nie potrwa długo. Najwyżej pół godziny.

- Mój zegarek stanął - powiedziała płaczliwie.

- Skąd mam wiedzieć, która godzina?

Tym razem był wyraźnie zniecierpliwiony. Zdjął swój własny zegarek i zapiął go na jej drobnym przegubie. Pasek był za luźny i musiała go przytrzymywać, by widzieć fosforyzującą tarczę.

- Oprócz tego, że będziesz wiedziała, która godzina, ten zegarek jest gwarancją mego powrotu. Jest bardzo drogi - spojrzał na nią wyniośle. - Nie jest ci zimno?

- Bardzo.

- Więc weź i to - podał jej własną kurtkę.

- Też bardzo droga? - spytała złośliwie, wciągając ciepłej miękkie okrycie. - Czy mam uważać, żeby jej nie pobrudzić albo nie podrzeć?

Oczy mężczyzny błysnęły ostrzegawczo.

- Większość ludzi byłaby wdzięczna za wyratowanie ich z takich tarapatów, ale ty nawet nie znasz tego słowa.

- Ależ ja jestem ci wdzięczna - powiedziała dobitnie. -Byłabym jeszcze bardziej, gdybyś okazał mi odrobinę współczucia.

- Po pierwsze, tylko ktoś kompletnie pozbawiony rozumu próbuje wspiąć się na tę skałę. Sama się w to wpakowałaś. Pozwolisz, że zachowam współczucie na odpowiedniejszą okazję - ciemne brwi zmarszczyły się gniewnie. - Lepiej już pojedę do obozu po linę - mruknął bez większego entuzjazmu. - Siedź tu, dopóki nie wrócę.

I nie czekając na odpowiedź, podszedł do krawędzi skały. Ostrożnie opuścił się na rękach, szukając oparcia dla stóp. Po chwili zniknął jej z oczu. Schodził na dół.

- Siedź tu! - powtórzyła Bethan zniecierpliwiona.

- A cóż innego mogła zrobić. Wyrosną jej skrzydła i odleci?!

Zmarszczyła brwi. Nie była dla niego miła. Doskonale o tym wiedziała. Zachowała się jak rozpuszczony bachor i nawet to, co przeszła, nie było dostatecznym usprawiedliwieniem takiego zachowania. Kłopot w tym, że przez większość swojego życia była takim właśnie rozpuszczonym bachorem. Nie tak łatwo było pozbyć się starych nawyków, a ten człowiek miał w sobie coś, co wyzwalało w niej najgorsze instynkty. Jasne, że odetchnęła z ulgą, gdy zjawił się, by jej pomóc, ale czy musiał być aż tak niesympatyczny;

Mimo to z narastającym niepokojem oczekiwała jego powrotu. Zdecydowanie miała dosyć samotności. To miejsce budziło lęk. Nietrudno było puścić wodze fantazji i zapełnić dolinę duchami starożytnych władców.



Zadrzała. Owinęła się szczelniej kurtką i spojrzała na duży męski zegarek, zapięty na jej przegubie.

- Wszystko w porządku - zapewniała samą siebie drżącym głosem. - On na pewno wróci. Nie był może zbyt ucieszony perspektywą ratowania jej, ale przecież zależy mu na zegarku i kurtce.

Czas oczekiwania ciągnął się w nieskończoność. Czowała, że nerwy ma napięte do ostatnich granic.

— Gdzie ten przeklęty człowiek się podziewa? Powiedział pół godziny, a to już prawie... - spojrzała na zegarek i westchnęła ciężko. Upłynęło dopiero trzydzieści minut. Aż trudno uwierzyć! Wydawać by się mogło, że to już parę godzin. Może zegarek stoi? Uważnie przyjrzała się tarczy i stwierdziła, że wskazówka sekundnika przesuwana się miarowym ruchem. Zegarek chodził. - No jasne! - mruknęła złośliwie.

- Tak drogi zegarek miałby się zepsuć!

Blask świateł w oddali przyciągnął jej uwagę. Czyżby to były reflektory samochodu? - Ależ tak? - odetchnęła z ulgą. To były z pewnością światła samochodu.

Po chwili rozróżniała już kształt landrovera, pokonującego wyboistą drogę u podnóża skały. Z samochodu wysiadła znajoma postać, wyjęła z bagażnika jakieś przedmioty i zbliżyła się do wzniesienia.

Tym razem wspinaczka zajęła mu więcej czasu. Kiedy był już na górze, zrozumiała dlaczego. Z ramienia zwiślał mu gruby zwój liny.

Jednym sprawnym ruchem uwolnił się od ciężaru. Umocowując linę pod ramionami Bethan, ciasno obwiązał ją dookoła.

- Będzie trochę uwierała - ostrzegł. - Ale kurtka powinna to zamortyzować.

Kiedy wreszcie lina była zawiązana, tak, jak chciał, kazał Bethan usiąść na krawędzi skały, ze spuszczonej nogami. Spojrzała w dół i zaraz tego pożałowała. Ziemia zdawała się być przerażająco daleko.

- Czy jesteś pewien, że mnie utrzymasz? - spytała nerwowo.

Z widocznym rozbawieniem przyjrzał się jej drobnemu ciału.

- Myślę, że dam radę - odpowiedział z poważną miną, - Gotowa?

Bethan z trudem przełknęła ślinę przez ściśnięte gardło i kiwnęła głową.

Staraj się podierać zdrową nogą - poinstruował ją. - Będzie trzęsło, ale niewiele mogę na to poradzić. To jedyny sposób, żeby cię ściągnąć na dół.

Chwilę później trzymał ją zawieszoną na linie, opuszczając powoli i uważnie. Luźne skałki obsuwały się razem z nią w tej bolesnej wędrówce.

Wydawało się, że minęły wieki, zanim znalazła się u podnóża skały. Nareszcie twardy grunt pod nogami. Uwolniła się od opasującej ją liny. Skacząc na zdrowej nodze, dotarła do najbliższego kamienia, na którym przysiadła czekając, aż mężczyzna zręcznie ześliznie się na dół.

Podszedł i usiadł obok niej, rozcierając ręce.

- Wcale nie jesteś taka lekka, na jaką wyglądasz - zauważył niechętnie.

- Poraniłeś sobie rękę? - spytała zatroskana.

- Lina pozdzierała mi skórę z dłoni, to wszystko - popatrzył na nią. - Przynajmniej teraz wiem, że mi się nie przyśniłaś. Kiedy tu wracałem, nie byłem pewny, czy cię rzeczywiście zastanę. Zaczynałem już myśleć, że to moja wyobraźnia płata figle, że przeczytałem za dużo książek o dawnych władczyniach Egiptu i wymyśliłem sobie jedną z nich. Z tymi ciemnymi włosami i czarnymi oczami wyglądałaś jak duch królowej Nefertiti.

- Tylko że ona była słynną piękną - dodała Bethan, która oglądała zdjęcia statuetki Nefertiti. - Nie twierdzę, że jestem zupełną brzydulą, ale gdzie mi tam do niej.

- Z bliska wyglądasz jeszcze ładniej.

Bethan uśmiechnęła się z zakłopotaniem. Nie podobała jej się ta rozmowa. Ostatecznie, co właściwie wiedziała o tym człowieku? Absolutnie nic - uzmysłowiła sobie na nowo zdenerwowana. Powiedział, że jest bankierem, ale przecież mógł skłamać. W dzinsach i bawełnianym podkoszulku wcale nie wyglądał na bankiera, choć w tych okolicznościach trudno było wymagać, by występował w przepisowym garniturze. Niemniej postanowiła mieć się na baczności.

- Bardzo chce mi się pić - powiedziała, kierując rozmowę na bezpieczniejsze tory. - Masz może coś do picia?

- W samochodzie jest bukłak z wodą. Przyniosę go.

- Nie, nie - zaprotestowała z nutką paniki w głosie. - Mogę sama pójść. No, doskoczyć na zdrowej nodze - poprawiła.

Nawet nie starał się jej przekonywać. Zamiast tego wstał j po prostu wziął na ręce, ignorując wszelkie protesty.

- Okropny z ciebie despota! - rzuciła gniewnie.

- Naprawdę? Chyba masz rację - zgodził się po krótkim namyśle.

Obojętność, z jaką przyjął jej zarzut, rozzłościła ją jeszcze bardziej.

- Zawsze musisz postawić na swoim? Jeśli tak, to nie masz chyba zbyt wielu przyjaciół?

- Masz na myśli mężczyzn czy ko kobiety. Delikatna aluzja ukryta w tym na pozór obojętnym pytaniu doprowadziła Bethan do wściekłości.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Że kobiety lubią przemoc?

- Przemóc nie - zgodził się łatwo. - Ale niektóre, a w gruncie rzeczy większość kobiet lubi, kiedy ostatecznie słowo należy do mężczyzny.

Bethan z niedowierzaniem wytrzeszczyła na niego oczy.

- Nie do wiary! Wcale nie chcę, żebyś mnie niósł! Puść mnie natychmiast! Puszczaj, bo cię...

Nie tak łatwo było wymyślić groźbę, która mogłaby poskutkować. Silny, pewny siebie, sprawiał wrażenie, że nic nie jest w stanie go wzruszyć. Czuła się zupełnie bezradna i niewiele myśląc zatopiła ostre zębki w uchu mężczyzny.

Nie odezwał się słowem. Nawet nie pisnął, choć wiedziała, że musiało go zboleć. Brak reakcji z jego strony całkowicie odebrał jej odwagę, szczególnie teraz, gdy gniew zgasł równie szybko, jak rozgorzał.

Dotarli do samochodu. Posadził ją na przednim siedzeniu i nachylił się nisko, tak że jego twarz znalazła się tuż przy twarzy Bethan. Nie rozróżniała rysów, ale wyraźnie dojrzała błysk gniewu w oczach i zaciśnięte usta.

- Ten jeden raz jestem skłonny tolerować twoje zachowanie - powiedział bardzo cichym i spokojnym głosem, który sprawił, że dreszcz strachu przebiegł jej po kręgosłupie. - Miałaś rzeczywiście ciężki dzień i dlatego zachowujesz się jak źle wychowany dzieciak. Ale jeżeli kiedykolwiek zrobisz coś takiego jeszcze raz, szybko tego pożałujesz. Zrozumiałaś?

Bethan gwałtownie przytaknęła. Nagle opuściła ją chęć walki. Miał rację. To był ciężki dzień i teraz nie była w stanie stawić mu czoła. Ale tak czy owak, co, u licha, sprawiło, że zachowała się w ten sposób? No tak, on ją sprowokował. Ale przecież nie musiała go od razu gryźć. Zwłaszcza, że wyratowanie jej z tarapatów, w które sama się wpakowała, kosztowało go trochę wysiłku. Ogarnęło ją uczucie wstydu i wiedziała, że powinna go teraz przeprosić. Zanim jednak zdołała coś z siebie wydusić, mężczyzna wśliznął się za kierownicę.

- Nadal chce ci się pić? - spytał.

- Tak - odpowiedziała nadąsana. Wstydziła się, ale co mogła zrobić. Ten człowiek działał na nią jak czerwona płachta na byka.

Sięgnął do tyłu i podał jej bukłak z wodą.

- Pij powoli - ostrzegł. - Na początek tylko kilka łyków.

Chciała wypić wszystko jednym haustem, ale powstrzymała się i zrobiła tak, jak jej poradził. Po paru łykach poczuła się lepiej.

- Teraz odczekaj chwilę - powiedział. - Jeśli wypijesz za dużo na raz, zrobi ci się niedobrze.

Z żalem odstawiła bukłak.

- Chyba czas, byśmy się sobie przedstawili - zaproponowała.

Popatrzył na nią uważnie.

- Czuję się tak, jakbym cię znał od wieków. Ale jeżeli zależy ci, by formalnościom stało się zadość - nazywam się Maximilian Lansdelle.

Uniosła brwi.

- Ależ długie imię!

- Znajomi mówią mi Max.

- Wcale im się nie dziwię. Bethan Lawrence.

- No cóż, panno Lawrence, chciałbym móc powiedzieć, że miło mi cię poznać, ale za bardzo boli mnie ucho.

Oblała się rumieńcem wstydu.

- Przepraszam za tamto - wymamrotała. - Nie wiem, dlaczego to zrobiłam. To znaczy, wiem - poprawiła się. - Ugryzłam cię, bo doprowadziłeś mnie do wściekłości. Ale nie jest to chyba najlepsze usprawiedliwienie. Nigdy przedtem tak się nie zachowałam. No, przynajmniej nikogo nie pogryzłam - sprecyzowała przypominając sobie, aczkolwiek niechętnie, pewne epizody z przeszłości. - Czasem

trochę przesadzę, kiedy ktoś wyprowadzi mnie z równowagi. Wtedy nie panuję nad sobą - skończyła zawstydzona.

- O tym już się przekonałem na własnej skórze - powiedział zgryźliwie. Po czym dodał nieco łagodniej:

- Napij się jeszcze trochę.

Wypiła kolejną porcję wody. Max oparł się o siedzenie, na wpół zwrócony w jej stronę.

- I jak się teraz czujesz? - spytał.

- Nie najgorzej - przyznała. - Boli mnie trochę kolano, ale wszystko będzie dobrze, jeśli przez parę dni nie będę go obciążać. Coś podobnego mi się już kiedyś zdarzyło. Spadłam z drzewa - dodała wyjaśniająco.

Uniósł brew. Masz chyba w tym kierunku wybitne zdolności. Ale skoro czujesz się lepiej, czas, żebyś powiedziała mi, co właściwie robiłaś na szczycie tej skały.

Bethan westchnęła ciężko.

- To długa historia.

- Też mi się tak wydaje.

- Czy nie poczekałbyś na nią do rana? - spytała z nadzieją w głosie. - Musi już być strasznie późno.

- Właśnie minęła północ - odpowiedział ku jej zdziwieniu. Była pewna, że jest znacznie później.

- Musisz być bardzo zmęczony - wysunęła kolejny argument. - Miałeś ciężki dzień.

- Nic mi nie jest. Możesz zaczynać. Westchnęła ponownie i nie spierała się już dłużej.

Było oczywiste, że będą tak siedzieć, aż ona powie mu wszystko, co chciał wiedzieć. Zmarszczyła brwi, zastanawiając się, Co mogłaby pominąć, nie narażając się na podejrzenie o kłamstwo. To nie była przyjemna historia i Bethan nie miała zamiaru zagłębiać się we wszystkie nieciekawe szczegóły. W końcu jednak poddała się. Miała dziwne przeczucie, że mężczyzna dostrzeże jej kłamstwa i niedomówienia. Gra niewarta była świeczki. Równie dobrze mogła opowiedzieć mu wszystko i mieć to z głowy.

- Pracuję w agencji reklamowej - zaczęła. - Nie wymyślam żadnych błyskotliwych sloganów ani nie planuję multimilionowych kampanii - dodała szybko, nie chcąc, by wyciągnął błędne wnioski. - Po prostu przyjmuję telefony, przekazuję wiadomości, zajmuję się klientami...

- Innymi słowy, robisz dobre wrażenie - przerwał jej krótko. - Potrzebny im ktoś atrakcyjny w recepcji.

Bethan zastanawiała się przez chwilę, czy nie obrazić się na niego za takie podsumowanie. Jednak oddawało ono prawdę, nie było więc sensu się spierać. Z całą pewnością nie zatrudniono jej na podstawie wyjątkowych wyników w nauce lub wspaniałej kariery zawodowej - ani jedno, ani drugie nie było jej udziałem. Dostała tę pracę, bo miała atrakcyjny wygląd i potrafiła się Ubrać. Przyciągała klientów.



- Można to tak określić - przyznała niechętnie. - Ale to nie twój interes! Zresztą nieważne. Czworo pracowników agencji zapisało się na wycieczkę do Egiptu. Jedna z dziewczyn musiała w ostatniej chwili zrezygnować i zaproponowano mi, bym ją zastąpiła. Miałam jeszcze dwa tygodnie urlopu i udało mi się wysupłać potrzebną sumę, więc skorzystałam z okazji.

Znam dość dobrze pozostałą trójkę - Pauline, Dave'a i Rogera. Nie spodziewałam się, że będą jakieś problemy. Spojrzał na nią zdziwiony.

- To było trochę naiwne z twojej strony.

- Było - potwierdziła ponuro. - Jak tylko przyjechaliśmy do Kairu, Pauline i Dave połączyli się w parę, a mnie przypadł Roger.

- Co nie było twoim najskrytszym pragnieniem - dopowiedział.

- Najskrytsze pragnienie! - prychnęła. - Akurat! Do niego to jednak nie docierało. Zachowywał się, jakby nie rozumiał słowa „nie”. Ganiał mnie dookoła piramid, nie dawał spokoju na bazarach i spędzał pół nocy, pukając do drzwi mojego pokoju. Byłam gotowa spakować się i wracać do domu, ale po namyśle postanowiłam, że nie pozwolę, żeby ta kreatura zepsuła mi wakacje. Drugą połowę wycieczki mieliśmy spędzić w Luksorze i rano wszyscy wyruszyliśmy obejrzeć Dolinę Królów. Weszliśmy do grobowca, by podziwiać malowidła ścienne, a wiesz, jak tam jest ciemno. Roger odczekał, aż będę sama, i rzucił się na mnie - otrząsnęła się. - Zanim zorientowałam się, co się dzieje, jego ręce były wszędzie. I wcale nie był delikatny. Zaloty z epoki kamienia łupanego!

- I co zrobiłaś? - spytał Max.

Kopnęłam go z całej siły w łydkę. Żałuję, że nie w bardziej czułe miejsce! - popatrzyła na niego buntowniczo. - Mówiłam ci, że kiedy ktoś mnie wkurzy, nie odpowiadam za siebie.

- To już wiem. - Max pomacał bolące ucho. -I co stało się po tym, jak okaleczyłaś biednego Rogera?

- Biednego? - obruszyła się. - Mam nadzieję, że nie będzie mógł chodzić przez tydzień! - prychnęła gniewnie i ciągnęła dalej. - Kiedy się od niego uwolniłam, wzięłam nogi za pas. Byłam wściekła, prawie płakałam i nie chciałam, by inni to widzieli. Skierowałam się tam, gdzie nie było ludzi, i po prostu szłam przed siebie. Nie wiem, jak długo maszerowałam ani jak daleko zaszłam, ale kiedy wreszcie zatrzymałam się i rozejrzałam wokół, zdałam sobie sprawę, że zablądziłam.

- Postąpiłaś niezbyt mądrze - skomentował.

- Nie zastanawiałam się, co robię - burknęła niechętnie, myśląc, że mogłby okazać odrobinę zrozumienia. To, co się jej przytrafiło, było naprawdę paskudnym przeżyciem, a on nawet nie próbował udawać, że jej współczuje.

- No więc, zgubiłaś się - zauważył. Czyżby w jego głosie pobrzmiwało znudzenie?!

- Tak - odpowiedziała, zła, że musi się do tego przyznać. - Wydawało mi się, że łatwo trafię z powrotem, ale krążyłam w miejscu. Wtedy właśnie postanowiłam wdrapać się na tę skałę.

- Co zamierzałaś przez to osiągnąć?

- To chyba jasne - odpowiedziała z urazą. - Myślałam, że kiedy wejdem na górę, będę miała lepszy widok i bez trudu odnajdę drogę.

- No a kiedy już byłaś na górze...?

- Zobaczyłam tylko więcej wzniesień - przyznała. - I wszystkie kubek w kubek takie same, brunatne i pozbawione roślinności. I, oczywiście, skręciłam nogę i nie mogłam zejść na dół.

- Nawet gdybyś nie skręciła nogi, to sam pomysł był szalony. A gdybyś spadła? Gdybyś się poważnie zraniła?

Bethan z trudem przełknęła ślinę.

- W porządku. Wiem, że to było głupie - powiedziała cicho. - Tyle że wtedy nic innego nie przyszło mi do głowy. I tkwiłam tak na szczycie tej przeklętej skały całe wieki. Już myślałam, że mnie nie znajdą, że zostanę tam na zawsze, że ... że u... umrę tam - chlipnęła żałośnie.

Max westchnął, sięgnął do kieszeni i podał jej chusteczkę. Wytarła nos, otarła z oczu łzy. Siedziała, miętosząc chusteczkę w palcach.

Włączył silnik.

- Dokąd jedziemy? - spytała drżącym od płaczu głosem.

- Na tę noc zabieram cię do naszego obozu, a rano wrócisz do hotelu.

Bethan czuła się zanadto zmęczona i przygnębiona, by się z nim spierać. Było jej zresztą wszystko jedno, gdzie spędzi tę noc. Chciała tylko zwinąć się w kłębek w jakimś ciepłym miejscu i spać, spać, spać. Wydarzenia ostatnich paru godzin ostro dały się jej we znaki i

nagle poczuła się zupełnie pozbawiona sił. Oczy same zamykały się ze zmęczenia. Landrover podskakiwał na nierównym terenie i tylko te gwałtowne wstrząsy nie pozwalały jej zasnąć. Wreszcie samochód ostro zahamował i w świetle księżyca Bethan ujrzała niewielkie skupisko namiotów, rozstawionych w osłoniętej od wiatru skałami kotlinie.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział Max. - Witaj w domu.

Tym razem nie zaprotestowała, gdy dźwignął ją z siedzenia samochodu i zaniósł do najbliższego namiotu. Nawet gdyby jej obie nogi były całkowicie sprawne, nie sądziła, aby mogła się na nich utrzymać.

W namiocie było ciemno, ale Max poruszał się pewnie. Posadził ją na czymś, co chyba było połowym łóżkiem. Po chwili słabe światło z zapalanej przez niego małej lampki rozjaśniło wnętrze namiotu.

Przyjrzał się bladej twarzy dziewczyny, marszcząc brwi.

- Wygląda na to, że dopiero teraz jesteś w szoku. Odrobina brandy pomoże ci dojść do siebie.

Próbowała powiedzieć mu, że wcale nie chce brandy, ale powoli zaczynała się uczyć, że kiedy Max Lansdelle coś sobie postanowi, wszelki sprzeciw nie ma sensu. Brandy pozostawiła palący smak w gardle i rozgrzała żołądek. Rzeczywiście, czuła się po niej trochę lepiej, ale nadal była tak samo zmęczona. A nawet bardziej, gdyż mocny alkohol pomógł rozluźnić napięte mięśnie i zaczął ją rozbierać.

Zdjęła kurtkę i podała Maxowi. Potem wyciągnęła się na łóżku. Ziewnęła szeroko i poczuła, że ogarnia ją nieprzeparta senność. Oczy same jej się zamykały, ale otworzyła je gwałtownie, gdy czyjeś ręce zaczęły rozpinąć jej bluzkę. I nie były to z pewnością jej ręce!

- Co się... - mruknęła otępiała od snu, nie rozumiejąc, co się dzieje.

Oczy Maxa - których kolor nadal pozostawał tajemnicą - patrzyły prosto w jej własne.

- Niech ci się nic nie wydaje - powiedział spokojnie.

- Chcę, żeby ci było wygodnie.

- Ale mnie jest wygodnie.

Nie zwracał na nią uwagi. Jego palce zręcznie rozpinały bluzkę, przepychając guziki przez maleńkie dziurki z wprawą, która wskazywała, że robiły to już przedtem wiele razy. Prawdopodobnie setki razy - z dezaprobatą pomyślała Bethan. Znała takich facetów jak Max Lansdelle. Doświadczenie i znajomość rzeczy widoczne były w każdym jego ruchu.

Kiedy zdejmował bluzkę, jego palce przez ułamek sekundy dotknęły jej piersi. Ku swemu zdziwieniu - i zgrozie - ledwo powstrzymała mimowolne westchnienie. Czy to dotknięcie było przypadkowe? Tak, była tego pewna, bo ręce Maxa nie zatrzymały się. Przesunęły się niżej i sprawnie rozpinały spódnicę.

Uwolnił z niej nogi Bethan i wtedy właśnie dotknięcie powtórzyło się. Tym razem przesunął wierzchem dłoni po jej udzie i przez chwilę czuła, jak to muśnięcie pali jej skórę. Wszystko dlatego,

że jestem zmęczona - pomyślała nieskładnie. Zresztą nic to pewnie dla niego nie znaczyło, bo już przykrywał ją kocem, otulając szczupłe ramiona i nogi, smukłą talię i zaskakująco pełne piersi.

Zamknęła oczy i myślała, że odszedł. Ale myliła się. Jego ręce wróciły. Dotykały grubego warkocza, który Bethan zaplotła, by ułatwić sobie wspinaczkę. Z zadziwiającą delikatnością rozplatał jej włosy, których ciepły ciężar muskał mu palce. Nie oczekiwała, że się odezwie.

- Jak jedwab - powiedział cichym, matowym głosem, tak innym od tego, który do tej pory słyszała.

Zmusiła się do podniesienia powiek i ujrzała go siedzącego nadal przy jej łóżku. Trzymał jeden z jej ciemnych loków nawinięty na palec, tak jakby trudno mu było się z nim rozstać. Była zbyt zmęczona, by zaprotestować. Nie żeby uważała to za coś złego! Rozplatał jej włosy i to wszystko. Ich dotyk sprawiał mu przyjemność? Wielu mężczyzn tak reagowało i nic to nie znaczyło.

Westchnęła cicho, pozwoliła w końcu opaść powiekom i zapadła w głęboki, pozbawiony marzeń sen.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy Bethan obudziła się następnego ranka, ze zdziwieniem stwierdziła, że leży w namiocie na wąskim polowym łóżku. Przez dłuższą chwilę była zupełnie zdezorientowana. Namiot? Co, u licha, robi w namiocie? Skąd to bolesne pulsowanie w skroniach i dlaczego piecze ją skóra, jakby zbyt długo przebywała na słońcu?

Nagle wszystko sobie przypomniała. Niesmaczną scenę w grobowcu, chwile grozy, które przeżyła na skale, i - w końcu - człowieka, który ją uratował. Max Lansdelle. Czy to jego namiot? Chyba tak. Gdzie, w takim razie, spał on sam?

Miała nadzieję, że było mu twardo i niewygodnie. Oczywiście, zdawała sobie sprawę, że nie takie uczucie powinna żywić do kogoś, kto prawdopodobnie uratował jej życie, ale skoro nie zadał sobie najmniejszego trudu, by dać się lubić, nie jej wina, że nie pała do niego sympatią.

Ostrożnie przesunęła się na skraj łóżka i poruszyła zranioną nogą. Ból nie ustąpił. Westchnęła cicho. Z doświadczenia wiedziała, że tak będzie przez parę najbliższych dni.

Rzuciła okiem na zakurzoną spódnicę i pogniecioną bluzkę, leżące na małym składanym krzeselku. Max musiał je tam zostawić zeszłej nocy, kiedy ją rozbierał. Niechętnie przypomniała sobie dziwne, obezwładniające uczucie, jakie wywołał dotyk jego rąk. Niecierpliwie potrząsnęła głową. Nic, czym warto by zawracać sobie głowę! Zmęczenie i trochę za dużo brandy, to wszystko.

Nie uśmiechało jej się wkładanie tych samych rzeczy. Zdjęła z łóżka prześcieradło i owinęła się nim ciasno. Podskakując na zdrowej nodze, dotarła do lusterka, ustawionego na stoliku po przeciwnej stronie namiotu. Spojrzała w nie i odsunęła się przerażona. Każdy centymetr skóry wystawiony wczoraj na palące promienie egipskiego słońca był teraz jaskrawoczerwony. Nawet Roger nie próbowałby się dziś do mnie dobierać - pomyślała ponuro.

Siedziała na łóżku, zastanawiając się, co dalej robić. Bardzo chciało jej się pić. Kłopot w tym, że nie mogła paradować po obozie okręcona jedynie w prześcieradło. Była już prawie gotowa zapomnieć o skromności, kiedy nagle poły namiotu rozchyliły się ktoś wpadł do środka jak bomba.

- Cześć! - odezwał się gość młodym, dźwięcznym głosem. - To ty jesteś tą zbląkaną owieczką pana Lansdelle?

Bethan uśmiechnęła się.

- Tak. Jestem Bethan Lawrence.

- A ja Poppy - obwieściła dziewczyna. - Właściwie to mam na imię Georgina, ale wszyscy mówią do mnie Poppy od dnia moich narodzin. Chyba jasne, dlaczego!

Bethan kiwnęła głową. Nawet wewnątrz namiotu, gdzie panował półmrok, rude włosy Poppy świeciły prawie fosforyzującą czerwienią.

- Pomyślałam sobie, że pewnie chce ci się pić - ciągnęła Poppy. - Przyniosłam trochę soku, ale, na litość boską, nie pij zbyt szybko, bo zrobi ci się niedobrze. Wiem, że to niełatwe, ale twój organizm jest



zupełnie odwodniony i na razie wolno ci pić tylko małe ilości płynów co jakiś czas.

- Rozumiem - przytaknęła Bethan. Powoli wypłała pół szklaneczki soku. Spojrzała na Poppy. - Max, to znaczy pan Lansdelle, opowiedział ci, co mi się przytrafiło?

- Bardzo pobieżnie. Powiedział tylko, że zabłądziłaś na pustyni, a on cię znalazł. - Poppy przyglądała się prześcieradłu, którym owinęła się Bethan. - Chcesz, żebym pożyczyła ci jakieś ciuchy?

- Byłabym ci bardzo wdzięczna.

- To nie będzie nic wyszukanego - ostrzegła Poppy. - Na takich wyprawach nie ma praktycznie okazji, by włożyć coś niebanalnego. Zaczekaj sekundę, zaraz ci coś znajdę.

Po chwili wróciła z parą wypłowiałych dżinsów i bawełnianym podkoszulkiem.

- Na pewno marzysz o prysznicu. Niestety, nasze zapasy wody są ograniczone. Żyjemy tu w bardzo prymitywnych warunkach, ale można się przyzwyczaić.

Bethan ze zrozumieniem pokiwała głową i włożyła strój, który przyniosła jej Poppy. Usiadła na łóżku, by odciążyc chorą nogę.

- Czego właściwie tu szukacie? spytała, przesuwając grzebieniem po splątanych włosach.

- Sama nie wiem - wyznała Poppy. - Peter Wallace, który kieruje tą wyprawą, po prostu zaznacza na ziemi kwadraty i mówi: kopcie tutaj. Myślę, że Peter ma nadzieję trafić na coś interesującego.

- A Max Lansdelle. Co on tu robi?

- Jest przyjacielem Petera. Studiowali razem. Kiedy Peterowi zabrakło pieniędzy na kontynuowanie poszukiwań, pan Lansdelle pożyczył mu brakującą sumę.

Bethan przecząco pokręciła głową.

- Nie o to mi chodzi. Chciałam wiedzieć, co on robi tutaj? Nie wygląda na kogoś, kto lubi babrać się w ziemi.

- Przyjechał do Egiptu w interesach - wyjaśniła Poppy. - Postanowił wpaść na parę dni i zobaczyć, jak nam idzie. - Uśmiechnęła się rozmarzona. - Prawdę mówiąc, nie obchodzi mnie, dlaczego przyjechał. Cieszę się, że tu jest, choć i tak nie mam u niego żadnych szans. Wygląda na to, że rude go nie interesują - dodała z żalem w głosie.

- On ci się podoba? - Bethan spojrzała na nią zdziwiona.

- Uprzejmy, przystojny, bogaty. No jasne, że mi się podoba! Ale nie robię sobie żadnych nadziei. Na dodatek ma narzeczoną, a jeśli jakiejś kobiecie udało się usidlić Maxa Lansdelle, mogę się założyć, że nie odda go bez walki.

- Skąd to wszystko wiesz? - spytała Bethan.

- Od Steve'a. To mój kolega ze studiów. Też jest tutaj. Zna jego narzeczoną, bo to przyjaciółka jego siostry. Steve mówi, że to jedna z tych lodowato-pięknych blondynek. Bardzo elegancka. Jeśli masz jakieś plany co do pana Lansdelle, lepiej zapomnij. Ani ty, ani ja nie wytrzymujemy konkurencji, siostró.

- Nie chciałabym go nawet w prezencie - prychnęła pogardliwie Bethan.

- A ja tak - oświadczyła Poppy zdecydowanym tonem. - I gdybym była na miejscu tej narzeczonej, nie spuściłabym go z oka arii na moment. Musi być go bardzo pewna, skoro pozwala mu włóczyć się po świecie samemu...

Poppy urwała. Znajoma wysoka sylwetka pojawiła się w wejściu, przysłaniając słońce. Bethan słyszała, jak Poppy głośno przełknęła ślinę. Równie zmieszana zastanawiała się, ile z ich rozmowy udało się Maxowi usłyszeć.

- Ja... ja muszę już lecieć - wymamrotała Poppy, w pośpiechu opuszczając namiot. - Mam dużo roboty.

Max wszedł do środka i usiadł na krzeselku. Słońce oświetlało mu twarz i Bethan nareszcie mogła przyjrzeć mu się dokładnie. Wiedziała, że ma ciemne włosy, ale nie przypuszczała, że są prawie tak czarne, jak jej własne. Był mocno opalony, jak ktoś, kto spędził ostatnio dużo czasu na słońcu. Pewnie szybko i łatwo się opala - pomyślała Bethan z zazdrością. - On nie wyglądałby jak rak po paru godzinach słońca.

Jej wzrok ześliznął się na ręce mężczyzny. Miał duże, silne dłonie o długich palcach. Ciekawe, czy bolą go jeszcze miejsca, gdzie lina otarła mu wczoraj skórę. Może powinna go o to zapytać?!

W tej właśnie chwili mężczyzna uniósł głowę i Bethan ujrzała jego oczy. Wczorajsza noc była zbyt mroczna, by mogła stwierdzić, jakiego są koloru. Domyślała się tylko, że powinny być ciemne, tak jak jego włosy. Myliła się. Połyskiwały złociście jak bursztyn, jak oczy dzikiego zwierzęcia wpatrującego się w swoją ofiarę. Gdyby nie

te oczy, można by uważać Maxa Lansdelle za zimnego, zawsze opanowanego faceta. Ale oczy zdradzały go. Zastanawiała się, czy wiedział, jak wiele można z nich wyczytać. Chyba nie. Gdyby zdawał sobie sprawę, pewnie trzymałby je teraz zamknięte.

Nienasycone, pożądliwie patrzące oczy. Oczy mężczyzny o dużym temperamencie. Bethan zadrżała. Czyżby pakowała się w nowe kłopoty?

- Czy dobrze spałaś? - spytał.

Nie odpowiedziała od razu. Ciągle jeszcze drżała i nie mogła się uspokoić,

- Tak, dziękuję - udało jej się w końcu wydusić.

- Jak kolano, lepiej?

- Mówiłam ci wczoraj, że przez parę dni nie będę mogła stanąć na tej nodze. Ale ogólnie czuję się nieźle. - Powoli uspokajała się.

- Wobec tego podaj mi nazwę twojego hotelu w Luksorze.

Przekażę im, że jesteś cała i zdrowa i że wrócisz dziś po południu.

- Hm... z tym może być pewien kłopot - zaczęła ostrożnie.

Max nie wyglądał na zadowolonego z takiego obrotu sprawy.

- Co masz na myśli?

- Mówiłam ci, że podróżowałam z wycieczką. Dziś mieliśmy popłynąć Nilem z Luksoru do Asuanu. Do tej pory na pewno już wyruszyli. Mój pokój został prawdopodobnie zajęty.

W jego bursztynowych oczach błysnął gniew. Max Lansdelle nie lubił, gdy coś gmatwało jego plany.

- Panno Lawrence... - zaczął.

To tak! - pomyślała, instynktownie prostując ramiona, jakby szykowała się do odparcia ataku -dzisiaj jesteśmy na pan, pani.

- Panno Lawrence - powtórzył. - Nie wydaje mi się, żeby to był aż taki problem. Jeśli skontaktuje się pani z pilotem wycieczki, jestem pewien, że będzie pani mogła dołączyć do grupy w Asuanie.

- Panie Lansdelle - odpowiedziała Bethan, trzymając się formalnego tonu rozmowy - jest pewien ważny szczegół, który pan przeoczył. Ja wcale n i e chcę dołączyć do grupy.

Max zacisnął usta i zmarszczył ciemne brwi.

-Widzisz - ciągnęła ugodowo - wystarczająco trudno mi było uwolnić się przez ostatnie dni od awansów Rogera. Wyobrażasz sobie, co będzie, kiedy znajdę, się razem z nim na statku. Nie będę miała chwili spokoju!

- Czy nie przeceniasz przypadkiem swojej atrakcyjności? - spytał złośliwie.

Bethan zaperzyła się.

- Szkoda, że nie byłeś przy tym, jak ten padalec rzucił się na mnie - powiedziała z gniewem. - Usiłował mnie zgwałcić!

Jeśli spodziewała się, że to wyznanie go wzruszy, czekało ją rozczarowanie. Max nawet nie mrugnął. Patrzył na nią z powątpiewaniem. Bethan nachmurzyła się. Może rzeczywiście trochę przesadziła. Roger dobierał się do niej, ale bez przemocy. Tak czy owak, zasługiwała na więcej współczucia.

- Nie wydaje mi się, żeby miała pani jakieś inne wyjście niż dołączyć do wycieczki - odezwał się Max. - Chyba że planuje pani wrócić do Anglii.

- Mam jeszcze ponad tydzień wakacji - przypomniała.

- Może hotel w Luksorze pozwoli pani zatrzymać się u nich na ten czas, chociaż nie liczyłbym na to. Mają teraz największy ruch. O wolnych pokojach nie i ma co marzyć.

Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

A może mogłabym zostać tutaj - wypaliła. Max spojrzał na nią tak, jakby opowiedziała kiepski dowcip.

- Nie - powiedział krótko. Nie musiał nic więcej dodawać. Jego ton mówił wszystko,

Bethan ze smutkiem pokiwała głową. Co za niemożliwy człowiek!

- Nie powiedziała mi pani jeszcze, jak się nazywa hotel, w którym zatrzymała się wycieczka - przypomniał jej. Wyciągnął długopis i kartkę papieru.

- Proszę napisać. Prześlę im wiadomość, że przyjeżdża pani dziś po południu.

Niechętnie spełniła jego polecenie.

- Poppy przyniesie pani wczesny lunch, a potem Ahmed odwiezie panią na prom do Luksoru. Do widzenia, panno Lawrence.

To wszystko? - pomyślała zaskoczona, gdy wstał i wyszedł z namiotu; Wydawać by się mogło, że niczego bardziej nie pragnie, niż pozbyć się jej stąd najszybciej jak się da, Ona jednak wcale nie była

taka pewna, czy chce opuścić obóz. Egipt okazał się fascynującym krajem i chętnie dowiedziałyby się więcej o jego barwnej przeszłości, a nie ma chyba bardziej odpowiedniego miejsca na zrealizowanie tego pragnienia niż wyprawa archeologiczna. Poza tym, co czekało na nią w Anglii? Puste mieszkanie i nudna praca. Dwa bardzo dobre powody, żeby nie wracać. Nigdy przedtem nie była na prawdziwej wyprawie archeologicznej. To dopiero przygoda!

Poppy zjawiała się około pół godziny później z niewielką tacą.

- Lunch - oznajmiła. - Nic szczególnego - dodała przepraszająco.  
- Wszystko z puszek. Jedyne urozmaicenie to temperatura. Można to jeść na ciepło lub zimne. Dziś jest raczej letnie skrzywiła się. - Nie najlepsza ze mnie kucharka.

Bethan przyjrzała się zawartości talerza.

- Dzięki. Wygląda... hm... apetycznie - skłamała.  
- Nieprawda, wygląda ohydnie. Nie jedz, jeśli nie chcesz. Nie obrażę się.

- Jestem taka głodna, że zjem wszystko - Bethan uśmiechnęła się.

- Przepraszam cię, ale muszę już uciekać. Zaczęliśmy nowy wykop i Peter nie daje nam chwili wytchnienia. To na razie! - Poppy pomachała jej ręką i już jej nie było.

Bethan szybko zjadała swoją porcję, nie zwracając uwagi na mdły smak jedzenia. Odstawiła tacę i otarła mokre od potu czoło. Pomimo że poły namiotu odsunięto, wewnątrz nie było czym oddychać. Największym problemem tego kraju jest temperatura -

pomyślała. - W dzień za gorąco, a w nocy za zimno. Ze skrajności w skrajność.

Podniosła się i ustawiła krzeselko przy wejściu do namiotu, gdzie dochodziło chłodniejsze powietrze. Popijając sok, który Poppy przyniosła wraz z lunchem, przyglądała się okolicy.

Obóz rozbito w wąskiej dolinie otoczonej znajomymi brunatnymi skałami. Gdziekolwiek spojrziała - ponury, pusty krajobraz. Ani odrobiny zieleni. Mimo to dolina nie była pozbawiona swoistego uroku.

Skończyła sok i poczuła niepokojące parcie na pęcherz. Gdzieś tutaj musi być toaleta. Bethan rozejrzała się dookoła. Osłonięte od wiatru wysoką skałą namioty stały w równej linii. Toaleta z pewnością mieściła się w jednym z nich. Ale w którym?!

Pokuśtykała do najbliższego namiotu i ostrożnie zajrzała do środka. - Pudło! - mruknęła. Zacisnęła zęby i skacząc na zdrowej nodze dotarła do następnego. Już miała do niego zajrzeć, kiedy usłyszała cichą rozmowę. Ktoś był wewnątrz.

Szybko odsunęła się od ściany namiotu i miała ruszyć dalej, kiedy przez cienkie płótno dotarły do niej słowa, które najwyraźniej dotyczyły jej osoby.

- Nadal uważam, że błędem było przywozić ją tutaj, Max - mówił obcy głos. - A jeżeli to jakaś przekłeta reporterka i wymyśliła całą tę historię, żeby dostać się do obozu?

Odpowiedział mu spokojny głos Maxa.



- Nikt, nawet reporter, nie posunąłby się tak daleko. Ta dziewczyna była w niebezpieczeństwie, Peter. Gdybym jej nie znalazł, pewnie nie doczekałaby rana.

Bethan ciekawie nadstawiła ucha. Peter? A więc to z Peterem Wallace rozmawia Max. Ale dlaczego tak niepokoi go jej obecność w obozie? Czemu obawia się reporterów?

- To tylko młoda, głupiutka dziewczyna, która odłączyła się od wycieczki po sprzeczce z chłopakiem. To czysty przypadek, że właśnie ja ją znalazłem - odezwał się ponownie Max. - Zresztą nie ma takiej możliwości, by dowiedziała się czegoś. Nawet Poppy i Steve nie znają prawdziwego powodu tej wyprawy. Ty i ja jesteśmy jedynymi, którzy wiedzą, czego naprawdę szukamy w tej dolinie.

Bethan umierała z ciekawości. O czym oni mówią? Jasne, że to coś bardzo ważnego. Gdyby tylko udało jej się usłyszeć coś więcej.

Balansując na jednej nodze i podsłuchując już zupełnie otwarcie, przysunęła się bliżej do namiotu. Usłyszała, jak Peter Wallace głęboko westchnął.

- Kopaliśmy w tylu miejscach, Max. Jak dotąd nic. Miałem nadzieję, że znajdziemy go dużo szybciej.

- Jesteś pewien, że to właśnie tu? - spokojny ton Maxa ostro kontrastował z niepokojem w głosie Petera.

- W takich sprawach nie ma całkowitej pewności, ale lata badań wskazują na to miejsce. Co więcej, mój instynkt mówi mi, że to tutaj. Może nawet siedzimy na nim w tej chwili. I teraz właśnie musiała się

zjawić ta przekłeta dziewczyna! - przypomniał sobie Peter, na nowo zirytowany. - Teraz, kiedy zaczęliśmy nowy wykop!

- Nie będzie z nią problemu - zapewnił go Max.

- Dziś po południu Ahmed odwiezie ją na prom do Luksoru.

- Dobrze - w głosie Petera zabrzmiała wyraźna ulga. - Musimy zrobić wszystko, by zapobiec jakimkolwiek plotkom. Inaczej będziemy tu mieli każdego złodziejaska od Kairu do Asuanu. A wtedy możemy równie dobrze spakować manatki i wracać do domu.

- Ona o niczym nie wie. Od kiedy jest tutaj, nie wyszła z namiotu.

- To ty tak myślisz! - Bethan parsknęła cicho.

Jej umysł pracował na przyspieszonych obrotach, układając w całość podsłuchane fragmenty. Była prawie pewna, że wie, o czym rozmawiali. Jeżeli to prawda, nic dziwnego, że tak zależy im na utrzymaniu tego w tajemnicy.

Podeksytowana, pochyliła się bardziej do przodu. Przy odrobinie szczęścia może uda jej się usłyszeć coś, co potwierdzi jej przypuszczenia.

Nagle, zupełnie nieoczekiwanie, spazm bólu przeszył napięte mięśnie nogi, na której cały czas się opierała. Ku swemu przerażeniu, straciła równowagę i runęła na ścianę namiotu. Płótno ugięło się pod jej ciężarem i usłyszała łoskot upadającego przedmiotu. Ktoś głośno zaklął. W chwilę później czyjeś silne ramiona pomogły jej wstać. Uniosła głowę i jej spojrzenie zderzyło się z parą gniewnie patrzących bursztynowych oczu.

- Ja... ja szukam toalety - wyjąkała.

- I, oczywiście, wcale nie podsłuchiwałaś - zakpił Max.

- Nie podsłuchiwałam - kłamała odważnie. - Stwierdziłam, że to nie ten namiot, i właśnie miałam pójść dalej, kiedy straciłam równowagę i...

- A ile czasu, jeśli wolno spytać, zajęło ci stwierdzenie, że to nie ten namiot?

- Od razu to zauważyłam - zapewniła go pośpiesznie. Nie podobał jej się wyraz jego oczu.

Max przyglądał się jej w milczeniu przez dłuższą chwilę, po czym rzucił:

- Miejsce, którego pani szuka, jest tam - wskazał na jeden z namiotów, stojący nieco na uboczu. - Zaniosę panią. Nie chciałbym, żeby przytrafiła się pani znowu jakaś przygoda.

Paroma długimi krokami przemierzył odległość dzielącą ich od namiotu. Przez krótką chwilę Bethan obawiała się, że zechce wnieść ją do środka, ale on postawił ją przed namiotem i znów obrzucił uważnym spojrzeniem. Zaczerwieniła się. Jak to dobrze, że jestem taka opalona — pomyślała.

- Kiedy będzie pani gotowa, myślę, że powinniśmy porozmawiać-powiedział znacząco i z tymi złowieszczą brzmiącymi słowami odszedł.

Toaleta była prymitywna, ale bardzo czysta. Odwlekając chwilę, kiedy będzie musiała stanąć z Maxem twarzą w twarz, Bethan pozostała w środku tak długo, na ile starczyło jej śmiałości.

W końcu jednak musiała opuścić to bezpieczne schronienie. Ostrożnie wyjrzała na zewnątrz i odetchnęła z ulgą. Droga wolna. W nadziei, że uda jej się dotrzeć do namiotu, nim Max ją zauważy, ruszyła szybko przed siebie. Była w połowie drogi, kiedy z jednego z namiotów wyszedł Max. Jęknęła cicho.

Podszedł do niej i bez słowa wziął na ręce. Nawet nie usiłowała protestować. Posadził ją na stojącym u wejścia krzeselku, a sam stanął obok.

- Wolałabym, żebyś tak nie wisiał nade mną - mruknęła. Usiadł na piasku.

- Teraz lepiej? - spytał drwiąco.

Wcale nie było lepiej, ale nie zamierzała mu tego mówić. To, czy stał, siedział, czy też leżał, nie robiło najmniejszej różnicy. Czowała się przy nim nieswojo i wcale jej się to nie podobało. Miała go dość.

- Co chciałeś mi powiedzieć? - warknęła.

- Po pierwsze to, że jesteś kłamczucha - odrzekł chłodno. - Sądzę, że stałaś pod namiotem znacznie dłużej, niż mówisz, i że podsłuchiwałaś rozmowę, która nie była przeznaczona dla twoich uszu.

Bethan rzuciła mu wściekłe spojrzenie, ale nie próbowała ponownie zaprzeczyć.

- Żeby wszystko było jasne ciągnął Max mrozącym krew w żyłach głosem. - Jeżeli powtórzysz choć jedno słowo z tego, co usłyszałaś, pożałujesz. Postaram się o to, a mogę dużo.

Wierzyła mu. Max Lansdelle z pewnością mógł wiele i nie rzucał słów na wiatr.

- Nie usłyszałam nic, co mogłoby mieć jakieś znaczenie - mruknęła.

- Może tak, może nie - powątpiewał. - Może jesteś bystrzejsza, niż to po sobie pokazujesz. Dodasz jedno do drugiego i...

- Nie jestem dobra z matematyki - przerwała mu.

- Nie lekceważ tego, co powiedziałem, Bethan -ostrzegł. - Pamiętaj, buzia na kłódkę.

Max wstał.

- Za godzinę opuścisz obóz. Ahmed upewni się, że bezpiecznie wrócisz do Luksoru.

Nie żegnając się z nią, mężczyzna odwrócił się na pięcie i odszedł. Popatrzyła za nim wściekła. Nikt nie będzie jej rozkazywał! Max Lansdelle myśli, że jest górą? Jeszcze zobaczymy!

Nie złościła się długo. Było na to za gorąco. Upał sprawił, że zdrzemnęła się i obudził ją dopiero cichy głos powtarzający jej imię.

Otworzyła oczy i ujrzała przed sobą wysokiego ciemnoskórego mężczyznę.

- Jestem Ahmed - wyjaśnił. - Mam panią zabrać do Luksoru.

- Witaj, Ahmedzie - przywitała się Bethan. - Obawiam się, że zaszła zmiana. Nigdzie nie jadę.

Ahmed zmarszczył brwi.

- Powiedziano mi, że wszystko zostało zaplanowane...

- Cóż, zmieniłam plany - rzuciła, po czym widząc, że nie zrozumiał, dodała wyjaśniająco:.- Pan Lansdelle chce, żebym pojechała do Luksoru, ale ponieważ ja nie chcę jechać, więc zostaję.

Ahmed wyglądał na zaskoczonego faktem, że ktoś mógłby sprzeciwiać się panu Lansdelle, ale nie spierał się z nią dłużej.

- Inshallah - wzruszył obojętnie ramionami i odszedł, by poinformować Maxa o jej decyzji. Ciekawe, jakie będzie jego następne posunięcie? - pomyślała.

Nie czekała długo. Parę minut po odejściu Ahmeda pojawił się Max. Jego bursztynowe oczy pociemniałe z gniewu wydawały się prawie czarne. Złapał ją za ramię, podniósł z krzesła i wepchnął do namiotu.

- No dobra - warknął gniewnie - a teraz mów, co, u diabła, wymyśliłaś?

## ROZDZIAŁ TRZECI

Bethan nie odpowiedziała od razu. Usiadła na łóżku i popatrzyła na niego z wyrzutem.

- Brawo! Jesteś z siebie dumny? Tylko na tyle cię stać?

Poczerwieniał. Nigdy przedtem jego oczy nie patrzyły tak groźnie. Złapał kosmyk jej włosów i owinał go sobie dookoła palca. Pociągnął lekko, nie po to, by ją zabolalo, ale żeby zrozumiała, że jest bezsilna. Puścił włosy i dotknął jej szyi. Mimowolnie zadrżała. Jego ręka zatrzymała się na karku dziewczyny. Spojrzał na nią z góry.

- Jeśli chcesz - powiedział wolno - pokażę ci, na co mnie stać.

- Nie działają na mnie twoje sztuczki - nachmurzyła się. - Być może dużo kobiet uważa, że nie można ci się oprzeć - ciągnęła zjadliwym tonem - ale ja do nich nie należę.

Obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

- Nie wiem, jak to się stało, że sprawy przybrały taki obrót, ale nie zamierzam o tym dalej dyskutować - poinformował chłodno. - Chcę tylko wiedzieć, dlaczego upierasz się, by tu zostać?

- Usiłujesz zmusić mnie do zrobienia czegoś, czego nie chcę robić. Mówiłam ci, że nie chcę wracać do Luksoru.

Chłód zmienił się w irytację.

- Ale nie masz innego wyjścia. Sam cię odwiozę. Ruszamy!"

Tego właśnie obawiała się cały czas. Przez chwilę poczuła chęć podporządkowania się jego słowom. Wsiąść do landrovera i pozwolić zawieźć się na prom do Luksoru. Nie bądź tchórzem! - napomniała

samą siebie surowo. Zdecydowanym ruchem głowy odrzuciła włosy do tyłu i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Chcę tu zostać i pomagać przy wykopaliskach.

- Mając chorą nogę - powiedział drwiąco. - Będziesz tylko zawadzać. Poza tym nie wiesz nic o archeologii.

- Za kilka dni będę normalnie chodzić, a co do archeologii, grzebanie w piachu to nic nadzwyczajnego.

Ale Max już jej nie słuchał. Wychodził z namiotu.

- Idę po samochód - oznajmił tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Bethan głośno wciągnęła powietrze. O nie! Ona tak łatwo nie zrezygnuje! Potrafi być równie uparta jak on.

- Jestem ci wdzięczna za to, co zrobiłeś dla mnie wczoraj - powiedziała - ale nie masz prawa mną rządzić.

Max odwrócił się gwałtownie.

- Jeszcze ci mało? Chcesz, żebym cię stąd wyrzucił? Zaciśnięła usta.

- Myślałam, że wolałbyś, żebym tu została. Miałbyś mnie na oku i byłbyś pewny, że nic nie wypaplam - dodała znacząco.

Kiedy zobaczyła, jaki efekt wywarły na nim jej ostatnie słowa, ugięły się pod nią nogi.

Czy mogłabyś mówić jaśniej? - poprosił cicho.

- Wiesz, jakie są kobiety - wzruszyła ramionami.

- Nie potrafimy dochować żadnego sekretu.

- Uważasz, że znasz jakiś sekret? - jego cichy głos zabrzmiał tak groźnie, że ogarnęła ją panika.



Przecież on nic ci nie może zrobić - uspokajała się w myślach. - Jest wściekły, ale nie posunie się do rękoczynów.

- Nie było trudno domyślić się, o co wam chodzi - powiedziała. Miała nadzieję, że nie zdradzi głosem, jak się boi. - Kiedy martwiliście się tak bardzo o utrzymanie celu wyprawy w tajemnicy, by nie dowiedzieli się o niej poszukiwacze skarbów i złodzieje, wszystko zrozumiałam. Co można znaleźć w Egipcie? O czym marzy każdy archeolog?

- No? Więc co to takiego?

- Grobowiec, oczywiście! - była pewna, że trafiła. Nie spuszczała z niej wzroku.

- Miałem rację - powiedział w końcu. - Jesteś sprytniejsza, niż wyglądasz.

- Doskonale rozumiem, dlaczego nie chcecie, by ktokolwiek dowiedział się o tym - ciągnęła, coraz bardziej podekscytowana swoim zwycięstwem. - Przynajmniej zanim go nie znajdziecie. Grobowiec faraona -powtórzyła. - To fantastyczne! Pewnie w środku będzie mnóstwo skarbów. Teraz już wiesz, dlaczego nie chcę wyjeżdżać.

- Gdybym był wiedział, jak to się skończy, zostawiłbym cię na skale - mruknął.

- Ale mam rację, prawda? - nalegała. - Szukacie grobowca?

- Nie ma sensu zaprzeczać - wzruszył ramionami zniechęcony.

- I pozwolisz mi tu zostać?

Max nachmurzył się.

- A mam inne wyjście? Gdybym kazał ci wracać do Luksoru, jestem pewny, że rozgadałabyś wszystko na prawo i lewo.

- Nie będziesz tego żałował - zapewniła go Bethan.

- Przydam się wam, zobaczysz.

Nie wyglądał na przekonanego. Nie wydawał się też zachwycony perspektywą jej pobytu w obozie.

- Wybacz mi ten drobny szantaż, ale tak bardzo chciałam tu zostać — ciągnęła przeproszająco.

- Nie było innego sposobu, a kiedy domyśliłam się, czego szukacie postanowiłam, że muszę to zobaczyć.

- Zawsze musisz mieć to, czego chcesz? Cierpki ton i potępienie w jego głosie sprawiły, że spojrzała na niego spod oka. Kim on jest, żeby ją osądzać! Po chwili gniew minął. Była zadowolona, że zostaje w obozie, i nic nie mogło zepsuć tej radości.

- Przez większość mojego życia byłam bardzo rozpieszczana - przyznała pogodnie. - Kiedy czegoś chciałam, zawsze to dostawałam.

- A gdyby wszyscy ludzie tak się zachowywali? Zauważyła, że mężczyzna przysunął się do niej.

Stał teraz blisko i Bethan poczuła się trochę nieswojo.

- Co masz na myśli? - spytała.

- Co by było, gdyby każdy sięgał po to, czego chce? Czy każdy ma do tego prawo?

- No, nie wiem... - zaczęła niepewnie. Przeszył ją spojrzeniem bursztynowych oczu.

- Jeśli ty musisz mieć to, czego chcesz, czemu ktoś inny miałby być gorszy? Jeśli, na przykład, ja pragnę czegoś - ciągnął - dlaczego nie miałbym sobie tego wziąć? - Tu pochylił się i pocałował ją mocno w usta.

Bethan nieraz już była całowana, ale nigdy nie odczuwała takiej przyjemności jak teraz. Zawsze uważała, że przeceniano znaczenie pocałunku, że to tylko krótkie preludium do dalszej gry miłosnej. Jeszcze parę takich całusów - pomyślała - i chyba zmienię zdanie.

Max całował wolno i umiejętnie. Jeśli chciał czegoś więcej, nie pokazywał tego po sobie. Nawet jej nie dotykał. Podtrzymywał tylko lekko jedną ręką, podczas gdy jego wargi i język bez pośpiechu badały każdy skrawek jej ust.

Przerwał równie nagle, jak zaczął. Odsunął się i spojrzał na nią chłodnym, opanowanym wzrokiem.

- Gzy jeżeli chciałem cię pocałować, to miałem do tego prawo? - rzucił wyzywająco.

- Nie! - Zakłopotanie sprawiło, że jej głos zabrzmiał ostro.

- Ale wydaje ci się, że ty masz prawo kierować się swoimi zachciankami - wypomniął jej. - Pakujesz się tutaj i żądasz, żebym pozwolił ci zostać.

- To co innego - broniła się słabo.

- Dlaczego?

Bo... bo tak. I przestań mnie pouczać! - odburknęła.

Wiedziała, że zachowuje się jak dziecko, ale nic nie mogła na to poradzić. Nie potrafiła się teraz skupić, by wynaleźć w miarę

sensowny powód swojego postępowania. Co się ze mną dzieje? - zastanawiała się. - Nietrudno zgadnąć - po prostu Max ją pocałował. Ale czyżby jeden jego pocałunek tak wyprowadził ją z równowagi?!

Z ulgą stwierdziła, że mężczyzna nie stoi już tak blisko. Kiedy dzieliła ich bezpieczna odległość, czuła się nieco pewniej.

- Peter nie będzie zadowolony, kiedy się dowie, że zostaję?

- To bardzo łagodne określenie stanu, w jaki wprawi go ta nowina. Lepiej go uprzedzę.

- Czy myślisz, że będzie chciał mnie widzieć?

- Nie sadzę. Na twoim miejscu nie pokazywałbym się nikomu na oczy tak długo, jak to możliwe. Ktoś mógłby spróbować przemówić ci do rozsądku.

Z tym uszczypliwym stwierdzeniem odwrócił się i wyszedł.

Bethan usiadła na łóżku i zamyśliła się głęboko. Zostanie w obozie było szalonym pomysłem, ale czy mogła dopuścić, by ominęła ją taka gratka? Życie było takie nieciekawe. Nudna praca, nieudane wakacje. Przynajmniej uczestnictwo w wyprawie zapowiadało się interesująco. Może nawet zbyt interesująco - pomyślała, przypominając sobie pocałunek Maxa. Wzruszyła ramionami. Na Maxa czekała w kraju piękna blond narzeczona. Nie zależało mu na jakiejś tam Bethan Lawrence.. Pocałował ją, by dać jej nauczkę.

Max zjawił się ponownie późnym popołudniem.

- Co mówił Peter? - spytała Bethan, patrząc na niego z obawą.

- Nie można powiedzieć, żeby był szczególnie ucieszony tym, że zostajesz — odpowiedział. - W końcu jednak dał się przekonać, że nie

mamy innego wyjścia. Rozumiesz chyba, jak bardzo zależy nam na utrzymaniu prawdziwego celu wyprawy w tajemnicy - popatrzył na nią surowo. - Jeśli rozejdzie się, czego szukamy, przybędą tu nie tylko węszący za sensacją reporterzy, ale też cała masa rabusiów. Okradanie grobowców to proceder uznawany w tym kraju za zgodny z prawem. Robią to od wieków i nawet się w tym wyspecjalizowali.

Bethan ze zdumieniem pokręciła głową.

- Nikomu nie ufacie, prawda? Nawet Poppy i Steve nie wiedzą, czego naprawdę szukacie, a przecież oni pracują dla was.

- To nie dlatego, że nie mamy do nich zaufania. Po prostu czasem coś się może niechcący człowiekowi wymknąć. Sama tak się dowiedziałas o grobowcu. Usłyszałaś fragment rozmowy.

Bethan zarumieniła się, przypominając sobie, jak złapał ją na podsłuchiwanie.

- Im mniej ludzi wie, tym lepiej - dokończył Max.

- Nie pisnę ani słówka - zapewniła Bethan. -Chciałabym się na coś przydać. Jak tylko będę mogła chodzić, zajmę się gotowaniem. Ten lunch, który przyniosła mi dziś Poppy, był okropny.

- Poppy jest dużo lepszym archeologiem niż kucharką - przyznał. - Myślisz, że dasz sobie radę?

- Jestem pewna,

- W porządku. Kuchnia to ten namiot na końcu, a obok są nasze zapasy. Jeżeli będziesz czegoś potrzebować, powiedz Ahmedowi.

Dwa lub trzy razy w tygodniu jeździ do Luksoru po zakupy.

Wprowadzisz się do Poppy. Polecę Ahmedowi, żeby Wstawił tam jeszcze jedno łóżko.

- Skoro już wszystko ustaliliśmy, może opowiedziałbyś mi coś więcej o tym grobowcu, którego szukacie?

- Po pierwsze, musisz wiedzieć, że równie dobrze możemy tu nic nie znaleźć - ostrzegł Max. - Spójrz dookoła, a zrozumiesz dlaczego. Szukamy wejścia do grobowca, które ma prawdopodobnie około dwóch metrów szerokości i trzy metry wysokości. Jest przysypane piaskiem, a może i skałami. Można by tu kopać cały rok i nic nie znaleźć. I to w tej jednej dolinie, a podobnych, tylko w najbliższej okolicy, jest z tuzin.

- Och - jęknęła rozczarowana. Max uśmiechnął się z rozbawieniem.

A ty sądziłaś, że wystarczy pogrzebać w piasku parę dni i już go mamy?

- Tak mi się wydawało - przyznała, czując się jak kompletna idiotka.

- Z drugiej strony - ciągnął Max - Peter pracuje nad tą sprawą od lat. Jest pewny, że to właśnie tu.

Może więc nam się uda. W końcu tak dokonano znacznej części wielkich odkryć. Dużo pracy i trochę szczęścia. Ale pamiętaj - ostrzegł ją - to musi pozostać tajemnicą. Jeżeli nastąpią przecieki, Peter i ja będziemy wiedzieli, czyja to wina.

Bethan wykrzywiła się do pleców Maxa i pokazała mu język. Ale nawet jego złośliwe uwagi nie potrafiły zepsuć jej humoru na

długo. Mogła zostać w obozie! I cokolwiek przyniesie najbliższy tydzień, była pewna, że nie będzie się nudzić.

Przez parę dni walczyła zaciekle z humorami piecyka, używanego do przygotowywania posiłków. Kolano szybko zdrowiało i Bethan nie miała już trudności z chodzeniem. Jaskrawoczerwona opalenizna przeszła w twarzowy brąz. Dziękowała Bogu, że nie schodzi jej skóra.

Wkrótce odkryła, że bardzo lubi Petera Wallace'a. Ten rzeczowy, twardo stąpający po ziemi człowiek przemieniał się w niepoprawnego romantyka, kiedy zaczynał opowiadać o Egipcie. Steve okazał się nieśmiałym, małomównym młodzieńcem, bez reszty zaprzątniętym pracą, a co do Poppy, trudno było nie polubić bezpośredniej i zawsze pogodnej dziewczyny. Gdybym jeszcze miała swoje rzeczy - marzyła Bethan. Strój, który dostała od Poppy, był na nią o parę numerów za duży i Bethan miała dość podwijania nogawek i ustawicznego podciągania opadających spodni.

Pewnego dnia, w czasie lunchu, nieśmiało napomknęła, że chciałyby odzyskać swoje rzeczy.

Max podniósł głowę znad talerza.

- Nie podoba ci się to, co masz na sobie?

- Przecież to wszystko jest za duże - jęknęła zniecierpliwiona.

Gdyby Max Lansdelle choć raz otworzył oczy i raczył jej się przyjrzeć, może zauważyłby, że wygląda jak strach na wróble.

- W tym upale to nawet lepiej nosić coś luźniejszego - powiedział tonem zdradzającym zupełny brak zainteresowania tematem jej ubioru.

- Jednak wolałabym nosić swoje własne rzeczy - upierała się. - Kiedy Ahmed pojedzie znów do miasta, może mógłby zabrać mój bagaż z hotelu?

- Sama go o to poproś - obojętnie wzruszył ramionami i zwrócił się do Petera:

-Jak leci?

- Nie za dobrze - odpowiedział Peter ponuro.

- Ten nowy wykop to chyba niewypał. Jeżeli do jutra nic nie znajdziemy, to przenosimy się na drugą stronę doliny.

Bethan słyszała rozczarowanie w jego głosie i wiedziała, że jest załamany niepowodzeniem. Teraz, kiedy jej zapał nieco ostygł, ona też czuła się zawiedziona. Inaczej sobie wyobrażała życie w obozie.

Następnego dnia Ahmed wyruszył do Luksoru, obarczony długą listą zakupów sporządzoną przez Bethan i instrukcjami dotyczącymi odebrania jej bagażu. Wrócił dopiero wieczorem. Siedzieli przed namiotami jedząc kolację i podziwiając zachód słońca. Ahmed podszedł do Maxa i powiedział mu coś na ucho. Max zmarszczył brwi i bezradnie rozłożył ręce;

- Wygląda na to, że będziesz musiała nosić ubrania Poppy jeszcze przez jakiś czas - zwrócił się do Bethan.



- Twój bagaż odesłano do Asuanu. Widocznie w hotelu pomyśleli, że zaplątał się gdzieś przypadkiem, kiedy wycieczka odjeżdżała.

Bethan jęknęła cicho.

- Czy nie ma innego sposobu, żebym odzyskała swoje rzeczy?

- Za parę dni jadę do Asuanu w interesach - odezwał się Max po krótkim namyśle. - Będę mógł odebrać stamtąd twój bagaż i przywieźć ci.

- Naprawdę to dla mnie zrobisz? - rozjaśniła się cała. - Będę ci bardzo wdzięczna.

- To coś nowego - złośliwie skomentował Max. Uważnie przyjrzał się zawartości swego talerza.

- Co my właściwie jemy?

- Mielonkę, ziemniaki i groszek z puszki. Nic specjalnego, ale bardzo pożywne - broniła się słabo. - Za to teraz, kiedy Ahmed przywiózł świeże zapasy, jedzenie będzie bardziej urozmaicone.

Mina Maxa świadczyła, że raczej wątpi, by jakość posiłków mogła się poprawić. Bethan przyglądała mu się niepewnie, grzebiąc widelcem w talerzu. Kiedy powiedziała mu, że zajmie się gotowaniem, zapomniała dodać, że jej doświadczenie w dziedzinie sztuki kulinarnej jest niewielkie, żeby nie powiedzieć żadne.

Jej ponure rozmyślania przerwał głos Petera.

- Popłyniesz do Asuanu łodzią, Max? - spytał, wracając do poprzedniej rozmowy

Max przytaknął.

- Zamierzam przenocować w Asuanie i wrócić następnego, dnia.

- Więc może weźmiesz Bethan ze sobą? - zaproponował Peter. -

Straciła przejażdżkę statkiem po Nilu, a to wspaniałe przeżycie. Na pewno jej się spodoba.

Bethan już chciała wyrazić swoje zadowolenie, ale powstrzymał ją wyraz twarzy Maxa. Gotów byłby przywiązać ją do namiotu, byle tylko być pewnym, że zostanie w obozie.

Z żalem zabrała się do jedzenia, słuchając, jak Max gładko formułował tysiące argumentów, dlaczego Bethan nie może mu towarzyszyć. Peter jednak nie dał się tak łatwo przekonać.

- Jestem pewien, że nie będzie żadnych problemów - upierał się.  
- mógłbyś też zabrać Poppy. Pracuje tak ciężko. Zasłużyła na odpoczynek.

Poppy pisnęła zachwycona.

- Naprawdę, Peter? - Odwróciła się do Maxa.

- Proszę się zgodzić.

Na twarzy Maxa pojawiła się rezygnacja.

- Wyruszę bardzo wcześnie - ostrzegł w nadziei, że odstraszy je perspektywa zrywania się o świcie.

- Będziemy na nogach o wschodzie słońca - zapewniła go Poppy. - Prawda, Bethan?

- O wschodzie słońca - przytaknęła Bethan. Max rozłożył bezradnie ręce.

- No, to jesteśmy umówieni.

Jego głos zdradzał, że nie jest zachwycony, ale nie był już tak bardzo przeciwny wspólnej wyprawie. Bethan wyczuła, że nastawienie Maxa zmieniło się z chwilą, gdy Peter zaproponował udział Poppy. Czyżby więc chodziło mu o to, by nie być z nią, Bethan, sam na sam? Ale dlaczego? Nic ich przecież nie łączyło, no, może z wyjątkiem tego jednego pocałunku. Max już pewnie o tym zapomniał - pomyślała. Po co zaprzętać sobie głowę jakimś tam pocałunkiem. Popłynie na wycieczkę w górę Nilu i tylko to się liczy!

Poppy miała mały podróżny budzik, który nastawiły w przeddzień wycieczki w obawie, że zaśpią. Kiedy cichy dzwonek obudził Bethan, na dworze było jeszcze ciemno i chłodno. Trzęsąc się z zimna wstała, owinęła się kocem i podeszła do łóżka Poppy.

- Hej, pobudka!

Poppy wystawiła spod koca jaskraworudą głowę i jęknęła cicho.

- Nie śpię już od dobrych paru godzin. Czy mogłabyś poszukać aspiryny?

- Co się stało?

- Dostałam okres i czuję się podle - odpowiedziała Poppy ponurym głosem. - Do diabła, że też to musiało być właśnie dziś! Tak się cieszyłam na tę wycieczkę po Nilu.

- Zostanę z tobą - ofiarowała się Bethan.

- Nie wygłupiaj się, przecież nie umieram.

- Ale ja nie mogę cię tak zostawić.

- A co - Poppy była wyraźnie zniecierpliwiona - będziesz trzymać mnie za rękę i ocierać mi pot z czoła? Przynieś aspirynę i

zbieraj się do drogi. Pan Lansdelle nie znosi, jak ktoś się spóźnia. Gotów pojechać bez ciebie.

Bethan czuła wyrzuty sumienia, zostawiając Poppy samą, ale dziewczyna miała rację. Westchnęła ciężko i poszła szukać tabletek. Poppy połknęła od razu dwie, zagrzebała się z powrotem pod kocem i dawno już smacznie spała, kiedy Bethan na paluszkach wyszła z namiotu.

Silnik landrovera pracował cicho - znak, że Max już czekał. Przyspieszyła kroku.

- A gdzie Poppy? - spytał ujrzawszy ją samą.
- Nie pojedzie. Źle się czuje.

Max zmarszczył brwi i Bethan z niepokojem pomyślała, że chyba nici z wycieczki.

- Nadal - chcesz jechać? spytał po dłuższej chwili.
- Pewnie - odpowiedziała skwapliwie. Mruknął coś niewyraźnie pod nosem. Widać było, że nie takiej odpowiedzi oczekiwał, ale nie powiedział nic. Wrzucił bieg i wolno ruszyli.

Jechali Doliną Królów, najczęściej uczęszczanym szlakiem turystycznym, prowadzącym wzdłuż grobowców. Było jeszcze bardzo wcześnie i miejsce to świeciło pustkami. Później, w ciągu dnia, zaroj się od wycieczek, przybywających obejrzeć doskonale zachowane malowidła ścienne i resztki granitowych sarkofagów, w których niegdyś spoczywały z mumifikowane ciała władców tej ziemi.

Ale Bethan nie myślała o skarbach, jakie kryły grobowce. Na jej czole pojawiła się chmura gniewu. Przypomniała sobie Rogera i jego niefortunne zaloty.

Max spojrzał na nią uważnie.

- Nie masz przyjemnych wspomnień z tego miejsca - zauważył, jakby czytał w jej myślach.

- Rzeczywiście, trudno nazwać je przyjemnymi - skrzywiła się. - To dziwne, jak różnie człowiek reaguje na innych. Do jednych czujesz z miejsca odrazę, a inni cię przyciągają.

- To zagadka tak zwanego powodzenia - powiedział. - Na przykład mężczyznom na ogół podoba się pewien typ kobiet, te zaś, które nie mają tych szczególnych cech, nie pociągają ich. Tak samo, oczywiście, jest z kobietami.

- A jakie kobiety są w twoim typie? - spytała ciekawie.

- Blondynki - rzucił krótko.

Zgadza się - pomyślała, przypominając sobie, co Poppy opowiadała jej o narzeczonej Maxa. Z roztargnieniem bawiła się swoimi ciemnymi włosami. No cóż, już wyraźniej nie mógł jej dać do zrozumienia, że nie była w jego typie! Wcale się tym nie przejmowała. Skądże znowu! Poczwała ulgę. Nie schlebiał jej próżności fakt, że jest mu obojętna, ale przynajmniej będzie mogła spać spokojnie.

Dotarli do brzegów Nilu. Bethan zamrugwała oczami ze zdumienia, kiedy ujrzała wspomnianą przez Maxa wcześniej „łódź”. Z podziwem patrzyła na ogromny, błyszczący świeżością jacht.

- On jest naprawdę twój?

- Wynająłem go tylko - odpowiedział Max z roztargnieniem. -

Przydaje się, kiedy trzeba popłynąć do Luksoru, Nie jesteśmy uzależnieni od promu.

Bethan powoli zaczynała pojmować, że nie doceniała jego możliwości.

- Wynająłeś ten jacht, żeby nie być zależny od promu? -  
powtórzyła z niedowierzaniem w głosie.

- Nie widzę w tym nic dziwnego.

- To zależy od punktu widzenia - zakpiła. - Słuchaj, a czy  
kupiłbyś linię lotniczą, żeby nie być zależny od rozkładu lotów?

Max uniósł brew.

- Mam już własny samolot.

- No tak! Powinna była się domyślić. Bankierom chyba się  
nieźle powodzi.

- Tylko tym, którzy wiedzą, co robią - odpowiedział chłodno.

Wysiadł z samochodu i ruszył w stronę jachtu. Bethan podążyła  
za nim. Z pokładu podniósł się potężny mężczyzna w tradycyjnym  
arabskim stroju. Wymienili pozdrowienia, po czym Max wyjaśnił  
Bethan:

- To jest Rashid. Pilnuje jachtu, kiedy z niego nie korzystamy.

- Czy on popłynie z nami? - spytała. Max przecząco pokręcił  
głową.

- Wraca do swojej wioski. Jacht wygląda na wielki, ale jedna  
osoba z łatwością może go prowadzić.

Rashid uśmiechnął się do nich, zręcznie zeskokczył na brzeg i oddalił się szybko. Bethan popatrzyła za nim z żalem. Zostawała sama z Maxem i choć bardzo się starała, nie mogła pozbyć się dziwnego uczucia ściskającego jej żołądek. Czyżby to strach? Ale dlaczego? Nic, co Max zrobił czy powiedział, nie dawało podstaw do niepokoju. Wręcz przeciwnie.

Obiekt jej rozmyślań był już w łodzi. Ciemne włosy rozwiewał mu wiatr, bursztynowe oczy spoglądały obojętnie, nie zdradzając jego zamiarów.

- Prosimy na pokład - skłonił się żartobliwie.

Bethan zawahała się przez chwilę, po czym niezdarnie wgramoliła się do łodzi.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Max udał się prosto do sterowni. Sprawdził instrumenty i włączył silniki. Pracowały bezszmerowo i musiały mieć dużą moc, gdyż jacht w szybkim tempie oddalał się od brzegu.

- Rozejrzyj się tu trochę - zaproponował. - Są trzy kabiny, jedna większa i dwie mniejsze, kuchnia, łazienka, a nawet prysznic.

- Prysznic? - ucieszyła się Bethan. Uśmiechnął się szeroko.

- Wiedziałem, że on cię najbardziej zainteresuje. W obozie trudno o takie luksusy. W łazience znajdziesz wszystko, co trzeba - mydło, ręczniki, szampon.

Chwilę później stała pod strumieniem wody. - Jak dobrze znów się poczuć czystą - mruzczała z zadowoleniem. Mogłaby tak stać cały dzień. Niechętnie zakręciła kurek.

Jaka szkoda, że musi włożyć pożyczone od Poppy rzeczy. Pocieszyła się myślą, że już wkrótce odzyska swój bagaż. Z ręcznikiem owiniętym wokół mokrych włosów wyszła na pokład. Patrzyła na mijane pola, lasy palmowe i przycupnięte na brzegach rzeki wioski. Nil był ich jedynym żywicielem. Za wąskim pasem zieleni rozciągała się tajemnicza i groźna pustynia. Zafascynowana urodą doliny Nilu nie czuła upływu czasu.

- Czekamy, aż podniosą śluzę - przerwał jej skupienie głos Maxa. - Może napilibyśmy się kawy?



Kuchnia okazała się doskonale wyposażona. Był tam zlew, dwupalnikowa płyta gazowa, naczynia, garnki, a nawet obficie zaopatrzona lodówka. Bethan przygotowała kawę.

Pili ją na pokładzie, czekając wraz z innymi łodziami, aż wyrówna się poziom wody między śluzami. Po dość długim postoju mogli wreszcie ruszyć w dalszą drogę. Wolno przepływali pomiędzy innymi jednostkami oczekującymi na swoją kolej po drugiej stronie śluzy. Były wśród nich statki wycieczkowe, obłożone przez sprzedawców pamiątek. Nagle Bethan zauważyła coś, co przykuło jej uwagę.

- Max, stój, zatrzymaj się! - krzyknęła głośno. Max wyłączył silniki i odwrócił się do niej zaniepokojony.

- Co się stało?

Pokazała ręką na nadbrzeże.

- Popatrz - powiedziała podekscytowana - zaklinacz węży.

Max odpowiedział krótko i niegrzecznie.

- O co ci chodzi? - nachmurzyła się.

- Wrzasnęłaś tak, jakby coś ci się stało. Nie rób tego więcej! - warknął. - Nie mam zamiaru zatrzymywać się co chwila, dlatego, że chcesz coś obejrzeć.

Miała ochotę odburknąć mu równie niegrzecznie, ale ugryzła się w język. Od początku nie był zachwycony, że musi zabrać ją ze sobą. Nie zdziwiłaby się, gdyby próbował wysadzić ją na ląd pod byle pretekstem. Lepiej więc go nie prowokować.

Płynęli teraz dużo szybciej. Słońce stało wysoko i trudno było wysiedzieć na pokładzie. Ponieważ chciała przyglądać się brzegom rzeki, schroniła się w sterowni. Max, zajęty prowadzeniem jachtu, nawet nie odwrócił głowy, kiedy weszła. Patrzyła na niego przez chwilę. Potem jednak przypomniała sobie, że nie przyszła tu po to, by podziwiać jego umiejętności w nawigacji, i przeniosła spojrzenie na rzekę.

Kolejne godziny upłynęły w milczeniu. Nagle Max wyłączył silniki i pozwolił, by jacht wolno dryfował w kierunku brzegu.

- Dlaczego się zatrzymujemy? - spytała zaskoczona. 1 - Nie wiem jak ty, ale ja lubię od czasu do czasu coś przegryźć - odpowiedział. - Pora lunchu już dawno minęła.

- Nie pamiętam, żebym jadła śniadanie - nagle poczuła się okropnie głodna. - Pewien jesteś; że możemy pozwolić sobie na zwłokę? Myślałam, że bardzo ci się spieszy-dodała kąśliwie.

- Pół godziny nas nie zbawi. Zresztą nie mam wyboru. Nie mogę jednocześnie jeść i sterować jachtem.

- Mogę cię zastąpić - zaproponowała. - Prowadzenie jachtu niewiele się pewnie różni od prowadzenia samochodu.

Maxa wyraźnie rozbawiło to porównanie.

- Szybko przekonałabyś się, że to jednak nie to samo. Poza tym, jak sama zauważyłaś, to bardzo drogi jacht.

- Nie ufasz mi - obraziła się. - Myślisz, że wpakowałabym go na mieliznę.

Wzruszył ramionami.

- Mogłoby i tak się zdarzyć. Zresztą teraz nie pora, by to sprawdzać.

Spojrzał na zegarek.

- Robi się późno. Przygotujesz coś do jedzenia czy ja mam to zrobić?

- Chcesz się tym zająć? - spojrzała na niego zdumiona.

- Czy to aż takie dziwne?

- Nie spodziewałam się tego po tobie - przyznała otwarcie.

- Co, u licha, przez to rozumiesz? - w jego głosie rozbawienie mieszało się z irytacją.

- Sprawiasz wrażenie typowego męskiego szowinisty - wyjaśniła. - Takiego, co to uważa, że miejsce kobiety jest w kuchni przy garach, który nie potrafi ugotować nawet jajka i wcale nie ma zamiaru się tego nauczyć. .

- To najgłupsza rzecz, jaką w życiu słyszałem

- Max z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Być może nikt nie był na tyle odważny, żeby powiedzieć ci to prosto w oczy.

- Ale tobie nie brakuje odwagi - rzucił uszczypliwie.

- Nie zabrzmiało to jak komplement.

- A jednak to chyba komplement. Więc co z tym lunchem?

Może rzucimy monetę? Orzeł czy reszka? Wstała z podłogi.

- W porządku. Ja się tym zajmę. Nie pasujesz do roli kucharza - dodała drwiąco.

Omlety, zamiast sterczeć puszyście na talerzu, oklapły natychmiast po zdjęciu z patelni i wyglądały niezbyt zachęcająco. Na szczęście Max powstrzymał się od komentarzy i ze stoickim spokojem wpałaszował swoją porcję. Musiał być rzeczywiście bardzo głodny - pomyślała Bethan, która z trudem uporała się zaledwie z połową. - Albo ma strusi żołądek. Za to kawa jej się udała. Choć co tu dużo mówić, kawa była z gatunku rozpuszczalnych i Bethan niewiele musiała się natrudzić, by jej nie zepsuć.

Max przyglądał jej się uważnie, kiedy sprzątała ze stołu.

- Czy jest coś, co potrafisz robić dobrze? - spytał po dłuższej chwili.

Bethan odstawiła trzymane w ręku talerze.

- Co masz na myśli?

- No cóż, na pewno nie umiesz gotować. Nie potrafisz też wspiąć się na skałę, tak by nic sobie nie zrobić. Z tego, co mi opowiadałaś, nie umiesz nawet poradzić sobie z nachalnym facetem.

- Ostatnio nie byłam w najlepszej formie - oświadczyła Bethan z urazą w głosie.

- No więc, w czym jesteś naprawdę dobra? Zamyśliła się głęboko. To nie było trudne pytanie, przykłady same cisnęły jej się na usta. Im dłużej jednak nad nimi myślała, tym bardziej skłonna była przyznać, że nie potrafi znaleźć właściwej odpowiedzi.

- Chyba nic nie potrafię - wyznała, niechętnie przyznając się do porażki.

Na twarzy Maxa pojawiło się zaskoczenie. Nie każdy miałby odwagę powiedzieć tak o sobie.

- Więc co powinnam była zrobić? Skłamać?

- Już raz skłamałaś - przypomniał jej. - Kiedy powiedziałaś, że umiesz gotować.

- Wcale tak nie twierdziłam. Powiedziałam tylko, że nie jestem gorsza od Poppy.

- Obie jesteście sobie warte! Ale dlaczego uważasz, że nic nie potrafisz robić dobrze?

- Pewnie to dlatego, że wszystko zawsze przychodziło mi bardzo łatwo - zaczęła. - Rozleniwiło mnie to. Mówiłam ci, że w dzieciństwie byłam rozpieszczana. Przez całe moje życie dostawałam to, co chciałam. Wystarczyło tylko poprosić, a kiedy to nie pomagało, zrobić awanturę i wtedy, dla świętego spokoju, ojciec dawał mi wszystko, czego zapragnęłam.

- Rodzice świata za tobą nie widzieli?

- Ojciec, jeśli chodzi o ścisłość - poprawiła. - Mama umarła, kiedy się urodziłam. Ojciec bardzo chciał mieć syna i spadkobiercę. Nie był zachwycony córką.

Myślę, że cały czas czuł się winny i pragnął mi to wynagrodzić. Miałam wszystko, czego dusza zapragnie.

- Widzę, że ci to odpowiadało?

- Byłam dzieckiem, nic nie rozumiałam i podobało mi się to. Wystarczyło, żebym tylko pokazała palcem na jakąś zabawkę, i już była moja.

- Nie najlepszy sposób wychowywania dzieci - zauważył. - Czy nikt nie powiedział tego twemu ojcu?

- Może i mówili - wzruszyła ramionami - ale on i tak nikogo nie słuchał. Jedyne, co go interesowało, to jego praca. Rzadko pokazywał się w domu. Jeśli nie siedział w biurze, to podróżował w interesach, zawierał umowy. Gdybym była chłopcem, może postępowałby inaczej, ale nie byłam.

Max obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

- W dzisiejszych czasach kobiety też zajmują się interesami - przypomniał jej. - I w niczym nie ustępują mężczyznom. Skoro twój ojciec chciał mieć spadkobiercę, kogoś, kto przejąłby po nim interesy, to nie rozumiem, dlaczego nie mogłaś to być ty.

- On nigdy by się na to nie zgodził - odparła Bethan z przekonaniem w głosie. - Miał bardzo konserwatywne poglądy w wielu sprawach. Uważał, że kobieta powinna wyjść za mąż i rodzić dzieci.

Max uniósł brwi.

- Jakoś nie mogę sobie wyobrazić ciebie w tej roli! Uśmiechnęła się.

- Ja też nie. Ale ojciec bardzo się starał wydać mnie za mąż. Kiedy skończyłam osiemnaście lat, co według niego stanowiło odpowiedni wiek do zamążpójścia, przedstawiał mi coraz to nowych kandydatów do ręki. Zapraszał ich na niedzielne obiady, kolacje, nawet śniadania. Były dni, kiedy bałam się otworzyć rano drzwi łazienki, bo któryś z nich mógł się czaić za zasłoną prysznicową.

- Twój ojciec musiał się bardzo niepokoić o twoją przyszłość, skoro zadawał sobie tyle trudu.

Bethan skrzywiła się.

- Raczej chciał jak najszybciej pozbyć się kłopotu. Nie byłam grzeczną panienką.

- Pragnęłaś w ten sposób zwrócić na siebie jego uwagę? - domyślił się Max.

Uśmiechnęła się z zakłopotaniem. Nigdy przedtem nie mówiła o sobie tak otwarcie i czuła się tym skrepowana.

- To całkiem niegłupie wytłumaczenie - zgodziła się z nim. - Ale nawet jeśli o to właśnie chodziło, to nie osiągnęłam celu. Nic nie było w stanie na dłużej odwrócić jego uwagi od interesów. Po jakimś czasie przestałam próbować. Nasze drogi rozeszły się. Każde z nas żyło swoimi własnymi sprawami - przerwała. Z trudem przełknęła ślinę przez ściśnięte wzruszeniem gardło. - Pewnego dnia ktoś zadzwonił z jego biura z wiadomością, że nie żyje.

To ostatnie zdanie wywarło na Maxie piorunujące wrażenie. Usta zacisnęły mu się w cienką linię i wyraźnie zbladł.

- Jak umarł? - spytał krótko.

- Na atak serca. Nagle. Nigdy nie skarżył się na serce i pewnego dnia, ni stąd, ni zowąd, ten atak.

Usilnie starała się powstrzymać drżenie głosu. Po co się mazać? To już przeszłość. Szok i żal dawno minęły. Przestała się też winić za to, że nigdy nie próbowała nawiązać bliższych i bardziej przyjaznych stosunków z człowiekiem, który był jej ojcem.

Max przez dłuższą chwilę przyglądał się jej w skupieniu, po czym głosem, w którym dało się wyczuć z trudem hamowane podniecenie, spytał:

- Czy twoim ojcem był Howard Lawrence? Uniosła głowę zaskoczona.

- Tak. Skąd wiedziałeś?

- Domyśliłem się. Kiedy powiedziałaś, że twój ojciec nie żyje, powiązałem to z faktem, że nosisz to samo nazwisko.

- Czy znałeś go?

- Osobiście nie. Ale przecież jestem bankierem - przypomniał jej. - A Howard Lawrence był dobrze znany w tych kręgach. - Zawahał się przez chwilę, po czym dodał: - Zajmowałem się uporządkowaniem spraw, które zostawił umierając.

Bethan patrzyła na niego szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

- Ty? - z niedowierzaniem pokręciła głową. - Nie mogę w to uwierzyć. A więc wiesz wszystko. O nie spłaconych pożyczkach, długach... A ja zawsze miałam go za geniusza finansowego - powiedziała z goryczą.

- Był nim. Ale za dużo ryzykował. Chociaż może, gdyby nie umarł tak nagle, nie przegrałby tej ostatniej rozgrywki. Jego nazwisko znaczyło bardzo wiele. Ludzie mu ufali i chętnie poczekaliby na zwrot pieniędzy.

Westchnęła cicho.



- Trudno wyobrazić go sobie, jak stawia wszystko na jedną kartę. W domu był zupełnie inny. Rozsądny, rzeczowy, nieskłony do wzruszeń. Tak rzadko go widywałam, że chyba nie wiem, jaki był naprawdę.

Max milczał przez chwilę, po czym stwierdził:

- To że wiesz, kim jestem, zmienia nieco postać rzeczy. Co myślisz teraz o naszej wspólnej wyprawie? Muszę dotrzeć do Asuanu, mam tam ważne spotkanie dziś wieczór. Jeśli chcesz, mogę cię wysadzić w najbliższym mieście, a stamtąd złapiesz pociąg do Luksoru.

- Dlaczego miałabym tego chcieć? - spytała niepewnie.

Nie słyszałaś, co mówiłem? — z trudem hamował gniew. - Twój ojciec poświęcił życie, by zbudować finansowe imperium. To go w końcu zabiło. A ja, w parę dni, przyczyniłem się do rozbicia jego dzieła. Kiedy skończyliśmy, nie zostało nic z jego wspaniałego królestwa. Ocaliliśmy wielu ludzi od całkowitej ruiny, ale żeby tego dokonać, musieliśmy zniszczyć pracę twego ojca. No i oczywiście pozbawiliśmy cię twojego dziedzictwa. Zostałaś bez grosza. Wyrzucono cię z twego własnego domu i to ja się do tego przyczyniłem. Jeszcze ci mało?

- Czy wiedziałaś o mnie wtedy, kiedy... kiedy...

- Kiedy wyprzedawałem resztki imperium twego ojca - dokończył za nią Max. - Tak. Wiedziałem, że Howard Lawrence miał córkę, ale nie interesowało mnie, co się z nią stanie. Powierzono mi zadanie i wykonałem je. Zdawałem sobie oczywiście sprawę, że

zostaniesz bez grosza, ale nic mnie to nie obchodziło - dodał z brutalną szczerością.

- Co za wrażliwość na cudze nieszczęście - nie mogła się powstrzymać od ironii.

- Pomyślałem, że masz przecież kogoś, kto się tobą Zajmie. Krewnych czy przyjaciół - popatrzył na nią. Znalazł się ktoś taki?

- Nie! - rzuciła krótko. Bezradnie rozłożył ręce.

- Cóż mogę teraz powiedzieć? Chyba trochę za późno na przeprosiny?

- Nie musiałeś mi tego mówić - nachmurzyła się.

- Mogłeś trzymać język za zębami. Prawdopodobnie nigdy bym się nie dowiedziała.

- Ale teraz już wiesz - odrzekł z naciskiem. - Co zamierzasz zrobić?

- Nie wiem. - Uniosła głowę i popatrzyła na niego uważnie. - Gdybyś znalazł się w takiej samej sytuacji drugi raz, czy postąpiłbyś tak samo?

- Chyba tak - odparł.

Nie spuszczała wzroku z jego twarzy.

- Jesteś nieczułym, oziębłym człowiekiem - wyrecytowała wolno.

Wstała i bez słowa opuściła sterownię. Zatrzymała się dopiero na drugim końcu łodzi. Nie myślała o tym, co jej przed chwilą wyznał. Przyglądała się mijanym osobliwościom, starożytnym ruinom górującym nad niewielkimi wioskami, bujnej roślinności tam, gdzie

wody Nilu przedarły się na pustynię. Powoli zaczynało ogarniać ją uczucie rozczarowania. Po nieobiecującym początku znajomości chyba polubiła Maxa Lansdelle'a. Dobrze się czuła w jego towarzystwie. Teraz sprawy przybrały zupełnie inny obrót i musiała dokładnie przeanalizować swój stosunek do niego. Nie wydawało się to łatwe.

Było już późne popołudnie, kiedy wróciła do sterowni. Max obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

- No i jak? - spytał cierpkim tonem. — Co postanowiłaś?

Nie odpowiedziała od razu. Patrzyła na człowieka, który zmienił jej życie, jej przyszłość. Sprawnie i z całkowitą obojętnością rozbił w pył imperium jej ojca i, jak sam przyznał, nie obchodziło go, co stanie się z rozpieszczoną jedynaczką wychowaną w bogactwie i zbytku. Ale z drugiej strony, czy była szczęśliwa żyjąc w luksusie? Westchnęła ciężko.

- To śmieszne, ale myślę, że wyświadczyłeś mi przysługę, zostawiając mnie bez grosza przy duszy - odezwała się w końcu.

Jego twarz poczerwieniała z gniewu.

- Mówisz tak, jakbym się na tobie mścił, a przecież wykonywałem tylko swoją pracę.

- Wiem - zgodziła się - i zaraz ci wszystko wytłumaczę.

Chodziło mi o to, że po raz pierwszy w życiu byłam zdana na własne siły. Nie miałam nikogo, na kogo mogłabym liczyć. Zmuszona byłam radzić sobie sama. Nigdy przedtem nie musiałam pracować. Z nudów zaczepiałam się to tu, to tam. Nagle wszystko się zmieniło. Trzeba

było zarobić, żeby jeść. Z początku wcale mi się ta nowa sytuacja nie podobała - uśmiechnęła się. — Minęło sporo czasu, zanim się przyzwyczaiłam.

- Ale udało ci się to w końcu?

- Nie miałam wyboru. Często rozczulałam się nad swoim losem, ale co mogłam poradzić. Trzeba było się z tym pogodzić.

Max popatrzył na nią uważnie.

- Teraz wiedzie ci się lepiej?

- Nieszczerólnie. Mam niewielkie mieszkanie i nudną, choć nieźle płatną pracę.

- Czy winisz mnie za to, co cię spotkało?

- Chciałabym - wyznała szczerze - ale nie mogę. Ktoś musiał uporządkować sprawy ojca. Gdybyś to nie był ty, zrobiłby to ktoś inny. Oceniając z oddalenia, muszę przyznać, że było to dla mnie dobrą nauką. Jestem teraz niezależna, poznałam wartość pieniądza, poza tym myślę, że stałam się lepsza. Z tym ostatnim możesz się nie zgodzić - dodała, po krótkim namyśle - ale nie znałeś mnie przedtem. Byłam okropna!

- Jak to miło porozmawiać z kimś, kto ma odwagę przyznać się do własnych słabości - powiedział lekko drwiącym tonem Max. - Pewnie za późno, bym mógł ci przyjść z pomocą? Powinienem był to zrobić po śmierci twego ojca. Mówiłaś jednak, że nie lubisz swojej pracy. Chyba mogę coś na to poradzić. Mam dużo znajomych i bez trudu znalazłbym ci ciekawsze zajęcie.

- Nie! - stanowczo zaprotestowała Bethan. Widząc jednak, że rozniewała go jej odmowa, dodała łagodniej: - Muszę radzić sobie sama, Max. Do tej pory jakoś mi się to udawało i chcę, żeby tak było dalej. Żebym mogła powiedzieć, że sama coś osiągnęłam, do czegoś doszłam.

Odetchnęła z ulgą, kiedy mężczyzna potakująco kiwnął głową. Zależało jej, by ją zrozumiał.

- Kłopot w tym - ciągnęła - że nie mam żadnych kwalifikacji. Nawet nie jestem wybitnie uzdolniona w żadnym kierunku - dorzuciła rozgoryczona.

- Czy wiesz, co chciałabyś robić?

- Niestety - potrząsnęła głową. — Jestem beznadziejnym przypadkiem. Jak to mówią Amerykanie? Próbuję odnaleźć siebie - zacytowała, umiejętnie naśladowując akcent. - Uśmiechnęła się szeroko. - Jak mi się uda, dam ci znać.

- A tymczasem chcesz płynąć ze mną dalej?

- Chcę - odpowiedziała bez wahania. - Nie spodziewałeś się tego po mnie, prawda? Że będę rozsądna?

- Nie spodziewałem się - przyznał Max.

- Myślałeś pewnie, że wpadnę w furię i będę rzucać w ciebie przedmiotami albo wyskoczę za burtę?

- Bałem się, że znów mnie ugryziesz - zażartował. Bethan zarumieniła się ze wstydu.

- Powiedziałam tylko, że zmieniałam się na lepsze. Nie twierdziłam, że jestem ideałem - mruknęła.

- Nie jest tak źle.

Rumieniec na twarzy Bethan pogłębił się. Zmieszana odwróciła głowę i z udanym zainteresowaniem patrzyła na rzekę.

Reszta drogi upłynęła im w milczeniu. Przed wieczorem dotarli do Asuanu. Max przycumował jacht obok stojących w porcie wielkich statków wycieczkowych i zeszli na brzeg.

- Czy możemy najpierw odebrać mój bagaż? - spytała Bethan.

Max spojrzał na zegarek i zmarszczył brwi.

- Nie wiem, czy zdążymy. Mam ważne spotkanie.

- Jestem pewna, że to nie potrwa długo - nalegała. - Muszę się w coś przebrać, a to, co pożyczyła mi Poppy, ledwo się na mnie trzyma. Chyba nie chciałbyś, żebym paradowała nago ulicami Asuanu.

- Mnie to nie przeszkadza - odpowiedział. - Widziałem cię już półnagą, pamiętasz?

Poczuła, że znów się czerwieni.

- Mogłoby to jednak mieć zgubny wpływ na mieszkańców Asuanu - ciągnął Max. - Toteż w trosce o ich spokój lepiej odbierzmy ten twój bagaż, zanim zrobimy cokolwiek innego.

- Bethan uśmiechnęła się zadowolona i ruszyli do hotelu.

Odnalezienie bagażu istotnie nie zajęło dużo czasu. Uszczęśliwiona chwyciła odzyskane walizki i zwróciła się do Maxa:

- Czy to tu przenocujemy? Przecząco potrząsnął głową.

- Zarezerwowałem dla nas pokoje w innym hotelu. Bethan ucieszyła się. Mimo że hotel, w którym się znajdowali, był bardzo czysty i z pewnością zaopatrzone we wszystkie zdobycze cywilizacji,

to jednak się jej nie podobał. Był zanadto nowoczesny i brakowało mu tej specyficznej atmosfery Wschodu, którą tak bardzo lubiła.

Hotel, który wybrał dla nich Max, był zupełnym przeciwieństwem poprzedniego. Majestatycznie wyniosły, o czerwonych granitowych ścianach połyskujących w promieniach chylącego się ku zachodowi słońca. Wokół rozciągał się przepiękny, sięgający aż po brzeg Nilu ogród. Zacieniony taras zapraszał do odpoczynku po upalnym, męczącym dniu.

- Tu jest dużo przyjemniej - stwierdziła z aprobatą w głosie Bethan.

Max uśmiechnął się w odpowiedzi.

- To miejsce warte jest obejrzenia. I nie ma tu tylu turystów.

Zmarszczyła brwi.

- Pewnie jest tu bardzo drogo? Nie będzie mnie stać na pokój.

Lepiej poszukam gdzie indziej - odwróciła się do wyjścia.

Mężczyzna złapał ją za ramię.

- Ja płacę - powiedział.

- Nie zgadzam się - odpowiedziała szybko. Potrząsnął jej ramieniem, lekko zirytowany.

- To bardzo dobrze, że jesteś taka niezależna, ale bez przesady.

Gdyby Poppy była z nami, za nią też bym zapłacił. Nie bądź uparta!

- Po prostu to mi się nie podoba.

- Nie musi ci się podobać. Idź i zamelduj się w recepcji. No, rusz się, Bethan. Jeżeli będziemy tak marudzić, spóźnię się na spotkanie.

Oczywiście, skoro niepokoi cię cena pojedynczego pokoju, zawsze możemy wziąć dwójkę - zaproponował. - Będzie taniej.

- Żarty sobie stroisz - obraziła się.

Na twarzy Maxa pojawił się dziwny wyraz, ale po chwili znikł.

- No chyba - przyznał. - Weźmiemy oddzielne pokoje. Jeśli chcesz, mogą być nawet na różnych piętrach, tylko się pośpiesz.

Kiedy dopełnili wszystkich formalności i odebrali klucze, Max zwrócił się do Bethan:

Wezmę prysznic i przebiorę się, a potem idę prosto na spotkanie. Prawdopodobnie wrócę dość późno, bo mój klient z pewnością zaprosi mnie do siebie na kolację. W tej części świata gościnność odgrywa ogromną rolę przy załatwianiu interesów, Gdybym odmówił, byłoby to poczytane za gruby nietakt, i wówczas transakcja mogłaby nie dojść do skutku. W tym hotelu jest restauracja, gdzie możesz zjeść. Powiedz, żeby dopisali to do rachunku za pokoje - dodał.

- Czy nie mogłabym pójść z tobą? - spytała z nadzieją w głosie. - Bardzo chciałabym zobaczyć? prawdziwy egipski dom i spróbować tutejszej kuchni!

- To niemożliwe - odpowiedział krótko.

- Dlaczego? Nie będziesz musiał się za mnie wstydzić. Umiem zachować się przy stole i obiecuję, że nie będę stroić głupich min, kiedy podadzą coś egzotycznego i obrzydliwego.

- Nie o to chodzi, Bethan. To kraj muzułmański - przypomniał jej - obowiązują tu surowe prawa w stosunku do kobiet, a szczególnie



niezameżnych. Uznano by to za niewłaściwe, a nawet obraźliwe, gdybym zjawił się tam z tobą bez tak zwanej przyzwoitki.

Skrzywiła się i niechętnie przyznała mu rację.

- No dobrze, Poddaję Się. Zjem kolację w hotelu. Do zobaczenia rano!

Gdy znalazła się już w swoim pokoju, otworzyła walizkę i wyjęła z niej ubrania. Trochę pogniecione po długiej podróży, jednak nawet w tym stanie były o niebo lepsze od przydużych džinsów i koszulki, które pożyczyła jej Poppy.

Tylko jedna rzecz nadawała się do wystąpienia na kolacji w hotelu tej klasy. Była to krótka i wąska biała sukienka o tak prostym kroju, że nadal nie wyszła z mody, choć Bethan kupiła ją na długo przed śmiercią ojca. Wiedziała, że wygląda w niej wyjątkowo korzystnie. Biała tkanina podkreślała opaleniznę i stanowiła doskonały kontrast dla jej ciemnych włosów i oczu.

Ponieważ ciągle czuła się trochę zawiedziona tym, że nie mogła towarzyszyć Maxowi, dla poprawienia sobie humoru zamówiła najdroższe dania, jakie znajdowały się w karcie. Jedzenie było wyśmienite, ale wieczór w prawdziwym egipskim domu z pewnością sprawiłby jej dużo większą przyjemność. Nie spieszyła się z kolacją i było już dosyć późno, gdy znalazła się z powrotem w swoim pokoju. To był długi i pełen niespodzianek dzień, ale - o dziwo! - wcale nie czuła się zmęczona. Miała ochotę wyjść i obejrzeć miasto. Zdawała sobie jednak sprawę, że ulice o tej porze nie są bezpiecznym miejscem dla samotnej młodej kobiety.

Wyciągnęła z walizki jakąś powieść i czytała, dopóki oczy nie zaczęły jej się kleić. Odłożyła książkę, ziewnęła i właśnie miała się położyć, kiedy ktoś cicho zapukał do drzwi. Bethan zmarszczyła brwi. Trochę za późno na wizyty. Odetchnęła z ulgą, kiedy okazało się, że to tylko Max.

- Wystraszyłeś mnie śmiertelnie! Myślałam, że to stary, tłusty i bogaty Egipcjanin przyszedł mi się oświadczyć - uśmiechnęła się. - Nie zamierzałam oddać mu swojej ręki za mniej niż stado wielbłądów.

Przyjrzała mu się pełnym aprobaty wzrokiem. Po raz pierwszy widziała go tak wystrojonego. Ciemny garnitur, biała jedwabna koszula, złote spinki połyskujące w mankietach.

- Ale jesteś elegancki w tym garniturze! Gwarantowane powodzenie w interesach!

- Jeszcze nie podpisaliśmy umowy, choć wszystko jest na najlepszej drodze - zgodził się.

- Miło mi to słyszeć, ale czy stukasz do moich drzwi o północy, żeby pochwalić się, jaki z ciebie dobry biznesmen?

- To już tak późno? - zdziwił się. - Nie wiedziałem - spojrzał na zegarek. - Nie będę ci dłużej przeszkadzał. Chciałem ci tylko powiedzieć, że nie musisz zrywać się o świcie. Wystarczy, jeśli wyruszymy około dziewiątej. Zdamy do obozu przed wieczorem.

- Wobec tego do zobaczenia na śniadaniu!

W jego bursztynowych oczach błysnął uśmiech.

- Nie zobaczymy się na śniadaniu. Zmówiłem dla ciebie śniadanie do łóżka - powiedział.

Bethan popatrzyła na niego podejrzliwie. Nie ufała mu, kiedy stawał się taki troskliwy. Potem zdecydowała, że chyba trochę przesadza. Max chce pewnie wynagrodzić jej to, że zostawił ją samą na cały wieczór.

- Dzięki! - odpowiedziała grzecznie. -I dobranoc!

- Dobranoc, Bethan. - Pochylił się i leciutko pocałował ją w czoło.

Bethan wolno zamknęła za nim drzwi. To już drugi raz ją pocałował - zamyśliła się. Pierwszy raz pocałował ją, żeby dać jej nauczkę, a pocałunek, który przed chwilą złożył na jej czole, to tylko miły gest, bez znaczenia. Tak całuje się dziecko.

Przygotowując się do snu nie przestawała myśleć o tym, jaki będzie ich kolejny pocałunek. O ile, oczywiście, trzeci pocałunek nastąpi.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego dnia obudziło ją dyskretne pukanie do drzwi. Ziewnęła szeroko, usiadła na łóżku i przetarła zaspane oczy. Przypomniała sobie obietnicę Maxa co do śniadania w łóżku. To pewnie pokojówka z tacą. Nagle poczuła się bardzo głodna. Szybko narzuciła na siebie szlafrok i zawołała:

- Proszę!

Kiedy drzwi się uchyliły, Bethan z trudem powstrzymała okrzyk zdziwienia. Osoba, która przyniosła jej śniadanie, w niczym nie przypominała pokojówki. W drzwiach stał olbrzymi Nubijczyk. Miał, lekko licząc, ze dwa metry wzrostu, czarną lśniąca skórę i urodziwą twarz o szlachetnych rysach. Jego bose stopy stapały cicho po wyłożonej kafelkami podłodze. Długa śnieżnobiała szata owijała mu się wokół nóg, a pompon przy fezie opadł mu na twarz, kiedy mężczyzna pochylił się stawiając na stole tacę ze śniadaniem. Potem ukłonił się i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Przez dłuższą chwilę Bethan stała w miejscu jak wryta, z szeroko otwartymi ze zdumienia oczami, po czym wybuchnęła głośnym śmiechem. Poprzedniego wieczoru widziała przecież) paru takich olbrzymów w tradycyjnych strojach, sprawnie uwijających się wokół hotelowych gości. Nie spodziewała się jednak, że jeden z nich przyniesie jej śniadanie do łóżka!

Zjadła szybko, wzięła prysznic, ubrała się i zeszła na dół. Max już czekał.

- Jak śniadanie? - spytał.

- Bardzo, hm... interesujące - odpowiedziała, z trudem zachowując powagę.

- Pomyślałem sobie, że ci się spodoba. To jedna z osobliwości tego hotelu - wyjaśnił. - Ale teraz musimy się spieszyć, bo nie zdążymy do obozu przed zmrokiem - rzucił energicznym tonem.

Bethan niechętnie opuszczała Asuan. Nie obejrzała ani katarakt, ani Wielkiej Tamy. Nie miała okazji, by pójść na prawdziwy suk, arabski bazar pełen egzotycznych przypraw, barwnych tkanin, tanich błyskotek i wyrobów ze skóry i mosiądzu. Max najwyraźniej zaplanował natychmiastowy powrót, ona zaś nie miała innego wyjścia, tylko się do niego przyłączyć.

Jacht płynął szybko. Barwne widoki przesuwały się jej przed oczami jak sceny w kalejdoskopie. Zatrzymali się tylko raz, na niecałe pół godziny, by coś przegryźć.

Późnym popołudniem Bethan zauważyła, że pogoda się psuje. Bezchmurne błękitne niebo, jakie do tej pory oglądała każdego ranka nad Egiptem, przybrało niepokojący szarżółty odcień. Nawet wody Nilu zdawały się zmieniać kolor na coraz bardziej zielony, co dodawało rzece złowrogiej tajemniczości.

Bethan udała się czym prędzej do sterowni. Max również dostrzegł te zmiany. Wyłączył silniki i z pochmurną miną wpatrywał się w niebo.

- Czy będzie padało? - spytała.

- Nie - odparł krótko. - To wiatr. Nazywają go chamsin.

- A więc to tylko wiatr - odetchnęła z ulgą.

- Chamsin może wiać parę dni z rzędu - poinformował ją sucho

Max. - I często kończy się burzą piaskową.

Bethan z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Parę dni?

Ale Max nie zwracał już na nią uwagi. Doprowadził jacht do brzegu.

- Zakotwiczmy tu, dopóki nie przestanie wiać. Miejmy nadzieję, że to nie potrwa długo - mruknął.

Bethan krążyła koło niego bez celu, czując się zupełnie niepotrzebna. Max tymczasem zarzucił kotwicę i upewnił się, czy jacht jest dobrze zabezpieczony przed nadciągającą burzą. Wiatr wzrastał się z minuty na minutę i wkrótce musieli zejść pod pokład. Mężczyzna pozamykał szczelnie wszystkie drzwi i okna i włączył klimatyzację.

- Zrobię kawę - zaproponowała, chcąc się na coś przydać. - Wygląda na to, że trochę tu postoiemy.

Pili kawę, kiedy na dworze rozpętała się burza piaskowa. Ziarenka piachu i drobny żwir uderzały o burtę. Jednostajny szum zaczął działać jej na nerwy i po krótkim czasie poczuła się kompletnie wyczerpana. Silne uderzenia wiatru kołysały jachtem i Bethan w duchu dziękowała Bogu, że nie cierpi na chorobę morską. Tylko tego brakowało, żeby jeszcze zaczęła wymiotować.

Max także nie był w towarzyskim nastroju. Od kiedy zaczęła się burza, prawie się nie odzywał. Siedział w milczeniu, spoglądając

przed siebie. Zachowywał się tak, jakby jej tu w ogóle nie było. Zastanawiała się, co mogłoby go zainteresować i oderwać od ponurych rozmyślań.

- Powiedz mi coś o swojej pracy - poprosiła zdecydowana przerwać tę ciszę.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Naprawdę cię to interesuje?

- Tak - odrzekła z naciskiem. - Czy nie nudzi cię ta praca?

Trudno jej było wyobrazić go sobie siedzącego po całych dniach za biurkiem, zagrzebanego w papierach.

- Nudzi? - w oczach Maxa błysnęło rozbawienie. Rozchmurzył się. - Co też ci przyszło do głowy Chyba że nazwałabyś nudą spekulowanie olbrzymim sumami pieniędzy.

Zaskoczyła ją ta odpowiedź.

- Twierdzisz, że to coś jak hazard?

- Nie jest to może definicja, z którą zgodziłaby się, większość moich kolegów - przyznał - ale ja tak to widzę.

- Zajmujesz się przecież udzielaniem pożyczek, czy tak? Gdzie tu ryzyko? — z powątpiewaniem w głosie powiedziała Bethan.

- Zawsze istnieje ryzyko, że nie odzyskam pożyczonych pieniędzy - wyjaśnił - Mój bank nie prowadzi drobnych transakcji. Obsługujemy poważnych klientów, którzy szukają kapitału, żeby rozszerzyć swoje działalność lub zrealizować nowy projekt.

Niezależni\* od tego, jak pewne wydają się te plany, zawsze jest możliwość, że coś się nie uda. Moim zadaniem jest wkalkulować to

ryzyko w koszty i zdecydować o udzieleniu, bądź odmowie udzielenia pożyczki Pomyłka może być bardzo kosztowna. Możemy stracić mnóstwo pieniędzy, nawet wszystko, co mamy.

- Czy zdarzyło ci się popełnić błąd? - spytała z zaciekawieniem.

- Raczej nie. Miałem parę drobnych potknięć kiedy zaczynałem, dawno temu.

No tak! Powinna była wiedzieć. Max Lansdelle nie należał do ludzi, którzy popełniają pomyłki!

Rozmowa zaczęła kuleć reszta popołudnia upłynęła w milczeniu. Silny wiatr utrzymywał się i nie wyglądało by burza miała się szybko skończyć. Perspektywa spędzenia nocy na jachcie rysowała się przed nimi coraz wyraźniej. Bethan była przekonana, że Max, podobnie jak ona, nie jest z tego zadowolony.

Zbliżał się wieczór i Bethan zajęła się przygotowaniem kolacji. Przynajmniej nie umrzemy z głodu - pocieszała się. Jedzenia wystarczyłoby na miesiąc. Po posiłku nie pozostawało nic innego, tylko czekać, aż minie burza. Max nie wykazywał ochoty do rozmowy. Wydawał się dziwnie rozdrażniony. Nerwowym krokiem przemierzał kabinę, wyglądając co chwila przez okienko. Zaczynało ją to denerwować. Czy nie potrafi usiedzieć spokojnie pięciu minut? Czowała się nieswojo, kiedy tak krążył niby zamknięte w klatce dzikie zwierzę. W końcu miała go dość.

- Idę spać - oznajmiła. - Którą kabinę mogę zająć?

- Wszystko jedno - mruknął.



- Słuchaj, zachowujesz się tak, jakby ta burza to była moja wina  
- rzuciła zirytowana. - Mnie też wkurza, że tu tkwimy.

- Idź spać, Bethan - niecierpliwie machnął ręką, jakby oganiał się od szczególnie dokuczliwej muchy.

Na końcu języka miała ciętą odpowiedź. Wzruszyła ramionami, ale nie odezwała się. Nie było sensu klócić się z nim. Zresztą nie wiedziała nawet o co. Kiedy po raz pierwszy zobaczyła ten jacht, wydawał się jej ogromny. Teraz jednak, gdziekolwiek się obrócili, wchodzili sobie w drogę. Nic dziwnego, że mają siebie dosyć. Trochę samotności pomoże im obojgu odzyskać spokój - pomyślała, kierując się do jednej z dwu mniejszych kabin.

Pomimo klimatyzacji w środku było duszno. Bethan z ulgą rozebrała się i wśliznęła w cienką batystową koszulkę nocną. Wyciągnęła się na koi i próbowała trochę poczytać, ale nie mogła skoncentrować się na treści. Z rezygnacją odłożyła książkę i wyjrzała przez okienko kabiny. Wszystko tonęło w ciemnościach: Nie dochodził też żaden dźwięk oprócz jednostajnego szumu piasku, uderzającego o burtę i Bethan żałowała, że nie ma pod ręką waty, żeby zatkać sobie uszy i nie słyszeć denerwującego odgłosu. Wcisnęła głowę w poduszkę i próbowała zasnąć.

Dość długo leżała z mocno zaciśniętymi powiekami, wmawiając sobie, że jest bardzo zmęczona i chce jej się spać. Bez rezultatu. Sen nie nadchodził. W końcu zmuszona była się poddać. Była całkowicie rozbudzona, a poza tym chciało jej się pić. Przypomniała sobie, że w

kuchni zauważyła wcześniej kartony soku pomarańczowego. Może kiedy ugasi pragnienie, będzie mogła zasnąć.

Na palcach przemierzyła korytarz i już miała wejść do kuchni, kiedy zobaczyła światło sączące się przez szparę w drzwiach do salonu. Zawahała się przez chwilę, po czym podeszła do drzwi i pchnęła je energicznie.

Wygodnie wyciągnięty na kanapce po przeciwnej stronie pokoju, leżał Max. Kiedy weszła, podniósł głowę i skierował na nią spojrzenie o wiele bystrzejsze niż zazwyczaj.

- Chciałam się czegoś napić - wyjaśniła zmieszana. - Masz ochotę na sok?

W tym momencie zauważyła butelkę i pustą szklanę, stojące przed nim na stoliku.

- Aha - powiedziała wolno. To stąd ten blask w jego oczach. - Widzę, że strzeliłeś sobie drinka. Albo dwa? A może nawet trzy?

- Nie liczyłem - odburknął. - I nie patrz tak na mnie. Nie jestem pijany. A nawet gdyby, to nie musisz się bać. Nigdy nie tracę panowania nad sobą.

- Czy wyglądam na przestraszoną?

Na twarzy Maxa pojawiło się rozbawienie.

- Nie, skądże znowu - zgodził się z nią natychmiast.

Jakiegolwiek uczucie wzbudzam w tobie, z pewnością nie jest to strach.

- Nie wzbudzasz we mnie żadnych uczuć - rzuciła ostro.

Zaczynała się czuć trochę nieswojo. - No, jeżeli już, to gniew. Czasem doprowadzasz mnie do białej gorączki - dodała.

- Żałuję, ale nie mogę ci się zrewanżować podobnym stwierdzeniem - mruknął.

Bethan spojrzała na niego Uważnie.

- Co masz na myśli?

- Nic - wzruszył obojętnie ramionami. - Chyba trochę za dużo wypilem.

- Dlaczego więc nie pójdziesz spać? Max uśmiechnął się.

- Nie chce mi się.

- A co ci się chce?

Z jego bursztynowych oczu mogła wyraźnie odczytać jego pragnienie.

- Myślę, że nie powinnaś o to pytać, Bethan - powiedział cicho. - A ja nie powinienem ci odpowiadać.

Chyba nie chodziło mu o... - pomyślała zaniepokojona. - Nie, z pewnością nie o to mu chodziło. Poza tym ma przecież inne zobowiązania. Może pora mu o nich przypomnieć?

- Twoja narzeczona nie byłaby pewnie zadowolona, gdyby się dowiedziała, że spędziliśmy noc na jachcie - starała się nadać swemu głosowi obojętne brzmienie.

- Mogłaby wysnuć fałszywe wnioski, choć do tej pory zachowywałeś się jak prawdziwy dżentelmen.

Max nachmurzył się.

- Kto ci powiedział o Caroline?

- To chyba nie tajemnica? A jeśli tak, to wszystko się wydało.

Okazuje się, że twoja narzeczona jest przyjaciółką siostry Steve'a.

- To żadna tajemnica - odpowiedział niechętnie. - Po prostu to nic oficjalnego. Zareczyny nie zostały jeszcze ogłoszone.

- A kiedy zamierzasz je ogłosić?

- Nie twój interes!

- Pewnie, że nie mój - zgodziła się. - Czy planujesz huczne wesele?

- Bethan!

- Przepraszam - powiedziała, choć głos jej wcale nie brzmiał przepraszająco. - Jestem zwyczajnie ciekawa. Czy twoi rodzice aprobują twój wybór?

Max westchnął ciężko. Wiedział już, że nie uda mu się wykręcić od tej rozmowy.

- Moi rodzice aprobują wszystko, co robię.

- Czy zawsze tak było?

- Nie, nie zawsze. - Milczał chwilę, po czym ciągnął dalej. - Kiedy byłem młodszy, bankowość mnie nie interesowała, co nie cieszyło moich rodziców. Nazwisko Lansdelle związane jest z tym zawodem od czterech pokoleń. Poza tym jestem jedynym spadkobiercą. Od dnia moich narodzin oczekiwano, że podtrzymam rodzinną tradycję - dodał lekko drwiącym głosem.

- A ty miałaś inne plany? - spytała zaskoczona.

- Jak prawie każdy młody człowiek miałem tysiące planów. Robiłem, co tylko mogłem, żeby przekonać innych, że nie nadaję się na bankiera. Celowo oblewałem egzaminy.

- I co na to twoi rodzice? Uśmiechnął się.

- Postąpili bardzo mądrze. Dali mi wolną rękę i czekali, aż młodość się wyszumi. Mieli nadzieję, że po jakimś czasie zmienię zdanie, i tak się stało.

Ryzyko i emocje towarzyszące na pozór nudnym transakcjom finansowym stopniowo zaczęły mnie fascynować. Im bardziej zagłębiałem się w tajniki tego zawodu, tym bardziej mnie on pociągał. Teraz jestem nieodrodnym dziedzicem rodu Lansdelle'ów. Bethan popatrzyła na niego znacząco.

- I musisz dbać o ciągłość tego rodu.

- Rodzice ciągle mnie o to nagabują - przyznał. - Ale ja nie będę zmuszał moich dzieci, by poszły w moje ślady i wybrały zawód bankiera. Chciałbym, żeby same decydowały o swojej przyszłości. Choć przyznam, że byłbym zadowolony, gdyby któreś z nich zainteresowało się światem wielkich pieniędzy.

Uniosła brwi.

- Ile chciałbyś mieć dzieci?

- Nie sędzę, aby mogło to interesować kogoś prócz mnie i mojej przyszłej żony - powiedział chłodno.

- No tak, masz rację - zgodziła się. - Wiesz, jesteś bardzo konwencjonalny w swoich zachowaniach.

- Nie zawsze. Czasem zaskakuję innych zachowując się nie tak, jak się tego po mnie spodziewają;

- Na przykład zaręczając się z Caroline? - Nie wiedziała, dlaczego jej głos był tak napięty. - Założę się, że ona pochodzi ze starej szlacheckiej rodziny, ma duże pieniądze i doskonałe maniery. Idealny materiał na żonę bankiera - zadrwiła. - Dlatego się z nią zaręczyłeś?

Choć nie mogła się powstrzymać, by nie zadać mu tego pytania, nie spodziewała się odpowiedzi. Była zdziwiona, kiedy Max się odezwał.

- Uznałem, że czas .się ustatkować - powiedział wolno. - Znudziły mi się krótkie przygody. Zateęskniłem za własnym domem, żoną, dziećmi.

- To brzmi bardzo rozsądnie, ale gdzie w tym ' wszystkim miejsce na miłość?

- Sama nazwałaś mnie zimnym i nieczułym człowiekiem — przypomniał. - Chyba miałaś rację. Poza tym widywałem wiele małżeństw opartych wyłącznie na płomiennym uczuciu. Zwykle kończyło się to katastrofą. Znacznie lepiej jest wybrać kogoś, kto jest podobny do ciebie, pochodzi z tego samego środowiska.

Z powątpiewaniem potrząsnęła głową.

- Nie uważam, żeby to był dobry sposób na znalezienie sobie partnera na wspólne życie. Przynajmniej takie jest moje zdanie. I wcale nie jestem pewna, czy miałam rację, mówiąc o tobie, że jesteś zimny i nieczuły. Tylko takiego udajesz, ale twoje oczy cię zdradzają.

Max poderwał się na równe nogi.

- Po co, u diabła, dałem się wciągnąć w tę śmieszna rozmowę! - rzucił gniewnie. - Chyba jestem bardziej pijany, niż mi się wydawało - skrzywił się.

- Dlaczego nie mielibyśmy jej dokończyć - zaproponowała pogodnym głosem, - Nie jest dobrze, gdy człowiek dusi wszystko w sobie. Nawet bankierzy powinni od czasu do czasu się odprężyć.

Mężczyzna zbliżył się do niej. Jego oczy błyszczały.

- Nie jestem pewien, czy by ci się to spodobało.

- Wcale nie zamierzam próbować - powiedziała szybko. Czują się skrepowana jego bliskością.

- A jeżeli chciałbym, żebyś została?

Czyżby rzucał jej wyzwanie?! Jeżeli tak, to nie ma najmniejszego zamiaru go podjąć!

- Powiedziałeś, że lubisz blondynki - odsunęła się nieco. - Spójrz na mnie. Ciemne włosy, czarne oczy, ja przecież nawet nie jestem w twoim typie, Max.

- Mylisz się - zaprzeczył. - Właśnie że jesteś dokładnie w moim typie.

- To dlatego, że za dużo wypieś. Poza tym nie chce...

- Czego nie chcesz? - przerwał jej w pół słowa. - Nie chcesz zostać? - przysunął się bliżej. - Skąd możesz wiedzieć, skoro nie próbowałaś?

Zrobiło jej się gorąco ze strachu. Tego się nie spodziewała! Nie była na to przygotowana! Po prostu wyjdź - pomyślała. - To wszystko,

co należy teraz zrobić. Nie pójdzie za tobą, aż tak mił na tobie nie zależy. Za dużo wypił i zebrało mu się na amory.

Max zrobił krok do przodu. Był tak blisko, że mógł jej dotknąć. Patrzyła mu w twarz i miała dziwne wrażenie, że widzi go po raz pierwszy. To nonsens! Ta twarz była jej dobrze znana. Wyraźnie zarysowane ciemne, gęste brwi, bystre spojrzenie, prosty zgrabny nos, pełne zmysłowe usta i te pożądliwie spoglądające bursztynowe oczy.

- Nie powinniśmy... - zaczęła drżącym głosem.

- Nie, nie powinniśmy - powtórzył miękko. Ogarnęła ją panika. Czyżby był aż tak pijany?! Nie miała jednak czasu zastanowić się nad tym dłużej, bo oto mężczyzna skłonił głowę i pocałował ją. Trzeci pocałunek - przeleciało jej przez głowę. Czekwała na ten pocałunek.

Tymczasem Max objął ją i przycisnął mocno do silnej, muskularnej piersi. Jego usta zdusiły słabe protesty Bethan. Przestała się bronić. Działo się z nią coś dziwnego. Nie mogła i nie chciała stąd odejść. Kontakt z jego rozpalonym ciałem napełnił ją przyjemnym podnieceniem. Bała się tego uczucia, a jednocześnie pragnęła się w nim zatracić. Jego ręce rozbudzały ją umiejętnie, dotykając najbardziej wrażliwych zakamarków jej ciała. Z ust wyrwało jej się głośne westchnienie i to przywróciło ją do rzeczywistości. Emocje odpłynęły. Nagle zdała sobie sprawę, co się dzieje.

- Nie! - powiedziała zdecydowanym tonem, odsuwając się od niego.

Max wypuścił ją z objęć.

- Dlaczego?



Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Nie muszę ci się tłumaczyć. Po prostu nie chcę. Uniósł rękę i dotknął jej nabrzmiałej sutki.

- Odnoszę całkiem inne wrażenie.

Z trudem powstrzymała mimowolne westchnienie, które wyrwało jej się) w odpowiedzi na ten gest. Zrobiła jeszcze jeden krok do tyłu.

- Nie Obchodzą mnie twoje wrażenia. Mówię ci, że nie chcę.

Obrzucił ją hardym spojrzeniem bursztynowych oczu.

- Wobec tego wracaj do swojej kabiny. Ale już! Bethan nie trzeba było dwa razy powtarzać. Czują, że dla własnego dobra powinna opuścić to miejsce jak najszybciej.

- W drzwiach jest zamek - warknął Max, gdy wychodziła z salonu. - Na twoim miejscu zamknąłbym się na klucz.

Posłuchała i tej rady. Gdy tylko znalazła się w swojej kabinie, zamknęła drzwi i przekreśliła tkwiący w nich klucz. Przez chwilę stała w miejscu, szybko oddychając. Trzeci pocałunek - pomyślała raz jeszcze. Nie przypuszczała, że tak się skończy. Skąd mogła wiedzieć?!

Leżała w łóżku, przeżywając na nowo wszystko, co zaszło między nią i Maxem. Gdyby wiedział ile wysiłku kosztowało ją to jedno krótkie „nie”. Czy zdawał sobie sprawę, jak niewiele brakowało, by nie powiedziała go wcale?!

Upłynęło dużo czasu, nim udało jej się na chwilę zasnąć. Kiedy się obudziła, spostrzegła, że wiatr ucichł i burza piaskowa się skończyła, a przez chmury prześwituje słońce. Od razu poczuła się

lepiej. Pogratulowała sobie rozsądnego^ postępowania z Maxem zeszłej nocy. Zdawała się nie pamiętać, że przez krótką chwilę ona też dała się ponieść emocjom.

Wszystko przez ten wiatr i burzę. Przy takiej pogodzie ludzie zaczynają zachowywać się bardzo dziwnie. To częste zjawisko. Max z pewnością jest jej wdzięczny, że nie pozwoliła, by sytuacja wymknęła się spod kontroli. O ile jest w stanie w ogóle myśleć - pozwoliła sobie na małą złośliwość. - Na pewno ma potężnego kaca i boli go głowa!

Gdy już jednak umyła się i ubrała, poczuła, że nie ma odwagi wyjść mu na spotkanie. Nie bądź głupia! - napominała samą siebie. - Max nie jest żadnym potworem. Przecież cię nie zje. Kiedy się nie kłócicie i kiedy jest trzeźwy, potrafisz się z nim dogadać.

Słyszała ciche mrużenie silników - znak, że Max już wstał i ruszyli w dalszą drogę. Nabrała powietrza, odetchnęła głęboko i udała się do sterowni.

Jeżeli Max pokutował tego ranka za pijaństwo ostatniej nocy, nie poznałoby tego po nim nawet najwprawniejsze oko. Kiedy weszła, odwrócił głowę i popatrzył na nią uważnie. Spostrzegła, że wzrok ma bystry, a twarz świeżą i wypoczętą.

- Jak prędko będziemy na miejscu? spytała, starając się nadać swemu głosowi obojętne brzmienie.

- Za dwie godziny. Jesteśmy trochę spóźnieni.

- Zawahał się przez chwilę, po czym dodał: - Dobrze spałaś?

- Długo nie mogłam zasnąć - odpowiedziała, rumieniąc się na wspomnienie wydarzeń zeszłej nocy.

- Wszystko przez tę burzę - skłamała.

Z wyrazu jego twarzy odgadła, że nie dał się nabrać.

Czy oczekujesz ode mnie przeprosin za wczoraj? - spytał otwarcie.

- Za co? Po prostu za dużo wypieś. Każdemu się może zdarzyć.

- Nie mnie - rzucił chłodno.

No jasne! - pomyślała nie bez złośliwości. - Max Lansdelle zawsze wie, co robi. Musi być na siebie wściekły za to, jak się zachował, i pewnie na nią też, że dopuściła do tego.

Max milczał. Zrozumiała, że rozmowa jest zakończona. Skoro on zachowuje się tak, jakby nic między nimi nie zaszło, ona będzie postępować identycznie. To nie takie trudne. W końcu Max ją tylko pocałował. Całowała się już przedtem i z pewnością będzie się całować jeszcze nieraz. Nic wielkiego! Max był w tym niezły, musiała mu to przyznać, ale nic dziwnego, na pewno dużo ćwiczył.

Tak czy owak, postanowiła przez resztę drogi trzymać się od niego z daleka. Znalazła zacieniony skrawek pokładu i usadowiła się tam, ale przyglądanie się brzegom rzeki nie sprawiało jej takiej przyjemności jak poprzednio. Wracała myślami do wydarzeń ostatniej nocy.

Odetchnęła z ulgą kiedy wreszcie znaleźli się w obozie. Prosto z samochodu udała się do namiotu, który dzieliła z Poppy. Rzuciła się zmęczona na łóżko. Po chwili w drzwiach pokazała się czerwona czuprynka Poppy.

-Udała się wycieczka? - spytała dziewczyna z zazdrością w głosie. - Założę się, że przeżyłaś coś fascynującego?

- Chyba tak - zgodziła się Bethan, przypominając sobie, co zaszło między nią i Maxem. W obawie jednak, by Poppy nie domyśliła się czegoś, dodała szybko: - Złapała nas burza piaskowa. Na szczęście trwała tylko parę godzin, inaczej chyba bym zwariowała.

- Ja nie miałabym nic przeciwko temu, żeby znaleźć się sam na sam z Maxem Lansdelle w samym sercu burzy - Poppy uśmiechnęła się z rozmarzeniem.

- W takiej sytuacji wszystko się może zdarzyć.

Ku swemu niezadowoleniu Bethan poczuła, że się czerwieni. Dobrze, że w namiocie panował półmrok i Poppy nie mogła tego zauważyć.

- Ja tam ucieszyłam się, kiedy burza się wreszcie skończyła - powiedziała zdecydowanym tonem. - A jak ty się czujesz? - spytała zmieniając temat na bezpieczniejszy.

- Dobrze. Najgorszy jest zawsze pierwszy dzień - odpowiedziała Poppy siadając na łóżku. - Nie mogę odżałować tej wycieczki. Ziewnęła szeroko.

- Chyba położę się dzisiaj wcześniej. Pracowaliśmy ciężko cały dzień i jestem zupełnie wykończona.

- Znaleźliście coś ciekawego?

- Jeszcze nie. Ten wykop to chyba niewypał. Nie wiem, czego oczekiwał Peter, ale wygląda na zawiedzionego.

Z tymi słowami Poppy wyciągnęła się na łóżku, zamknęła oczy i już po chwili smacznie spała. Bethan wyszła przed namiot i popatrzyła na tonącą w ciemnościach dolinę. Tak więc Peter nie odnalazł śladów grobowca. Zastanawiała się, ile czasu upłynie, zanim poddadzą się i zaprzestaną dalszych poszukiwań. Z cichym westchnieniem wróciła do łóżka. Wsunęła się pod koc i natychmiast usnęła.

Następnego dnia Bethan obudziła się bardzo późno. Kiedy wynurzyła się z namiotu przecierając zaspane oczy, jedyną osobą, którą zastała w obozie był Peter.

Siedział nad nie dokończonym śniadaniem i ponuro patrzył przed siebie.

- Czy będziesz to jeszcze jadł? - spytała sadowiąc się naprzeciw niego. Czują, że jest bardzo głodna.

- Jakoś nie mam apetytu - mruknął.

- Nie masz nic przeciwko temu, żebym to skończyła?

- Proszę bardzo-przesunął talerz w jej kierunku. Łapczywie rzuciła się najedzenie. Kiedy skończyła, spojrzała na niego współczująco. -Nic nie znaleźliście?

- Niestety - przyznał niechętnie. Podniósł głowę i popatrzył na nią. - Pewnie się nudzisz? Nie zmieniłaś zdania?

To pytanie ją zaniepokoiło.

- Co do czego? Wzruszył ramionami.

-Spodziewałaś się, że będzie dużo ciekawiej. Wielkie odkrycia, skarby. Nie obrażę się, jeżeli wyjedziesz.

Zatkało ją z wściekłości. Kto mógł podsunąć Peterowi ten pomysł?! Nietrudno zgadnąć! Tylko jednej osobie zależało, żeby opuściła obóz!

- Nie zamierzam nigdzie stąd wyjeżdżać - oświadczyła zdecydowanym tonem, odzyskując głos. - Masz rację, spodziewałam się, że wyprawa okaże się ciekawsza, ale mimo to zostaję.

Niech przekaże jej odpowiedź Maxowi! - pomyślała z gniewem.  
- Zresztą, sama mu to powiem - postanowiła.

Niestety, przez większą część dnia nie mogła zrealizować swojego postanowienia z tego, prostego powodu, że Max nie pokazywał się w obozie. Dopiero późnym popołudniem ujrzała powracający landrover.

- Czy Peter przekazał ci moją odpowiedź? - dopadła go, kiedy wysiadał z samochodu.

Max wyglądał na zdziwionego.

- Jaką odpowiedź?

- Że zostaję! - wypaliła. - Uważasz, że jesteś taki przebiegły, zwalając na niego brudną robotę?

Na twarzy Maxa pojawiło się zniecierpliwienie.

- Bethan, jest za gorąco na zagadki. Powiedz mi, o co u diabła, ci chodzi?

- Szukasz sposobu, żeby się mnie stąd pozbyć - oskarżyła go. - Bardzo sprytnie! Namówiłeś Petera, by mnie przekonał, że nie warto tu dłużej siedzieć, bo poszukiwania najprawdopodobniej zakończą się fiaskiem. Na twoje nieszczęście przejrzałam cię. Nie wyjadę!

Twarz Maxa poczerwieniała od gniewu, kiedy wreszcie dotarło do niego, o co jej chodzi.

- Nie potrzebuję posługiwać się Peterem ani nikim innym - warknął. - Gdybym miał ci coś do powiedzenia, zrobiłbym to sam.

- A więc mam rację - nalegała. - Chcesz się mnie pozbyć? j

- Tak - przyznał - ale nie mam zamiaru do niczego cię zmuszać.

Tego się nie spodziewała.

- Nie chcesz mnie do niczego zmuszać? - powtórzyła zaskoczona.

Max przeszył ją wzrokiem.

- Już raz wtrąciłem się, co prawda niechcący, w twoje życie. Nie chcę tego robić ponownie. - Podniósł rękę, by uciszyć jej ewentualne protesty, i nie przerywając, mówił dalej: - Kiedy zająłem się porządkowaniem spraw twego ojca, wywróciłem całe twoje życie do góry nogami. Trochę za późno teraz na wyrzuty sumienia z tego powodu, ale czuję się winny. Powinienem był sprawdzić, czy nie potrzebowałaś pomocy. Niewiele mogłem wtedy dla ciebie zrobić, jeżeli chodzi o wsparcie finansowe, ale ignorując twoje istnienie, nie wywiązałem się należycie ze swoich obowiązków.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

- Czujesz się za mnie odpowiedzialny? Ale przecież minęło już dwa lata od tamtych wydarzeń!

- Mówiłaś, że nie najlepiej ci się wiedzie.

- Jakoś sobie radzę.

- Masz głupie i nudne zajęcie, a ostatnie dwa lata nie były najlepszym okresem twojego życia - przypomniał jej.

- I ty myślisz, że to twoja wina?

- Częściowo tak. Może gdybym zainteresował się tobą zaraz po śmierci twego ojca, byłabyś dziś w lepszej sytuacji? Mogłem ci pomóc, poradzić.

A jeżeli nie chciałabym twojej pomocy? Wzruszył ramionami.

- To twoja sprawa, ale przynajmniej usiłowałbym coś dla ciebie zrobić.

- A tak masz wyrzuty sumienia, że nawet nie próbowałeś?

- Powiedzmy, że nie chciałem, żeby spotkało cię coś złego.

Masz rację, chcę się ciebie stąd pozbyć i sędzę, że domyślasz się dlaczego. - W jego oczach błysnął gniew. - Ale jeśli się upierasz, by tu zostać, proszę bardzo. To twoje życie, Bethan, i masz prawo o nim decydować. Nie będę ci przeszkadzał.

Odwrócił się i szybko odszedł. Bethan patrzyła za nim zaskoczona. Max Lansdelle zachowujący się rozsądnie? To coś nowego! Czy naprawdę myślał to, co mówił? - zastanawiała się podejrzliwie. - Jaką miała gwarancję, że jutro coś mu się nie odmieni? Z Maxem nigdy nic nie wiadomo. Po namyśle zdecydowała przyjąć jego słowa za dobrą monetę, choć nadal mu nie ufała. Czyżby istniał jakiś inny, nie znany jej powód, dla którego Max tak łatwo zgodził się, by tu została?



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Złe przeczucia Bethan nie sprawdziły się. Kolejne dni minęły bez kłopotów. Max dotrzymywał obietnicy. Ponieważ miała teraz dużo wolnego czasu, sięgnęła po książki Poppy. Wszystkie dotyczyły archeologii i wielkich odkryć, ale w większości były to poważne dzieła naukowe, zbyt trudne dla laika. Na szczęście, znalazło się wśród nich także kilka publikacji napisanych bardziej dostępne, z mnóstwem kolorowych fotografii, i Bethan odkryła, że są niezwykle interesujące. Z wypiekami na twarzy czytała o starożytnych grobowcach i ciężących nad nimi klątwach, ó niezliczonych skarbach czekających na swego odkrywcę.

Tego wieczora jak zwykle zasiedziała się nad książką. Nie była zmęczona, a nic lepszego nie miała do roboty. Po przeciwnej stronie namiotu posapywała przez sen Poppy, odpoczywając po całym dniu wyczerpującej pracy w promieniach bezlitosnego egipskiego słońca. Nie przeszkadzało jej nawet światło.

Bethan przewróciła kolejną kartkę i spojrzała na jedną ze zdobiących książkę fotografii. Przez dłuższą chwilę przypatrywała się jej w skupieniu. Grota na zdjęciu przypominała jej jakieś miejsce, które niedawno widziała. Przeniosła wzrok na zamieszczony pod fotografią tekst i zamrugła oczami zaskoczona. Czy to możliwe? Czyżby przypadkiem trafiła na coś ważnego? Potrząsnęła głową. Nie, chyba się myli. Takie historie zdarzają się tylko w powieściach. Ponieważ jednak tliła się w niej iskierka nadziei, postanowiła

sprawdzić swoje przypuszczenia. Był na to tylko jeden sposób.

Zapytać eksperta.

Przykręciła lampkę, wciągnęła gruby sweter dla ochrony przed chłodnym nocnym powietrzem i wyszła z namiotu. Pierwszą osobą, która przyszła jej na myśl, był Peter Wallace. Ruszyła w kierunku jego namiotu, kiedy jakiś kształt po przeciwnej stronie placu przyciągnął jej uwagę. Nie zdziwiła się zbytnio, rozpoznając wysoką, smukłą sylwetkę.

Wahała się przez chwilę. Max nie był ekspertem. Z drugiej strony, jego wiedza o Egipcie i archeologii była dosyć głęboka i pomyśl, by zasięgnąć jego rady, nie wydawał się taki głupi. Jeśli Max uzna całą tę historię za czystą fantazję, przynajmniej nie ośmieszę się przed Peterem - pomyślała, podchodząc bliżej.

Słyszając kroki, Max odwrócił się gwałtownie. Księżyc oświetlał mu twarz. Malowała się na niej skrywana niechęć i wrogość.

- Czy człowiek nie może już liczyć na odrobinę prywatności? - warknął. - Czy nawet w nocy musisz mnie śledzić?

Nie zwracając uwagi na jego słowa, Bethan niecierpliwie potrząsnęła głową.

- Muszę ci coś pokazać.

- Nie interesuje mnie to - odburknął. - Cokolwiek by to było - dorzucił znacząco.

Popatrzyła na niego z urazą, kiedy dotarła do niej ukryta w tych słowach aluzja.

- Czy myślisz, że przyszedłam tu za tobą, bo... bo cię... - była tak wściekła, że nie mogła dokończyć zdania.

- Znasz jakiś inny powód?

Zatkało ją. Cóż za arogancki typ! Co za pewność siebie! Chciała obrócić się na pięcie i odejść, ale coś ją powstrzymało, Musiała przecież powiedzieć komuś o swoim odkryciu, a Max idealnie się do tego nadawał. Gdyby tylko nie drażnił się z nią tak jak przed chwilą;

Sięgnęła po książkę, którą cały czas trzymała pod pachą.

- Czytałam to dzisiaj - zaczęła. Max przerwał jej zniecierpliwiony.

- Naprawdę, Bethan, jest już bardzo późno. Cokolwiek masz mi do powiedzenia, czy to nie może poczekać do rana? - Jego głos zdradzał całkowity brak zainteresowania.

Nie może - nalegała. - To nie potrwa długo, jeżeli nie będziesz mi przerywał.

- Chyba nie mam wyjścia - mruknął zrezygnowany.

- Chyba nie masz - powtórzyła zadowolona, że udało jej się go przekonać.

Opuszczając namiot wzięła ze sobą małą elektryczną latarkę. Wyciągnęła ją teraz z kieszeni i zapaliła. Otworzyła książkę i niecierpliwie przerzucała kartki szukając właściwej.

- Czy widzisz to zdjęcie? - spytała podekscytowana, oświetlając książkę.

Max pochylił się nad fotografią. Przez ułamek sekundy ich ciała zetknęły się i mogłaby przysiąc, że poczuła, jak zadrżał. Odsunął się szybko i obojętnie wzruszył ramionami.

- Widziałem to zdjęcie mnóstwo razy. To grobowiec królowej Hatszepsut.

- To wiem, ale spójrz, jak jest usytuowany. Wejście do niego znajduje się w połowie skały, ponad sześćdziesiąt metrów nad poziomem morza - przeczytała, po czym dodała: - Zasłania je wybrzuszenie w skale i dzięki temu jest zupełnie niewidoczne, kiedy patrzysz z dołu.

- Gdybyś przeczytała cały tekst pod fotografią, wiedziałabyś, że grobowca nie skończono. Porzucono robotę i wybudowano go na nowo gdzie indziej.

- Ale to nie znaczy, że w podobnym miejscu nie wybudowano innego grobowca, dla jakiejś królowej lub faraona.

Max potrząsnął głową.

- Nie mam najmniejszego pojęcia, do czego zmierzasz, Bethan - powiedział zniecierpliwiony.

- Czy pamiętasz tę skałę, z której mnie zjąłeś?

- Tak szybko tego nie zapomnę .- rzucił ostro.

- Spędziłam tam wiele godzin, zanim mnie znalazłeś -ciągnęła nie zrażona jego tonem. - Nie miałam nic innego do roboty, więc przyglądałam się innym skałom. Na jednej z nich, mniej więcej pośrodku, było wybrzuszenie, które wyglądało jak wejście do jaskini.

Nie rozumiesz? To może być wejście do grobowca takiego jak ten, który wybudowano dla tej Hatsze... Hat... mniejsza o to.

Ku swemu wielkiemu rozczarowaniu spostrzegła, że jej opowiadanie wcale nie zrobiło na nim wrażenia.

- Nie widziałem tam żadnej jaskini - stwierdził z przekonaniem w głosie.

- Nic dziwnego - rzuciła niecierpliwie. - Było już bardzo późno, kiedy wspinałeś się na skałę. Nie mogłeś dostrzec jej w tych ciemnościach.

- Jak to się stało, że nie wspomniałaś o tym wcześniej?

- Zupełnie zapomniałam - wyznała otwarcie. -A nawet gdybym pamiętała, skąd miałam wiedzieć, że to ważne. Dopiero dziś, kiedy czytałam książkę i zobaczyłam to zdjęcie, coś mnie tknęło. Przypomniałam sobie tamtą skałę.

- To jeszcze nic pewnego. Może się okazać, że to nie żadna jaskinia, ale padający na skałę cień. Słońce jest tu tak silne, że czasami wzrok płata człowiekowi figle.

Brak entuzjazmu, dający się wyczuć w jego głosie, rozzłościł Bethan. Mógł chociaż napomknąć, że istnieje taka możliwość, iż przypadkiem trafiła na coś interesującego.

- Może oboje cierpieliśmy tego dnia na przywidzenia - powiedziała złośliwie. - Mnie wydawało się, że widzę jaskinię, a tobie, że ducha królowej Nefertiti.

- Ale moja zjawa okazała się istotą z krwi i kości -zauważył - o cudownych oczach i jedwabistych włosach - urwał nagle, jakby

żałował słów, które mu się wyrwały. Potrząsnął głową w daremnej próbie uwolnienia się od prześladowającego go obrazu.

- Mój Boże, tak bardzo cię pragnę, Bethan - wyszeptał chrapliwie. - I czasami wydaje mi się, że doskonale o tym wiesz.

Ta nagła zmiana nastroju mieszała ją, ale nie było to uczucie nieprzyjemne.

- Nie zdawałam sobie z tego sprawy - odezwała się cicho.

- Naprawdę nie? - zdziwił się Max. - Powtarzam sobie, że chyba zupełnie oszalałem, chcąc być z kimś tak rozkapryszonym i upartym jak ty, ale kiedy patrzysz na mnie tymi swoimi ogromnymi oczami...

Bethan czuła, jak mocno i głośno bije jej serce. Książka wypadła jej z drżących palców, ale nie schyliła się, by ją podnieść. Nie mogła wykonać żadnego ruchu. Max zbliżył się do niej wolno, jakby ciągle jeszcze próbował walczyć z tym niezrozumiałym dla niego pragnieniem, którego nie potrafił pokonać.

Objął ją i kiedy ich wargi się zetknęły, zrozumiała, jak bardzo jej pożąda. Poczwała jego język głęboko w swoich ustach, jakby w ten sposób chciał osiąść ją całą. Przytuliła się do silnej, muskularnej piersi mężczyzny. Ramionami otoczyła jego szyję. Chciała tak trwać wiecznie. Kiedy jego usta cofnęły się, wyrwał jej się cichy protest, który przeszedł w pomruk zadowolenia, bo oto Max schylił głowę i zachłannymi pocałunkami okrywał jej szyję.

- Jesteś taka słodka, taka słodka - powtarzał, napawając się gładkością i delikatnością jej skóry.

Czuła się dziwnie lekka. Wydawało jej się, że świat przestał nagle istnieć i nie było nic poza tym obezwładniającym uczuciem, w którym pragnęła się zatracić. Słyszała przyspieszony oddech Maxa i czuła, jak mocno bije mu serce, znak, że i on poddał się szalonej władzy zmysłów.

Przysunął się do niej jeszcze bliżej i przytulił ją mocno, zamykając w ciasnym kręgu silnych ramion. Zadrżała lekko. To było cudowne i jednocześnie straszne przeżycie.

Zsunął z niej sweter i niecierpliwie rozpiął guziki bluzki. Zimne powietrze chłodziło jej skórę; Z jego ust wyrwał się jęk rozkoszy, kiedy dotknął jej piersi. Nie nosiła stanika. Tak było dużo wygodniej w tym upale, a jej piersi, choć pełne, były zaskakująco sprężyste. Pieścił ją delikatnie, sięgając niżej i niżej, tak że nie mogła mu już niczego odmówić. Pragnęła, by wziął ją jak najszybciej.

A potem... potem on wróci do Caroline. Ta myśl w jednej chwili przywróciła ją do przytomności. Efekt był piorunujący. Pożądanie opuściło ją, a jego miejsce zajął gniew i uczucie poniżenia. Ten człowiek należy przecież do kogoś innego. W najlepszym razie Bethan będzie dla niego tylko miłą przygodą, niczym więcej. W zastępstwie nieobecnej narzeczonej!

Max wyczuł, że coś się z nią dzieje. Uniósł głowę i popatrzył na nią pytająco.

- Czy coś nie tak? - spytał cicho.

- Jeśli chodzi ci tylko o seks, to wracaj lepiej do swojej narzeczonej - syknęła ze złością.

Max zacisnął usta, a twarz wykrzywił mu grymas gniewu. Przez chwilę wyglądał tak, że się go przestraszyła. Udało mu się jednak zapanować nad sobą.

- Nie sypiamy ze sobą - powiedział, zły na siebie za to wyznanie, którego nie potrafił powstrzymać.

- Dlaczego? Czy ona cię nie podnieca? - uśmiechnęła się ironicznie.

Myślała, że teraz ją uderzy.

- Caroline woli poczekać do ślubu - odburknął. Zrozumiała wszystko. Pocałunki, niepokój i to, że tak wiele czasu spędzał z dala od domu. Taki mężczyzna jak Max musiał czuć się wystawiony na ciężką próbę, będąc zaręczony z kobietą, która chciała „poczekać do ślubu”. Nic więc dziwnego, że Bethan zwróciła jego uwagę.

- Może w takim razie powinieneś zmienić narzeczoną - powiedziała chłodno i zanim zdążył zareagować, odwróciła się i odeszła. W obawie, że będzie próbował ją zatrzymać, ostatnie kilka metrów przebyła prawie biegiem. Oddychając ciężko wpadła do namiotu.

Szybko rozebrała się i wśliznęła do łóżka. Drżała lekko od powstrzymany płaczu. Jak on śmiał tak ją potraktować! Na pewno wszystko sobie z góry zaplanował. Nie pamiętała już, że to ona sama go zaczepiła. Zapomniała, że przez krótką chwilę pragnęła tego zbliżenia równie mocno jak on.

Zapłaci, mi za to! - odgrażała się w duchu. - Już ona znajdzie sposób, by się na nim odegrać!



Następnego ranka gniew minął. Jego miejsce zajął wstyd i strach. Bała się wyjść z namiotu. Wiedziała, że zachowuje się jak dziecko, ale nie miała odwagi spojrzeć Maxowi w oczy. Westchnęła ciężko. Wcześniej czy później to musi nastąpić - pomyślała.

Z niechęcią wstała z łóżka i zaczęła poranną toaletę. Nie mogła przestać myśleć o Maxie i ostatniej nocy, Czesząc włosy złapała się na tym, że rozpamiętuje, jak dotykały ich wczoraj jego ręce. Obciągając bawełnianą podkoszulkę na pełnych piersiach czuła, że ich sutki są nabrzmiałe i wrażliwe na najłżejsze muśnięcie.

- Do licha, dosyć tego! - mruknęła zniecierpliwiona. - Czy uważasz, że on pomyślał o tobie choć przez chwilę, po tym, jak się wczoraj rozstaliście! Zrewanżuj mu się tym samym i zapomnij, że on w ogóle istnieje!

Z tym silnym postanowieniem wyszła z namiotu. Rozejrzała się dokoła i stwierdziła, że w obozie zostali tylko Poppy i Steve. Oni zresztą też wybierali się właśnie na drugą stronę doliny, gdzie Peter rozpoczął nowy wykop. Poppy pomachała jej z daleka ręką. Widocznie chcieli zacząć pracę możliwie najwcześniej, by wykonać większą część roboty, zanim słońce da się ostro we znaki.

Zrobiła sobie kawę. Mocny napój działał orzeźwiająco i wypędził resztki snu. Kończyła śniadanie, kiedy padł na nią czyjś cień.

- Zostało jeszcze trochę kawy? - zapytał znajomy głos.

O mało się nie udławiła. Silna dłoń usłużnie postukała ją po plecach. Kiedy w końcu przestała się krztusić, uniosła głowę i spojrzała wrogo na Maxa.

- Ale masz tupet! Przychodzisz tu, jak gdyby nigdy nic... jakby nic...

- Jakby nic się nie stało? - dokończył za nią, siadając obok przy stole. - A cóż innego mogę zrobić? - powiedział spokojnie. - To niewielki obóz. Nie możemy bez końca się unikać, chyba że planujesz powrót do Anglii. W przeciwnym razie będziemy się widywać parę razy dziennie. Zresztą nie sędzę, żebyś chciała wyjechać właśnie teraz, choć pewnie twój urlop dawno już się skończył. Zostaniesz tu, choćby tylko po to; by zagrać mi na nerwach.

- To, czy zostanę, czy też nie, nie ma żadnego związku z twoją osobą - zapewniła go chłodno.

- Zostaję, bo podoba mi się tutaj. Wyprawa zapowiada się bardzo ciekawie.

- Nieprawda - zaprzeczył stanowczo. - Akurat teraz nie dzieje się nic ciekawego. Dopiero kiedy Peter odnajdzie grobowiec - o ile oczywiście mu się uda - coś się zmieni. Ale nie wygląda na to - zakończył pesymistycznie.

- Zawsze jest jakaś szansa - upierała się Bethan.

- I dlatego właśnie postanowiłam zostać.

- W takim razie powinniśmy ustalić reguły postępowania.

Pomoże nam to uniknąć takich sytuacji jak zeszłej nocy.

Bethan poczerwieniała z gniewu.

- Ja nie potrzebuję żadnych reguł. To ty wydajesz się mieć problemy ze sobą. Trzymaj się ode mnie z daleka, a wszystko będzie dobrze.

- Ale w tym właśnie tkwi problem. Ja nie chcę trzymać się od ciebie z daleka - powiedział z naciskiem.

- Jeśli aż tak bardzo brakuje ci kobiety, sądzę, że w Luksorze znajdziesz mnóstwo dziewczyn, które chętnie dotrzymają ci towarzystwa przez jedną noc. Jestem pewna, że możesz sobie pozwolić na najdroższe - dodała obraźliwie.

Ale Max nie pozwolił się sprowokować. Zdawało się, że tego ranka nic nie jest w stanie wyprowadzić go z równowagi.

- Nie słuchałaś mnie uważnie. Mówiłem, że nie chcę trzymać się z daleka od ciebie, Bethan — powtórzył.

Spojrzała w bursztynowe oczy mężczyzny i zadrżała. Przypomniała sobie gorące, niecierpliwe ręce na swoim ciele, namiętne, żarliwe pocałunki. Otrząsnęła się.

- Zapominasz o czymś - powiedziała twardo. - Co z twoją narzeczoną?

Max skrzywił się i Bethan odnotowała z satysfakcją, że dotknęła czulej struny.

- Nie zamierzam o niej rozmawiać.

- Dlaczego? Chyba się jej nie wstydzisz? Sądziłam, że ona właśnie jest twoim ideałem. Doskonały materiał na żonę bankiera.

- Tak, chyba tak - powiedział cicho, ale w jego głosie nie było pewności. Po raz pierwszy w życiu Max wahał się, czy dokonał

właściwego wyboru. Nie wiedział, czego naprawdę pragnie, i denerwowała go ta sytuacja.

O tak! - pomyślała Bethan. - Z pewnością mu się to nie podoba! Z drugiej jednak strony nic nie wskazywało na to, by miał zmienić zdanie, a o ile Max nie zerwie z Caroline, w jej życiu nie ma dla niego miejsca.

- Jeśli o mnie chodzi, to albo nasza przyjaźń pozostanie czysto platoniczna, albo nie chcę cię znać - oświadczyła zdecydowanym tonem. - Chciałabym, żebyśmy zostali przyjaciółmi - dodała patrząc mu prosto w oczy - ale nic więcej. Jeżeli dotkniesz mnie choć jednym palcem, pożałujesz tego.

Ku jej zdziwieniu Max przyjął to ultimatum bez protestów. Wydawało się nawet, że jej oświadczenie sprawiło mu ulgę.

- To chyba najlepsze wyjście z tej sytuacji - zgodził się z nią. - A propos, zgubiłaś to wczoraj.- W wyciągniętej ręce trzymał książkę, która wypadła jej zeszłej nocy, gdy zaczął ją całować. Bethan z trudem zmusiła się, by ją wziąć.

- Dziękuję - powiedziała cicho.

- Przejrzałem ją dziś rano. Jesteś pewna, że to, co widziałas wtedy, to jaskinia?

- Tak - odpowiedziała bez wahania.

- Nie zaszkodziłoby przyjrzeć się jej z bliska. Nie mam teraz nic do roboty, a to nie zajmie więcej niż godzinę. Jak wrócę, Opowiem ci, co odkryłem.

Obrzuciła go uważnym spojrzeniem.

- Jeśli się tam wybierasz, jadę z tobą - oświadczyła.  
- To nie jest najlepszy pomysł - zaprotestował.  
- Czemu nie? - nastroszyła się. - Zrozum, to moja jaskinia. Jeżeli coś tam jest, chciałabym to zobaczyć na własne oczy.

- O Boże, ale ty jesteś uparta - jęknął. Uśmiechnęła się widząc, że wygrywa.

- Mówiłam ci, że zawsze dostawałam to, co chciałam. Nie tak łatwo uwolnić się od starych nawyków. No to jak, zabierzesz mnie ze sobą?

Max bezradnie rozłożył ręce.

- Gdybym się nie zgodził, pewnie pobiegłabyś za samochodem. Przygotuj się do drogi. Za dziesięć minut ruszamy.

Kiedy szukała kapelusza od słońca i okularów, przyszło jej na myśl, że chyba nie postępuje rozsądnie, narzucając mu swoje towarzystwo zaledwie w parę godzin od pamiętnych wydarzeń ostatniej nocy. Ale przecież wyjaśnili sobie wszystko. Obiecał, że jej nie ruszy, a Max Lansdelle należy do ludzi, którzy dotrzymują słowa.

Chwilę potem gramoliła się już do landrovera.

Krótkie szorty zdecydowała się zamienić na dżinsy. Choć długie spodnie w czterdziestostopniowym upale nie były najlepszym pomysłem, doszła do wniosku, że bezpieczniej będzie nie błyskać przed Maxem gołymi kolanami. Strzeżonego pan Bóg strzeże, jak mówi przysłowie!

Samochód podskakiwał na nierównej piaszczystej drodze. Wkrótce obóz znikł za wzgórzami. Jechali inną, nieco węższą kotliną.

Bethan popatrzyła do góry i w jednej ze skał rozpoznała tę, na której spędziła najczarniejsze godziny swego życia. Pamiętała nawet miejsce, gdzie pośliznęła się i skreśliła nogę.

- Czy ja naprawdę się tam wdrapałam? - wykrzywiła się. - Musiałam być szalona.

- To nie był najmądrzejszy pomysł - przytaknął skwapliwie Max. Zatrzymał samochód. - Ta twoja jaskinia jest w skale naprzeciwko?

- Tak. Mniej więcej w połowie. - Przysłoniła dłonią oczy i przyglądała się uważnie wzniesieniu. - Niestety nie widać jej stąd, ale zauważyłeś to wybrzuszenie? - pokazała palcem. - Jestem pewna, że to tam. Max popatrzył na skałę.

- Da się wejść - zdecydował po chwili - ale potrzebny będzie odpowiedni ekwipunek. Chociaż - zastanowił się - może udałoby mi się wspiąć od drugiej strony.

Bethan z uwagą przestudiowała proponowaną przez Maxa trasę i przecząco potrząsnęła głową.

- To zbyt niebezpieczne.

- Bankierzy kochają niebezpieczeństwo. - Jego bursztynowe oczy błysnęły porozumiewawczo. - Nie wiesz, że tak łatwo nie dają za wygraną?

Bethan nachmurzyła się.

- Rób, jak uważasz, ale nie spodziewaj się, że poskładam cię do kupy, kiedy spadniesz.

- O to się nie martw, skarbie. Nic mi się nie stanie - powiedział i rozpoczął wspinaczkę.

Zaskoczona tym pożegnaniem zastanawiała się, czy czułość w jego tonie była drwiną, czy też nie.

Max wchodził na stromą skałę szybko i z dużą zręcznością. Mimo to aż spocila się ze strachu, śledząc z dołu jego wędrówkę. To przez ten upał - wmawiała sobie, zła, że się o niego boi.

Dotarł do miejsca, gdzie skała wybrzuszała się lekko. Poruszał się teraz dużo wolniej. Przesunął się w prawo, omijając wybrzuszenie. Słońce połyskiwało na jego ciemnych włosach. Potem zrobił parę kroków do góry i nagle, zupełnie nieoczekiwanie, zniknął jej z oczu. -

Bethan zamrugła zdziwiona. Czyżby zawodził ją wzrok? Wyglądało, jakby skała go wchłonęła. A może coś mu się stało? Była bliska paniki, kiedy w końcu zdała sobie sprawę, że istnieje tylko jedno możliwe wytłumaczenie tego zniknięcia. Tam naprawdę musiała być jaskinia i Max był teraz w środku!

Strach ustąpił podnieceniu. Co jest wewnątrz? Czy to tylko stara zmurszała grota, czy może...? Ale tu fantazja ją zawiodła. Co by było, gdyby rzeczywiście odnaleźli grobowiec? Tego nie potrafiła sobie nawet wyobrazić.

Bethan wydawało się, że upłynęły całe wieki, nim Max pojawił się z powrotem na skale. Znowu zaczynała się o niego bać. Tyle okropnych rzeczy mogło mu się przytrafić, a ona tkwiła na dole i nie mogła mu w żaden sposób pomóc. Odetchnęła z ulgą, kiedy jego ciemna głowa wychyliła się z jaskini. Schodził szybko. Zdawał się zupełnie nie zwracać uwagi na grożące mu w każdej chwili niebezpieczeństwo. Kiedy stanął na ziemi, podbiegła do niego szybko.

- I co? - dopytywała się niecierpliwie. - Co odkryłeś? Jest tam coś?

- Jest jaskinia - powiedział rozbawiony jej podnieceniem - a w środku tunel, który chyba prowadzi dość głęboko.

- A grobowiec?

- Nie mam pojęcia. Nie dotarłem do końca. W pewnym miejscu obsunął się sufit i zablokował przejście.

- Ach tak - jęknęła rozczarowana.

- Nic straconego. Myślę, że przejście będzie można z łatwością oczyścić i zbadać, dokąd prowadzi tunel - pocieszył ją. Rozjaśniła się.

- Kiedy zaczynamy?

Max uniósł rękę w ostrzegawczym geście.

- Zanim cokolwiek postanowimy, uważam, że powinniśmy przywieźć tu Petera. To on kieruje wyprawą.

- Ale to moja jaskinia - upierała się. - Ja ją odkryłam.

- Jeśli chcesz, wykuję twoje imię nad wejściem - rzucił zniecierpliwiony. - Żeby, broń Boże, ktoś nie zapomniał.

Zarumieniła się.

- Przepraszam. Ale to dlatego, że nigdy przedtem nie udało mi się niczego dokonać.

- Zapominasz, że na razie to tylko nasze domysły - przypomniał jej. - Może to być tylko stary, pusty tunel. A nawet jeśli w jaskini coś jest, to nie możemy postępować jak tutejsi rabusie. Wszystko trzeba sfotografować, opisać. Każdy krok.



- Chyba masz rację - przyznała niechętnie. Po chwili jednak jej twarz znów rozjaśnił uśmiech. - No to kiedy zaczynamy?

- Spokojnie, Bethan. Wszystko po kolei. Najpierw powiemy Peterowi i zrobimy listę rzeczy, które będą nam potrzebne. Pozostaje jeszcze problem, jak wspiąć się na skałę. Jestem pewnie jedyny, który to potrafi zrobić. O tym nie pomyślała.

- A może spróbować po drabince sznurowej? - zaproponowała.

- Niezły pomysł - pochwalił ją Max. Skinął głową w stronę samochodu. - Wracamy. Nic tu po nas.

W obozie zapal Bethan trochę ostygł, kiedy okazało się, że Peter pojechał do Luksoru i na pewno nie wróci przed wieczorem.

- Trudno - Max rozłożył bezradnie ręce. - Musimy poczekać na Petera.

- Nie cierpię czekać - narzekała. - Czy nie moglibyśmy zacząć bez niego?

- Nie, nie moglibyśmy - powiedział stanowczo. - Peter pracuje nad tą sprawą od ponad pięciu lat. Nie zamierzam go od niej odsunąć teraz, kiedy jest szansa, że coś znajdziemy.

Bethan uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- Chyba znowu zachowałam się jak typowa egoistka.

- Tak - nie ukrywał swojego potępienia Max, po czym, już łagodniej, dodał: " Ale przynajmniej masz odwagę się do tego przyznać.

Westchnęła ciężko.

- Czasem wydaje mi się, że wcale się nie zmieniłam, że ciągle jestem tym samym rozkapryszonym bachorem, którego wszyscy wkoło mają dość. - Spojrzała na niego uważnie. - Czy mogę cię o coś zapytać? - zaczęła nieśmiało. - Czy... czy ty mnie lubisz?

- To trudne pytanie - mruknął.

- Wcale nie - nalegała. - Chciałabym wiedzieć, co ty sobie właściwie o mnie myślisz. Widzisz, kiedy byłam dzieckiem, nie mieli o mnie najlepszego zdania. Od tamtej pory starałam się zmienić, poprawić, ale trudno mi samej ocenić, czy to się udało, czy nie. Dlatego chciałabym, żeby ktoś mi to powiedział. Nie chodzi o to, czy ci się podobam - pospieszyła z wyjaśnieniem, nie chcąc, by ją źle zrozumiał. - Powiedz mi tylko, czy jest ci ze mną dobrze, czy mnie lubisz,

Max długo zwlekał z odpowiedzią. Bethan zaczynała czuć się nieswojo. Co za idiotka ze mnie! - pomyślała, żałując, że zaczęła tę rozmowę. W końcu doczekała się.

- Tak, lubię cię - powiedział cicho. - Diabli wiedzą dlaczego, ale lubię cię. - Po czym odszedł szybko, jakby od razu pożałował tego wyznania.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Akurat kończyli lunch, kiedy wrócił Peter. Max od razu zabrał go do swego namiotu, by powiedzieć mu p dokonanym odkryciu. Bethan z niecierpliwością oczekiwała na rezultat tej rozmowy.

Po kwadransie z namiotu wynurzył się Max.

- Chce zobaczyć jaskinię - poinformował, uśmiechając się z triumfem,

Nie zwlekając, wszyscy troje wsiedli do landrovera i po niedługim czasie znaleźli się w wąskiej, zalanej słońcem kotlinie. Peter zmarszczył brwi, kiedy pokazali mu skałę z tajemniczą jaskinią. Nawet nie próbował wspiąć się, by obejrzeć ją z bliska, ale Bethan nie miała mu tego za złe. Ona też nie zaryzykowałaby wspinaczki. Co innego, kiedy Max postara się o drabinkę sznurową.

Postanowili na razie trzymać całą sprawę w tajemnicy. Skoro mogło się okazać, że jaskinia nie kryje żadnych niespodzianek, po co wzbudzać nadzieję u innych. Jeśli zaś faktycznie coś tam jest, im mniej ludzi będzie o tym wiedziało, tym lepiej. W ten sposób może uda im się uchronić jaskinię przed poszukiwaczami skarbów i miejscowymi rabusiami.

Tego wieczora przy kolacji Peter ogłosił, że kolejne dwa dni są wolne od pracy.

- Ciężko pracowaliście ostatnio - zwrócił się do Poppy i Steve'a.  
- Może wybralibyście się do Luksoru. Łazienka i miękkie łóżko to

przyjemna odmiana. Oczywiście pokrywam wszystkie wydatki - dodał szybko.

- A co wy zamierzacie robić? - zainteresowała się Poppy.

- Ja mam trochę pracy. Chciałbym coś sprawdzić w moich notatkach - odpowiedział Peter obojętnym tonem, po czym uśmiechnął się do niej. - Czyżbyś chciała zrezygnować z tych wakacji i zostać w obozie?

- Jasne, że nie - pospieszyła z odpowiedzią Poppy, w obawie, że mógłby się rozmyślić. - Nie wyjdę z wanny przez całe dwa dni. A ty, Bethan?

Bethan zrobiło się bardzo głupio. Nie chciała okłamywać Poppy. Na szczęście Peter uratował ją od tej przykrej konieczności.

- Bethan zgodziła się na ochotnika, że zostanie i będzie nam gotować.

- Ach, ci mężczyźni! - westchnęła Poppy. - Jesteście jak dzieci. Czy nie moglibyście sami się tym zająć przez dwa dni?

- Nie mam nic przeciwko temu, żeby zostać w obozie - pospiesznie zapewniła ją Bethan i zmięła w ustach brzydkie przekleństwo, kiedy zobaczyła, że Poppy uśmiecha się do niej porozumiewawczo, przenosząc wzrok na Maxa. Poppy najwidoczniej uznała, że to on jest prawdziwą przyczyną, dla której Bethan zrezygnowała z wyjazdu do Luksoru.

Następnego ranka Poppy i Steve wyruszyli do miasta. Dwaj krajowcy, którzy pomagali przy cięższych pracach, jeszcze poprzedniego wieczoru udali się do swojej wioski. W obozie pozostali

tylko oni troje. Szybko załadowali do samochodu ekwipunek przywieziony przez Petera z Luksoru.

Wkrótce byli na miejscu. Zanim jednak mogli przystąpić do realizacji głównego celu tej wyprawy, to znaczy przeszukania jaskini, Max musiał powtórnie wspiąć się na skałę, by umocować na niej sznurową drabinę. Bethan popatrzyła do góry z obawą. Skała wydawała się jeszcze bardziej groźna niż poprzedniego dnia. ,

- Uważaj na siebie - powiedziała. Max uśmiechnął się.

- Bankierzy ryzykują tylko wtedy, gdy wiedzą, że to się im opłaca.

Zarzucił na ramię gruby zwój liny i rozpoczął wspinaczkę. Tym razem zajęła mu ona mniej czasu, ponieważ znał już drogę. Po krótkiej chwili znalazł się u wejścia do jaskini. Zdjął linę z ramienia i spuścił na dół jeden z końców, do którego Peter przywiązał drabinę. Max umocował ją do wbitych w skałę grubych haków.

Na dole Bethan odwróciła się do Petera.

- Możesz wchodzić - powiedziała z zazdrością w głosie.

Wcześniej długo i zawzięcie kłóciła się z Maxem o to, które z nich weźmie udział w przeszukiwaniu jaskini. Max był jednak nieugięty i w końcu musiała się poddać. Ustalili, że Max i Peter wejdą do tunelu, podczas gdy ona zostanie u podnóża skały na wypadek, gdyby coś się stało i trzeba było zorganizować pomoc.

- Nie chcesz mnie wziąć ze sobą, bo jestem kobietą - oskarżała go.

- Masz rację - spokojnie przyznał Max. - Jeżeli nie przestaniesz się awanturować, odeślę cię do Luksoru, do Steve'a i Poppy - zagroził.

Bethan zrozumiała, że gotów jest spełnić tę groźbę, i nie upierała się dłużej. Teraz z zazdrością patrzyła na Petera.

- No, wchodź! - zachęciła go. - Przytrzymam ci drabinę, żeby się nie kołysała,

Peter odwrócił się do niej. Był bardzo blady.

- Chyba nie dam rady - powiedział drżącym głosem.

- Dlaczego? - zdziwiła się.

- Cierpię na lęk wysokości - wyznał ze wstydem.

- Miałem nadzieję, że może to już minęło. Oddałbym wszystko, żeby obejrzeć tę jaskinię, ale popatrz na mnie - wyciągnął przed siebie ręce. Drżały wyraźnie.

- Na samą myśl o wejściu na drabinę robi mi się słabo.

- No trudno, skoro ty nie możesz, pójdę ja - zdecydowała, z trudem skrywając radość.

- Nie jestem pewny, czy to dobry pomysł - zaprotestował słabo Peter. - Max chciał, żebyś została na dole.

- Nie będzie miał nic do gadania, kiedy już będę na górze! - Postawiła nogę na drabince. - Do zobaczenia!

Wspinaczka była bardziej wyczerpująca, niż się tego spodziewała. Za każdym jej krokiem drabinka chwiała się i trzeszczała. Bethan czuła, jak serce zaczyna jej walić coraz mocniej. Nie wiedziała już, czy nogi trzęsą się jej ze strachu, czy ze zmęczenia. Z obawą myślała, co powie Max, kiedy zobaczy ją na górze.

Wydawało jej się, że minęły wieki, kiedy wreszcie znalazła się na płaskiej, wąskiej krawędzi u wejścia do jaskini. Silne ręce pomogły jej pokonać ostatnie szczeble. Wyprostowała się i uniosła głowę. Odważnie popatrzyła na Maxa. Skoro włożyła tyle wysiłku, by tu wejść nie zamierzała stchórzyć przed surowym spojrzeniem bursztynowych oczu.

- Co tu robisz? Gdzie jest Peter? - rzucił ostro Max.

- Nie dał rady wejść po drabince. Ma lęk wysokości.

- Co takiego?

- Lęk wysokości - powtórzyła cierpliwie.

- Dlaczego, u diabła, nie powiedział mi o tym wcześniej?

- Chyba się wstydził, a poza tym mężczyźni nie lubią przyznawać się do swoich słabości.

Max popatrzył na nią uważnie, ale nie powiedział nic.

- W każdym razie miał nadzieję, że może jakoś uda mu się wejść - ciągnęła Bethan. - Kiedy jednak stanął przed drabinką, musiał zrezygnować. Przyszłam więc zamiast niego - dodała niepewnym głosem.

- I możesz od razu wracać - mruknął.

- O, nie! - zaprotestowała. - Skoro już tu jestem, zostaję. I nie sądzę, żebyś mógł coś na to poradzić. Chyba że zepchniesz mnie ze skały - zażartowała.

- Właśnie o tym pomyślałem! - odpowiedział, ale w jego głosie nie było uśmiechu.

Zmarszczył gniewnie brwi i otworzył usta, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć, ale się rozmyślił. Odwrócił się do niej plecami i zaczął wciągać zawieszony na drugiej linie plecak z ekwipunkiem. Bethan przyglądała się temu zaskoczona. Co miało znaczyć jego zachowanie? Czyżby pozwalał jej tu zostać? Odczekała jeszcze chwilę, po czym odetchnęła z ulgą. Wyglądało na to, że wygrała! Max zaakceptował jej obecność na skale jako zło konieczne.

Podczas gdy Max zajęty był rozpakowywaniem plecaka, Bethan obejrzała dokładnie włącz do jaskini. Szeroki na początku, zwężał się stopniowo w korytarz prowadzący do wnętrza skały, fascynujący, a zarazem groźny. Chciała wejść do środka, ale zawahała się. Nie dlatego, żeby się bała. Ależ skąd! Nie bała się wcale, tylko zdecydowała, że nie zaszkodzi poczekać na Maxa.

- Na razie zostawimy to tutaj - oświadczył, kończąc układanie ekwipunku u wlotu do jaskini. - Weźmiemy tylko latarki. Nie ma sensu ciągnąć wszystkiego. Może się okazać, że wcale nie będziemy tego potrzebowali. - Podał jej latarkę, sam wziął drugą. - Gotowa? Potakująco kiwnęła głową.

- Hm... idź pierwszy - powiedziała, ustępując mu z drogi.

Max uśmiechnął się wyrozumiale, jakby wiedział, że to nie grzeczność nią kierowała, a po prostu obawa przed tajemniczym, mrocznym tunelem. Wszedł do jaskini.

Wewnątrz było bardzo ciemno. Jak to dobrze, że mamy latarki - odetchnęła z ulgą.



- To miejsce jest niesamowite, prawda? - szepnęła. Jej głos odbił się echem o ściany jaskini.

- Nie puszczaj wodzów fantazji - ostrzegł ją Max - bo za chwilę zaczniesz widzieć mumie wyłazące ze ścian.

- Czy usiłujesz mnie nastraszyć? - powiedziała głosem drżącym bardziej, niż mogła się spodziewać.

Max obrzucił ją uważnym spojrzeniem i wyciągnął rękę w jej kierunku.

Zawahała się tylko przez chwilę, po czym ujęła jego dłoń. Od razu poczuła się dużo pewniej. W takim miejscu jak to dobrze było wiedzieć, że tuż obok jest druga ludzka istota.

- Jak daleko stąd do miejsca, gdzie obsunął się sufit? - spytała, instynktownie zniżając głos do szeptu.

- Zaledwie parę metrów. Korytarz się tam rozszerza. Zaraz dojdziemy.

Pomimo że powietrze w tunelu było gorące i suche, ciało Bethan pokryło się gęsią skórą. Czy rzeczywiście coś znajdowało się w końcu korytarza?!

- Biedny Peter - powiedziała współczująco. - Szkoda, że nie jest tu z nami.

- Też tego żałuję. Wolałbym mieć go tutaj zamiast ciebie.

- Jesteś czarujący! - zauważyła zjadliwie. - Czyżbyś się aż tak nudził w moim towarzystwie?

- Nuda to nie najlepsze określenie tego, co czuję - odpowiedział chłodno. - Chodzi mi o to, że tego rodzaju miejsce nie jest odpowiednie dla kobiety.

- Ach tak, rozumiem. Tylko mężczyźni mają prawo przeżywać coś ciekawego. Wolałbyś, żebym została w obozie i z gorącą kolacją czekała na twój powrót!

- Nie przekręcaj moich słów - w jego oczach rozpalili się gniew.

- Więc co miałaś na myśli?

- To, że takie ciekawe przygody są zbyt ryzykowne. Nie chciałbym, żeby spotkało cię coś złego. Jeśli zauważysz niebezpieczeństwo, natychmiast zawracaj - poinstruował.

- A jeśli nie będę chciała wracać? - drażniła się z nim.

- Jestem pewny, że mi nie odmówisz - powiedział z naciskiem.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, aż zmuszona była odwrócić wzrok. Zrozumiała, że nie wygra z nim teraz. Zresztą nie było sensu tracić czasu na kłótnie z Maxem. Nie mogła się doczekać, kiedy w końcu zobaczy, co jest po drugiej stronie korytarza.

- Nigdy tędy nie przejdziemy - jęknęła z rozpaczą, ujrawszy stertę kamieni i odłamków skalnych, blokujących drogę.

Max oświetlił przeszkodę. Przyglądał się jej długo i uważnie.

- Nie będzie tak trudno to usunąć – powiedział prostując plecy, - To luźne kamienie. Zdejmę te z wierzchu i powinniśmy prześliznąć się jakoś górą.

- Przesunął światło latarki na sufit. - Sprawia wrażenie dość solidnego. Miejmy nadzieję, że nie runie. - Przysunął się bliżej, z

uwagą badając miejsce, w którym nastąpiło obsunięcie sufitu. -

Widzisz te ślady? - spytał, marszcząc brwi.

Bethan spojrzała we wskazanym kierunku.

- Wyglądają na ślady kucia - powiedziała zdziwiona. Nagle przyszło jej do głowy pewne przypuszczenie.

- A może ktoś specjalnie spowodował zawalenie się sufitu?

Może to nie przypadek?

- Tak właśnie myślę - przytaknął Max.

- Temu komuś musiało bardzo zależeć, by nikt się tu nie dostał.

Ale dlaczego? Czyżby schował coś na końcu tego korytarza?

- Przekonamy się, jak tam dojdziemy - ostudził jej zapał Max, po czym wziął ją za ramiona i odsunął parę kroków do tyłu. - Stój tu i nie podchodź za blisko. Spróbuję odrzucić parę kamieni.

- Dlaczego nie mogę ci pomóc?

- Bo jeżeli mają spaść jeszcze jakieś kamienie, wolałbym, żeby spadły na moją głowę.

- Co na to Ruch Wyzwolenia Kobiet? - zażartowała.

- O równouprawnieniu porozmawiamy sobie, kiedy stąd wyjdziemy, a teraz zrobisz tak, jak ci przykazałem - powiedział twardo. - Jeśli chcesz się na coś przydać, to mi poświęć.

Max wziął się do roboty i wkrótce na wierzchołku rumowiska pojawiła się niewielka szczelina,

- Podaj mi latarkę - zażądał. Oświetlił szczelinę i przyłożył do niej oko.

- Widać coś? - spytała niecierpliwie.

- Popatrz sama - rzucił krótko.

Wspięła się na kamienie obok niego i spojrzała w otwór.

- Korytarz ciągnie się dalej - w jej głosie zabrzmiało rozczarowanie.

Max pokiwał głową.

- Ani śladu grobowca, malowideł ściennych, królewskiej pieczęci. Nie sądzę, żeby tu coś było, Bethan.

- A więc poddajemy się?

- Skoro doszliśmy tak daleko, równie dobrze możemy dojść do końca korytarza - zdecydował po krótkim namyśle.

- To mi się podoba - uśmiechnęła się Bethan. — Byłam pewna, że tak łatwo nie zrezygnujesz.

- Czy wiesz, że to niebezpieczna zaleta? - na jego twarzy pojawił się ironiczny uśmiezek.

Zrobiło jej się trochę nieswojo. Zaglądając przez szparę na drugą stronę rumowiska, znaleźli się bardzo blisko siebie. Odsunęła się pośpiesznie.

- Czy myślisz, że mógłbyś poszerzyć ten otwór tak, by dało się przez niego przejść?

- Dlaczego nie. To nie takie trudne.

Nie zwlekając, wziął się do dzieła. Bethan siedziała na kupce kamieni nie opodal i przyglądała się, jak pracuje. W tunelu było gorąco, więc mężczyzna zdjął koszulę. Pot połyskiwał na jego szerokich, muskularnych plecach. Jak na bankiera jest wyjątkowo umięśniony - pomyślała z lekką kpina. - Takich mięśni nie nabiera się

od siedzenia za biurkiem. Przypomniała sobie, że napomknął coś o wspinaczce. Pewnie uprawia i inne sporty. Z przyjemnością obserwowała, jak bez wysiłku przerzuca solidne kamienie, tak jakby były zrobione ze styropianu. Mogła tak siedzieć i patrzeć na niego całymi godzinami.

Przerwał na chwilę, by sprawdzić, czy przejście jest już wystarczająco duże. Wydawał się nie dostrzegać jej uważnego wzroku, ale zanim wrócił do pracy, na ułamek sekundy odwrócił głowę i ich spojrzenia się zetknęły. Zupełnie nieoczekiwanie Max się uśmiechnął.

Ten uśmiech zupełnie zbił ją z tropu. Na szczęście mężczyzna nie zauważył jej zmieszania. Kiedy wreszcie trochę ochłonęła, ogarnęło ją zdziwienie. Jeden uśmiech i czuła się tak, jakby ziemia usunęła się jej spod stóp. To szaleństwo! - pomyślała, zła na siebie za tę chwilę słabości. Ale wiedziała już, co to oznacza. Dlaczego nie zauważyła tego wcześniej? Miałaby czas, żeby się jeszcze bronić, żeby uciec. Teraz było już za późno. Westchnęła ciężko. Jakkolwiek by na to patrzeć, musiała przyznać się przed samą sobą, że była zakochana. Kochała Maxa Lansdelle!

On należy do innej kobiety - napomniała samą siebie. - Do pięknej, zimnej blondynki o dźwięcznym imieniu Caroline. A nawet gdyby był wolny, nie masz najmniejszych szans. Sercem Maxa rządziła jego głowa. Chciał idealnej żony i był zdecydowany taką właśnie poślubić, ona zaś zupełnie nie pasowała do tej roli.

Przymknęła oczy i pomyślała, że chciałaby znaleźć się daleko, daleko stąd. Nagle znikł gdzieś entuzjazm, który ją wypełniał, gdy wyruszali na przeszukiwanie jaskini. Korytarz przestał ją ciekawić, nawet gdyby na jego końcu czekały na nich prawdziwe skarby. Wszystko, czego pragnęła, to chwila spokoju w samotności. Zakochała się i była to dla niej całkiem nowa sytuacja. Potrzebowała czasu, by się do niej przyzwycząić.

- Wszystko w porządku? - głos Maxa przerwał jej rozmyślenia. Szybko otworzyła oczy. Już na sam dźwięk tego głosu serce zabiło jej mocniej. Musiała chyba być zupełnie ślepa, skoro dotąd nie zauważyła, co się z nią działo.

- W... w porządku - wyjąkała. — Duszno tu i... i zrobiło mi się słabo.

Oświadczenie to było całkowicie zgodne z prawdą. Gdyby musiała teraz wstać, czuła, że osunęłaby się z powrotem na ziemię.

- Może powinnaś wrócić na zewnątrz, na świeże powietrze - zaniepokoił się Max. - Ja tymczasem zajrzę w głąb korytarza.

Jego słowa otrzeźwiły ją. - Rozsunąłeś kamienie tak, że można już przejść? Wobec tego idę z tobą - odzyskała nagle siły.

- Jesteś pewna, że dasz radę? Nie wyglądasz najlepiej.

Bethan miała ochotę roześmiać się głośno. Czy powinna mu powiedzieć? Podzielić się swoim odkryciem, że jest w nim zakochana? - Lepiej nie - zdecydowała. - Nie wiadomo, jak by na to zareagował.

Podniosła się z ziemi i z ulgą stwierdziła, że nogi przestały jej się trząść.

- Prowadź! - powiedziała z uśmiechem, - Nie bój się, będę zaraz za tobą.

- Tego jestem pewny. Niełatwo się ciebie pozbyć

- zauważył sucho.

Zastanawiała się, co właściwie chciał przez to powiedzieć.

Tymczasem Max, zaopatrzony w latarkę, zniknął w wąskim przejściu między skałami. Bethan niezdarnie gramoliła się za nim.

- Szkoda, że nie pomyśleli o klimatyzacji - zmarszczyła z niesmakiem nos.

- Rzeczywiście trochę tu śmierdzi - zgodził się Max - ale da się wytrzymać.

- Jak myślisz, długi jest ten korytarz?

- Nie mam pojęcia. Nie jestem jasnowidzem.

To stwierdzenie odebrało jej ochotę do dalszej rozmowy i Bethan całą uwagę skoncentrowała na tym, by się nie potknąć, bowiem grunt pod nogami stawał się coraz bardziej wyboisty. Korytarz zakręcał kilkakrotnie i coraz trudniej było oddychać. Zaczynała żałować, że nie posłuchała rady Maxa i nie została na zewnątrz. Ale oto, nieoczekiwanie, wąski tunel rozszerzył się. Wchodzili do przestronnej, dość dużej groty. Zmieniło się też podłoże. Nie była to już twarda, lita skała. Bethan przyjrzała się uważniej.

- Złoto?! — stanęła jak wryta, przecierając oczy ze zdumienia. - Max uszczypnij mnie mocno - poprosiła. - Chyba mam halucynacje.

- W takim razie to halucynacje zbiorowe - uśmiechnął się. Zrobił kilka kroków, schylił się i podniósł z ziemi małą złotą statuetkę. - Ona jednak jest najzupełniej prawdziwa. Wygląda na to, że nam się udało Bethan.

Przesuwali światła latarek po całej grocie, oświetlając coraz to nowe skarby. Złote statuetki przedstawiające bogów i boginie, pierścienie, bransolety i naszyjniki wysadzone drogimi kamieniami, misterne szkatułki, alabastrowe wazy z ornamentami ze złota i kości słoniowej. Grota wypełniona była bezcennymi skarbami starożytnej cywilizacji.

Max pierwszy otrząsnął się z szoku. Uważnie odłożył na miejsce trzymaną w ręce statuetkę.

- Lepiej niczego tu nie dotykać. To robota dla specjalistów - stwierdził.

- Ale skąd to wszystko się tu wzięło? - dziwiła się Bethan. To przecież nie grobowce, prawda?

- Moim zdaniem to kryjówka jakiegoś rabusia grobowców, który już dawno nie żyje. - Zmarszczył brwi. - Te skarby spoczywają tu pewnie całe wieki.

- Myślisz, że on ukradł to wszystko z grobowców? To najbardziej prawdopodobne wytłumaczenie.

Znalazł idealne miejsce na przechowanie swoich łupów. To on spowodował zasypanie tunelu, by nikt nie mógł trafić do jego schowka. Zamierzał pewnie wrócić po nie później, ale coś mu przeszkodziło. Chyba śmierć. Umarł nagle, może ktoś go zamordował.



To by tłumaczyło, dlaczego nie zdążył nikomu powiedzieć o tym miejscu.

Pomimo że w grocie było gorąco, Bethan zadrżała.

- Czy nie mógłbyś oszczędzić mi tych drastycznych szczegółów, dopóki stąd nie wyjdziemy?

- Przepraszam — uśmiechnął się Max. - Nie przypuszczałem, że jesteś taka strachliwa.

- To miejsce tak na mnie działa - wyznała. - Wiem, wiem, sama chciałam tu przyjść. To fajnie, że znaleźliśmy tyle skarbów, ale czy musimy tu tkwić? Mam złe przeczucia.

- Wobec tego wychodzimy - zgodził się. - Zaczekasz na zewnątrz, a ja wrócę tu z aparatem i zrobię parę zdjęć.

Bethan rozejrzała się dookoła.

- Jak myślisz, czy mogę sobie wziąć coś na pamiątkę? - spytała z nadzieją w głosie. - Jakiś złoty pierścionek? Bransoletkę wysadzaną drogimi kamieniami? A może te naramienniki?

- Nie ma mowy! Chodźmy już!

Resztę jego słów zagłuszył złowrogi rumor osuwających się skał. Podłoga zatrzęsła się i grocie wypełniły tumany kurzu. Bethan poczuła, że ma go pełne usta i nos. Zaczęła kaszleć. W tym momencie złowrogi pomruk powtórzył się i Max pchnął ją na ziemię przykrywając własnym ciałem. Zdawało jej się, że minęły wieki, nim łomot ustał i podłoga przestała się trząść.

Przerażona i na pół uduszona myślała, że sufit groty obsunął się i pogrzebał ich żywcem. Po chwili jednak ochłonęła na tyle, by zdać

sobie sprawę, że to, co przygniata ją do podłogi, pulsuje żywym ciepłem. Przypomniała sobie, jak Max przewrócił ją na ziemię, osłaniając własnym ciałem. Odetchnęła z ulgą. To właśnie jego ciężar czuła na sobie. Otworzyła oczy i zerwała z twarzy przykrywającą ją tkaninę. Była to koszula Maxa. Kiedy się to wszystko zaczęło, Max owinał jej twarz, by ją uchronić przed wdzierającym się do gardła kurzem. Powietrze nadal zresztą było go pełne, ale dało się jakoś oddychać. Bethan odmówiła krótką modlitwę dziękczynną, kiedy okazało się, że jedna z latarek działa. Po chwili panika ogarnęła ją na nowo. Max nie ruszał się. Leżał nieruchomo, a jego ciężar miażdżył jej kości. Przerazona, kilkakrotnie zawołała jego imię. Powoli odzyskiwał przytomność. Odetchnęła z ulgą. Odrzucił z twarzy kosmyk jej włosów i kichnął.

- Nic ci się nie stało? - spytał, otrzepując kurz z ubrania.

- Chyba nic. A tobie?

- Parę siniaków, to wszystko. Przepraszam, jeśli cię niechcący poturbowałem, ale pomyślałem, że to lepsze, niżbyś miała oberwać spadającymi kamieniami.

Bethan rozejrzała się po grocie.

- Nie wydaje mi się, żeby coś się tu obsunęło. Ale skąd w takim razie ten hałas? I kurz?

Max milczał: Wreszcie odwrócił się i spojrzał jej prosto w oczy.

- Prawdopodobnie zawalił się sufit w korytarzu - powiedział spokojnym głosem. - Jeżeli moje przypuszczenia są trafne, mamy poważny kłopot, Bethan.

- Jak poważny? - spytała drżącym głosem.

- Nie umiem ci odpowiedzieć, dopóki nie sprawdzę. Czy tylko jedna latarka działa?

Podniosła z ziemi drugą latarkę.

- Obawiam się, że tak. Upuściłam ją, kiedy się to wszystko zaczęło, i wygląda na to, że stłukła się żarówka. Przepraszam - dodała cicho.

- To nie twoja wina - odpowiedział Max nieoczekiwanie łagodnym tonem. - Chodźmy obejrzyć korytarz. Może nie jest tak źle.

Wolno ruszyli ciemnym przejściem. Max oświetlał ściany, przyglądając się im uważnie w obawie przed kolejnym obsunięciem się skał. Na szczęście nic takiego nie nastąpiło. Tylko kurz ciągle jeszcze wisiał w powietrzu. Wdzierał się do gardła, drażnił i wywoływał kaszel.

Już za pierwszym zakrętem stwierdzili, że nie przejdą dalej. Sufit obsunął się i wielkie odłamy skalne całkowicie zablokowały korytarz. Max przyglądał się rumowisku z pochmurną miną i Bethan odczytała z wyrazu jego twarzy, że nie jest dobrze.

- Już się stąd nie wydostaniemy, tak? - spytała drżącym głosem.

- Tylko jeżeli pomoże nam ktoś z zewnątrz - odpowiedział ponuro.

Bethan z trudem przełknęła ślinę przez zaciśnięte gardło.

- Jak myślisz, czy już zaczęli nas szukać?

- Tak sądzę.

- Mówisz tak, żebym się nie bała, a przecież Peter nawet nie wie, że jesteśmy w niebezpieczeństwie. Siedzi gdzieś w cieniu i wyobraża sobie, że wspaniale się bawimy przeszukując jaskinię, a tymczasem.,.

Tu głos ją zawiódł. Max opiekuńczo otoczył ją ramieniem.

- Wkrótce zorientuje się, że coś się stało - zapewnił z przekonaniem. - Obiecuję ci, że wydostaniemy się stąd cali i zdrowi.

- Chciałabym ci wierzyć - wzruszyła przygnębiona ramionami.

- Czy kiedykolwiek cię okłamałem?

- Nie wiem.

Max zmarszczył brwi.

- Nie można powiedzieć, żeby nasz związek opierał się na wzajemnym zaufaniu i szacunku.

- Nie wydaje mi się, żeby coś nas łączyło - odburknęła.

W odpowiedzi zamruczał niewyraźnie i popchnął ją lekko w kierunku groty.

- Wracajmy tam, skąd przyszliśmy. Nie ma sensu tu tkwić, narażając się, że jakiś kamień spadnie nam na głowę.

Wrócili do groty. Bethan odetchnęła z ulgą: tu przynajmniej byli bezpieczni. Max miał rację, po co wpadać w panikę. Powinni spokojnie czekać na pomoc z zewnątrz.

Max wyciągnął skądś kupę starych worków i rozłożył je na kamieniach.

- Skąd one się tu wzięły? - spytała Bethan, sadowiąc się wygodnie.

- Pewnie służyły naszemu rabusiowi do przenoszenia łupów.

Zmarszczyła nos.

- Myślisz, że należały do tego złodzieja okradającego grobowce?

- Nikt cię nie zmusza, żebyś na nich siedziała - zauważył chłodno.

Ponieważ jednak nie uśmiechało jej się siedzenie na twardych skałach, Bethan nie ruszyła się z miejsca. Przez dłuższą chwilę milczeli oboje. Wreszcie Bethan zdecydowała się przerwać tę ciszę.

- Stało się coś? - spytała. - Wyglądasz, jakby cię osa użądliła.

- Jestem zły na siebie - warknął.

- Dlaczego? Przecież to nie twoja wina. Miałeś powstrzymać obsuwające się skały?

- Gdyby nie ja, siedziałabyś teraz bezpiecznie na dole. Nie powinienem był zabierać cię ze sobą.

- Więc dlaczego zgodziłeś się, bym z tobą poszła?

- Bo lubię, kiedy jesteś blisko - odpowiedział niechętnie.

Bethan zamrużyła oczami zdziwiona.

- Czy to komplement?

- Nawet jeśli, to nie masz się co cieszyć. To powód, dla którego tkwisz w tej pułapce zamiast czekać na zewnątrz.

- Próbowałeś mnie przekonać, żebym wróciła - przypomniała, - Jak zwykle jednak, zwyciężył mój upór. Trochę tu strasznie, ale zaczynam nabierać pewności, że wszystko się dobrze skończy - dodała, siląc się na optymizm.

Nie skończyła jeszcze mówić, kiedy latarka zamigotała ostrzegawczo. Bethan jęknęła cicho i złapała Maxa za rękę. Jego palce zacisnęły się na jej dłoni, ale tym razem niewiele to pomogło.

- Chyba nie zgaśnie? - szepnęła przestraszona.

- Nie ma się czego bać - zapewnił ją Max.

- Wiem, że to nie najlepsza pora na takie wyznania, ale boję się ciemności.

Latarka zamigotała ponownie i Bethan podskoczyła ze strachu.

- Zawsze byłam takim tchórzem - powiedziała drżącym głosem.

- Jako mała dziewczynka sypiałam sama w ogromnym ponurym pokoju na ostatnim piętrze. W oknach wisiały grube pluszowe zasłony i kiedy budziłam się w nocy, w pokoju było zupełnie ciemno. Czułam się wtedy bardzo samotna i zagubiona.

- Ale teraz nie jesteś sama - uspokajał ją. - Jestem z tobą. Jeśli będziesz się bardzo bała, przytul się.

Ta propozycja sprawiła, że Bethan poczuła się nieco pewniej, choć wcale nie zamierzała z niej skorzystać. Ile razy znaleźli się zbyt blisko siebie, kończyło się to kłopotami, a ich obecne położenie było trudne i bez tego.

Nagle latarka zgasła. Grotę ogarnęły ciemności. Bethan pisnęła przerażona i w jednej chwili znalazła się w ramionach Maxa.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Max nawet nie mrugnął, choć ramiona Bethan, ciasno owinięte wokół jego szyi, musiały mu przeszkadzać. Trzymał ją w objęciach, kołysząc lekko, jakby była małym, przestraszonym dzieckiem.

- Wszystko w porządku - uspokajał ją, głaszcząc po włosach.

- Wcale nie - odezwała się dziwnie chrapliwym głosem. - Max, jest ciemno!

- Uspokój się. Nic się nie może stać. Boisz się, że nagle wyskoczy na ciebie z ciemności potwór? A może duch? - drażnił się z nią.

Zrobiło się jej głupio i rozluźniła uścisk.

- Wiesz co, zamknij oczy - poradził jej. - W ten sposób nie będziesz widziała, że jest ciemno, i od razu poczujesz się lepiej.

Siedziała niewygodnie, z jedną nogą podwiniętą pod siebie. Kiedy poruszyła się, by ją wyprostować, rozległ się cichy, brzęczący dźwięk.

- Złoto - powiedziała z goryczą w głosie. - Okazuje się, że niewiele jest warte. Tak jak w legendzie o królu Midasie. Nie można go zjeść ani wypić nie można go nawet użyć zamiast światła. Jest piękne i to cała jego wartość.

- Chyba czujesz się już lepiej, skoro zaczynasz filozofować - zauważył Max.

- Próbuję tylko nie myśleć o sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy - odpowiedziała ponuro.

- Hm, ja też chciałbym móc o tym nie myśleć. Mój umysł, a także inne części ciała wydają się koncentrować na jednym. To nie jest ani miejsce, ani pora na tego rodzaju rozważania, ale moje ciało chyba o tym nie wie - zauważył sucho. - Nie będzie lepiej, chyba że się trochę odsuniesz - dodał.

- Och! - jęknęła zmieszana. Jak to dobrze, że jest ciemno - pomyślała oblewając się rumieńcem.

Wysunęła się z ciepłych, wygodnych objęć, ale tylko na krótką chwilę, bo oto z korytarza dobiegł ich stłumiony odgłos spadających kamieni. Z okrzykiem przerażenia Bethan znalazła się z powrotem w ramionach Maxa.

Mężczyzna westchnął ciężko.

- No dobrze, zostań tak - zgodził się. - Może jakoś to wytrzymam, pod warunkiem, że nie będziesz się wiercić.

Siedziała nieruchomo jak posąg, gotowa zgodzić się na wszystko, byleby nie musiała opuszczać bezpiecznego schronienia. Równe bicie jego serca uspokajało ją i nawet ciemność nie przerażała jej tak bardzo. Max był przy niej i nic złego nie miało prawa się zdarzyć.

Dopiero po chwili zauważyła, co się z nim dzieje. Jego serce nie uderzało już tak równo, oddychał szybciej i parę razy poruszył się niespokojnie.

- Chyba oszalałem, Bethan - poskarżył się cicho. - Tkvimy w tej cholernej pułapce, a jedyne, o czym potrafię myśleć, to jak mi cudownie, kiedy trzymam cię tak blisko.



- Czy to aż tak źle? - szepnęła.

- Tak. Jestem jak zauroczony, a takie zauroczenia są bardzo niebezpieczne. Nie istnieją dla nich żadne granice, żadne zasady. Przewracają twoje życie do góry nogami i sam już nie wiesz, czego chcesz.

- Myślałam, że ty zawsze wiesz, czego chcesz - powiedziała wolno Bethan.

- Ja też tak sądziłem - wyznał ponuro. - Dopóki nie spotkałem ciebie, moje życie było dokładnie zaplanowane.

- Czy to nie nudne zawsze robić wszystko według schematów, planów? Czy nigdy nie miałeś ochoty zrobić czegoś, ot, tak sobie?

- Mam już trzydzieści siedem lat, Bethan. Nie dla mnie szaleństwa. Wyrosłem z tego.

- Trzydzieści siedem lat to przecież nie starość! A odrobina szaleństwa nikomu jeszcze nie zaszkodziła.

Pomimo ciemności i grożącego im nadal niebezpieczeństwa przestała się bać. Uśmiechnęła się z zadowoleniem i przysunęła się bliżej do mężczyzny, nie zwracając uwagi na jego słabe protesty. Kiedy był przy niej, tak blisko jak teraz, czuła się zupełnie bezpieczna i choć wewnętrzny głos mówił jej, że nie postępuje rozsądnie, zignorowała ostrzeżenia. Czy mogło być coś złego w tym, że obejmowały ją ramiona mężczyzny, którego kochała? Była szczęśliwa. Nawet jeśli jej uczucie nie było odwzajemnione, cóż szkodziło trochę poudawać. A zresztą, czy pragnąć kogoś i kochać go to nie to samo?!

Zdawała sobie doskonale sprawę, że złudzenia nie trwają wiecznie, ale w tej chwili nie zwracała na to uwagi. Byli odcięci od świata i prawa nim rządzące przestały obowiązywać. Była wolna od zewnętrznych nakazów i zakazów i mogła postąpić tak, jak dyktowało jej serce. Przytuliła twarz do piersi Maxa i z lubością wciągnęła jego zapach. Był bardziej podniecający niż jakiekolwiek perfumy.

Mężczyzna poruszył się niespokojnie, próbując rozluźnić uścisk jej ramion na własnej szyi.

- Bądź grzeczną dziewczynką i puść mnie - poprosił.

- Wiem, że się boisz, ale kiedy tak przytulasz się do mnie, nie myśl, że jesteś bezpieczna. Wręcz odwrotnie. To może się źle skończyć - ostrzegł.

- Nie chcę - zamruczała Bethan rozmarzonym głosem. - Tak mi jest dobrze.

- Przestań!

Cierpki ton Maxa podziałał na nią jak kubek zimnej wody. Uniosła głowę i wyteżyła wzrok, żałując, że nie może zobaczyć jego twarzy. W tych ciemnościach trudno było zgadnąć, co myślał. Gdyby tylko mogła spojrzeć w bursztynowe oczy, wiedziałaby, co mu zaprzętało głowę. Jej własny instynkt nie podpowiadał jej nic ponadto, że bardzo chciała z nim być.

Westchnęła ciężko i przytuliła twarz do piersi mężczyzny.

- Chyba zaryzykuję i zostanę tak, jak jestem.

- Ostrzegałem cię, Bethan.

- Jeśli naprawdę chcesz się mnie pozbyć, łatwo możesz to zrobić. Jestem słabsza - zauważyła. - Jedno energiczne pchnięcie i uwolnisz się ode mnie.

- A jeżeli wcale nie chcę cię odepchnąć?

- Przed chwilą mówiłeś co innego. Zaprzeczasz sam sobie.

- To dlatego, że nie wiem, co się ze mną dzieje

- westchnął. - Pragnę tego, czego nie powinienem pragnąć, a jednocześnie bronię się przed tym, bo czuję, że to zmieni całe moje życie. Nie rozumiem, co się ze mną dzieje - powtórzył - i ty jesteś temu winna,

Gdy mówił, jego palce poruszały się bezustannie po plecach Bethan, jakby stracił nad nimi kontrolę. Zatrzymały się przez chwilę na jej pośladkach, po czym przesunęły się na biodra. Max westchnął ciężko

i całym jego ciałem wstrząsnął dreszcz. Bethan uniosła rękę i położyła ją na twarzy mężczyzny. Czubkami palców delikatnie muskała wysokie, mądre czoło, prosty nos, gęste rzęsy, silnie zarysowaną brodę. Wreszcie palce zawędrowały na jego wargi i tam się zatrzymały, przesyłając zrozumiałe dla obojga sygnały. Max pocałował wewnątrz jej dłoni, a potem jego ciepły oddech owionął jej twarz. Tym razem całował jej usta. Jego język i wargi pieściły ją czule. Zadrżała i wsunęła się głębiej w jego ramiona. Pieszczoty stały się bardziej zaborcze i język Maxa wśliznął się w jej usta. Przeniknął ją dreszcz rozkoszy.

Całował ją długo, aż Bethan zaczęła oddawać pocałunki równie namiętne i zaborcze.

- To szaleństwo - szepnął jej do ucha.

Nie słyszała go. Przez całe Swoje życie szukała prawdziwej miłości. Żadne pieniądze świata nie potrafiły kupić tego uczucia. To teraz - to jeszcze nie była miłość, ale Bethan czuła, że jest już bardzo blisko celu i nie może zaprzepaścić szansy. Doskonale zdawała sobie sprawę, co robi. Nie była naiwna. Wiedziała, jakie mogą być tego konsekwencje, ale nie zawahała się.

- Nie przestawaj - powtarzała niespokojnie. - Proszę cię, Max, nie przestawaj...

Odsunął się od niej na krótką chwilę, jakby jeszcze próbował walczyć ze sobą, choć ta walka była z góry przegrana. Jednym szarpnięciem rozerwał jej bluzkę i wtulił twarz między piersi. Jego język pieścił nabrzmiące sutki.

- Masz taką gładką skórę - mruczał, okrywając jej piersi czuлыми pocałunkami. - Mój Boże, Bethan, jesteś taka piękna. Wiedziałem, że tak będzie. Od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem, wiedziałem, że tak będzie. Tak bardzo cię pragnę - w jego głosie zabrzmiała rozpacзлиwa nuta.

Bethan zaniepokoiła się. Czy miłość i pożądanie to naprawdę to samo? - przemknęło jej przez myśl. - Zresztą, czy to istotne? Miłość, pożądanie to tylko puste słowa. Czy to takie ważne, jak nazwać to, co oboje czują. Są razem i to się naprawdę liczy. Kocha go. Kocha całym swoim sercem i ta miłość wystarczy na nich dwoje.

Choć nie mogła tego widzieć, czuła, że Max na nią patrzy.

- Lubię, kiedy taka jesteś - uśmiechnął się. Odetchnęła z ulgą. Z jego głosu znikła rozpacz.

Dłoń pieszczotliwie głaskała jej płaski brzuch.

- Kiedy jaka jestem?

- Taka bezbronna.

Udała obrażoną i odepchnęła jego palce. Przytrzymał ją jedną ręką, podczas gdy druga kontynuowała przerwana pieszczotę.

- To, że jesteś większy i silniejszy, nie oznacza, że możesz narzucać innym swoją wolę - droczyła się z nim. i

- Czemu nie? To jedyna przewaga, jaką my, biedni mężczyźni, mamy nad wami kobietami.

Usiłowała coś powiedzieć, ale Max pomimo ciemności bezbłędnie odnalazł jej usta i uciszył wszelkie protesty.

- Mmm - zamruczał z zadowoleniem. - Ten pocałunek był jeszcze słodszy niż poprzednie.

Bethan milczała. Jego pieszczoty przeistaczały ją w bezwolną, bezbronną istotę. Nieoczekiwanie znieruchomiał na chwilę.

- To szaleństwo - powtórzył. W jego głosie znów pojawiła się rezygnacja. - Wiesz- o tym, prawda?

- Tak, wiem - padła drżąca odpowiedź. - Ale, Max - zawahała się - jest mi z tobą tak dobrze.

- Wiem - rzucił krótko. - To jednak nie wszystko,

Bethan, to nie wszystko. Nie mogę przestać myśleć o.

- Nie myśl - przerwała mu szybko. - Nie psuj tego.

Westchnął ciężko.

- Nie potrafię z tobą walczyć. Nie chcę.

Położył rękę na jej piersi. Jego palce gładziły ciepłą, gładką skórę dziewczyny.

- Tak cię chcę - szepnął, przywierając do niej jeszcze szczelniej. Czowała jego rozpalone ciało i to, jak bardzo jej pragnął. Zamknęła oczy, biernie poddając się jego pocałunkom, jego dłoniom, oddając mu się cała.

Zanim jednak to nastąpiło, jaskinią wstrząsnęło głucho uderzenie. Max usłyszał je pierwszy. Zesztywniał.

- Max? - zaczęła niepewnie.

W tym momencie łoskot odezwał się ponownie.

- Czy to znowu...? - spytała ze strachem.

- Nie, skarbie. Idą nam na ratunek - odpowiedział. Wydawało jej się, że usłyszała ciche westchnienie ulgi.

Ogarnęło ją uczucie rozczarowania. Wcale nie chciała, by ją ratowano właśnie teraz! Wiedziała, że to niemądre tak myśleć. Nie mogli przecież zostać tu na zawsze. Ale wiedziała też, że gdy opuszczą jaskinię, Max znów się zmieni. Tak wiele ich dzieli...

Niestety było już za późno na takie rozmyślenia. Max wypuścił ją z ramion i pospiesznie wkładał koszulę. Westchnęła cicho i zrezygnowana zaczęła zapinać guziki bluzki. Oczywiście, że chciała, by wyratowano ich z opresji - napominała samą siebie surowo. - I wcale nie jest powiedziane, że Max zmieni swój stosunek do niej,

kiedy się stąd wydostaną. Byli sobie teraz bardzo bliscy. - Nie powiedział, że cię kocha - ostrzegął ją wewnętrzny głos. - Nie musiał tego mówić - zaprotestowała. - Takie rzeczy się czuje.

Westchnęła ciężko. Nie była naiwną, niedoświadczoną panienką. Dobrze wiedziała, że mężczyźni często szukają tylko przygody na jedną noc. To kobiety, łączą zazwyczaj seks z miłością.

Kończyła zapinać bluzkę.

- Jeżeli zawaliła się niewielka część korytarza, powinni zaraz tu być - głos Maxa przerwał jej niewesołe rozmyślenia.

- Co? A... tak - odpowiedziała nieprzytomnie. - Może powinniśmy spróbować odrzucić kamienie z tej strony? Byłoby szybciej.

- Tu jest bezpieczniej. Z powodu tego stukania może obsunąć się dalsza część sufitu.

Siedzieli w milczeniu, oczekując nadejścia swoich wybawców. Kucie stało się wyraźniejsze.

- Hej! Jest tam kto? - czyjś donośny głos odezwał się echem w całej grocie. Głosowi towarzyszył silny strumień światła.

- Tu jesteśmy! zawołał Max.

Za latarką pojawiła się czyjaś ciemna sylwetka.

- To ja, Steve. Czy nic wam się nie stało?

To zależy - z goryczą pomyślała Bethan. Ale Max już zapewniał Steve'a, że wszystko jest w najlepszym porządku.

- Lepiej stąd chodźmy - powiedział Steve. - Udało się nam wykuć niewielką szczelinę, przez którą da się jakoś przeleźć, ale sufit wygląda podejrzanie. Im szybciej się stąd wydostaniemy, tym lepiej.

Max ujął rękę Bethan i ruszyli w kierunku wyjścia. Latarka Steve'a pozwoliła im dojrzeć nieregularny wąski otwór w blokującym korytarz rumowisku.

- Idź pierwsza - Max przepuścił ją przodem. Popatrzyła na niego niespokojnie.

- Nic się nie bój, będę szedł tuż za tobą - zapewnił.

- I co zrobisz? - rzuciła ostro. - Własnymi plecami podtrzymasz walący się sufit?

- Nie gadaj tyle, tylko rusz się - był wyraźnie poirytowany. - Chcę stąd wyjść jak najszybciej. Żywy - uśmiechnął się kwaśno.

Było oczywiste, że Max nie odczuwał żadnych sentymentów związanych z tym miejscem. Nie miała jednak czasu się nad tym zastanawiać. Cały wysiłek skoncentrowała na przeciskaniu się przez wąską szczelinę, wykutą przez ludzi spieszących im z pomocą. Szczelina była ciemna i pełna kurzu. Gdyby nie pewność, że Max jest tuż za nią, Bethan nigdy nie zdobyłaby się na jej pokonanie. Wreszcie, zmęczona, plując kurzem, który wciskał się do gardła, znalazła się po drugiej stronie. Czyjeś silne ramiona pomogły jej się podnieść. Był to Ahmed a obok kilku innych mężczyzn, których twarzy nie rozpoznawała. Kiedy upewnili się, że nic jej nie jest, wrócili, by pomóc pozostałej dwójce.



Bethan była kompletnie wyczerpana. Czowała, że nogi Zaczynają jej odmawiać posłuszeństwa. To był ciężki dzień - pomyślała. Kiedy jednak dotarli do wyjścia z jaskini, okazało się, że jest jeszcze widno. Bethan ze zdumieniem zamrugowała oczami. Wydawać by się mogło, że spędzili w grocie długie godziny.

Max obrzucił ją troskliwym spojrzeniem. -Dobrze się czujesz?

- Jestem strasznie zmęczona - westchnęła ciężko.

- Wytrzymaj jeszcze trochę. Zaraz będziemy w obozie.

Nagle zakreśliło jej się w głowie i przez chwilę bała się, że zemdleje. Czowała, jak ktoś obwiązuje ją ciasno liną i jakiś głos zapewnia ją, że wszystko będzie dobrze. Silne ramiona ostrożnie spuściły ją z krawędzi skały. Przez moment wisiała w powietrzu i gdyby miała świadomość tego, co się dzieje, z pewnością przeraziłaby ją przepaść pod stopami. Wreszcie znalazła się na dole i kilka par rąk wyciągnęło się w jej kierunku, pomagając uwolnić się z więzów. Otworzyła oczy i ujrzała pochyloną nad nią zatroskaną twarz Petera.

- Dzięki Bogu, że nic ci nie jest - odetchnął z ulgą. -Czułem się okropnie, kiedy tkwiłem tu na dole nie mogąc wam pomóc. Gdy usłyszałem ten głuchy łoskot, wiedziałem, że gdzieś w środku musiały się obsunąć skały. Przez ten przeklęty lęk wysokości nie byłem w stanie wspiąć się na górę, by sprawdzić, czy nic wam się nie stało. Oczekałem parę minut, modląc się, żebyście wyszli na zewnątrz, ale kiedy to nie nastąpiło, zrozumiałem, że zostaliście uwięzieni. Czym prędzej wróciłem do obozu po pomoc i zastałem tam Steve'a. Nudziło mu się w Luksorze i chciał popracować trochę nad notatkami.

Postanowiliśmy, że sami spróbujemy was stąd wydostać. Skoczyliśmy do wioski po Ahmeda i kilku silnych mężczyzn. To oni i Steve uwolnili was z tej pułapki.

Bethan uśmiechnęła się słabo.

- Biedna Poppy. Będzie wściekła, kiedy się dowie, że ominęła ją taka przygoda.

- Ja natomiast wolałbym, żeby takie przygody zostały mi oszczędzone - zauważył chłodno Peter. - Ale nie wracajmy już do tego. Przynajmniej nie teraz. Na szczęście, jesteście cali i zdrowi, i to jest najważniejsze.

Czy naprawdę lepiej zapomnieć o tym, co wydarzyło się w jaskini? - zastanawiała się Bethan. - Czy Max też tak uważa? Jego głos przywrócił ją do rzeczywistości.

- Czy dasz radę dojść do Samochodu?

- Chyba tak - odpowiedziała, ale w jej głosie nie było pewności. Max wyczuł to. Wziął ją na ręce i ruszył w kierunku landrovera. Do diabła z równouprawnieniem! - pomyślała. Było jej tak cudownie w jego ramionach. Przytuliła policzek do zakurzonej koszuli mężczyzny. Jej ręce oplotły mu szyję.

- Od kiedy się poznaliśmy, ciągle nosisz mnie na rękach zauważała.

- To już nawyk - mruknął.

- Niektóre nawyki mogą być bardzo przyjemne.

- Ten nie jest taki najgorszy - wyznał nieoczekiwanie.

Posadził ją na przednim siedzeniu, a sam zajął miejsce obok. Bethan przyglądała mu się spod w półprzymkniętych powiek. Jego widok napawał ją szczęściem.

Kiedy znaleźli się w obozie, Max zaniósł ją prosto do namiotu i położył na łóżku. Zapalił lampkę. Na dworze robiło się już ciemno.

- Przypomina mi się moja pierwsza noc w obozie - powiedziała Bethan tłumiąc ziewanie. W jej oczach zapaliły się figlarne światełka.  
- Tylko że wtedy mnie rozebrałeś - uśmiechnęła się.

- Myślę, że tym razem oszczędzimy sobie tego - powiedział niechętnie. - Jesteś zbyt zmęczona, a ja... ja jestem... - urwał nagle.

- Jesteś co?

- Nieważne - rzucił ostro. - Po prostu nie uważam, żeby to był dobry pomysł.

Bethan obojętnie wzruszyła ramionami. Była zbyt zmęczona, by wdawać się w długie i skomplikowane dyskusje. Wyciągnęła się na łóżku. Spojrzała na Maxa i nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Wyglądasz okropnie. Jesteś brudny i zakurzony, a ta koszula nawet po kilku praniach nie odzyska już swojej pierwotnej elegancji.

- Ty też nie grzeszysz czystością - odwzajemnił się. Przeciągnął palcem po sztywnych od pyłu włosach dziewczyny. - Nie wiem, czy starczy wody w całym obozie, żeby cię domyc.

- W jaskini twierdziłeś, że ci się podobam - przypomniała mu, po czym natychmiast tego pożałowała. Chyba niepotrzebnie poruszyła ten temat.

Max wydawał się jednak nie zauważać jej zmieszania.

- W tych ciemnościach - wyjaśnił - byłem ślepy jak kret.

- Następnym razem, kiedy zaczniesz mi prawić komplementy, upewnię się, że mnie dobrze widzisz - uśmiechnęła się. - Żeby wiedzieć, czy są prawdziwe.

- Zawsze mówię to, co myślę. - Spojrzał na zegarek.

- Robi się późno. Chyba już pójdę.

Przez chwilę stał wahając się, jakby chciał coś jeszcze dodać, ale się rozmyślił. Wzruszył ramionami i szybko wyszedł z namiotu.

Bethan patrzyła na miejsce, w którym stał. Chciała jak najdłużej zachować w pamięci jego obraz. Płacz ścisnął jej gardło, ale łzy nie popłynęły. To śmieszne! - pomyślała z gniewem. - Po prostu jestem zmęczona, Wyśpię się i wszystko minie.

Jednak pomimo zmęczenia sen nie nadchodził. Przez jakiś czas słyszała głosy na zewnątrz, a potem wszystko umilkło. Obóz pograżył się w ciszy. Niespokojnie przewracała się z boku na bok. Do licha! Była tak wyczerpana, że powinna dawno już spać jak zabita. Nagle poczuła chłodny powiew powietrza. Ktoś bezszelestnie wśliznął się do namiotu. Odwróciła głowę i dostrzegła znajomą wysoką sylwetkę, pochylającą się nad jej łóżkiem.

- Max? - spytała cicho.

- A oczekiwałaś kogoś innego? - zażartował, lecz w jego głosie nie było śmiechu.

- Dlaczego wróciłeś?

- Nie mogę zasnąć. Wygląda na to, że ty też. Dlaczego, Bethan?

-dodał miękko.

Z trudem przełknęła ślinę przez zaciśnięte gardło.

- Nnie wiem - wyjąkała.

- Kłamczucha!

Uniósł koc i położył się obok niej.

- Dziś w jaskini zaczęliśmy coś, co musimy skończyć

- powiedział i zanim zdążyła zaprotestować, wprawnymi ruchami rąk pozbawił ją ubrania.

Nie mogła i nie chciała go powstrzymać. Jego ręce pieściły jej nagą skórę.

- Jesteś cudowna - szepnął. W jego głosie brzmiało takie napięcie i niecierpliwość, jakby na ten właśnie moment czekał całe swoje życie.

Szybko uwolnił się z krępującego go ubrania. Bethan instynktownie przytuliła się do niego. Jej ręce z podziwem dotykały silnego, muskularnego ciała mężczyzny. Z ust Maxa wyrwał się jęk rozkoszy, kiedy jej palce odważnie sięgnęły niżej. Zrozumiała, że nie zamierzał już dłużej czekać. Musiał przyjść tu dzisiaj. Pragnął jej i pragnienie to było tak silne, że nie potrafił go pokonać. Po raz pierwszy w całym swoim dorosłym życiu Max Lansdelle czuł się bezradny jak małe dziecko.

Uniósł się lekko na rękach i wszedł w nią. Choć na to czekała, pierwsze zetknięcie z jego ciałem było dla niej szokiem. Max wyczuł, co się z nią dzieje, i przez chwilę pozostał nieruchomo. Jego ręce pieściliwie głaskały piersi dziewczyny, uspokajając ją i stopniowo wprawiając w podniecenie.

- Cudownie mi z tobą - powiedział miękko.

- A tobie?

- Wspaniale - szepnęła. Głos jej drżał lekko. Nie kłamała. Czując, jak bardzo go kocha i jak bardzo pragnie. Rozluźniła napięte mięśnie i z radością przyjęła jego silne, twarde ciało. W jednej chwili oboje osiągnęli szczyt. Bethan oddychała szybko, z trudem łapiąc powietrze. Nie była w stanie wydać z siebie żadnego dźwięku. Nie mogła nawet wypowiedzieć jego imienia. Zacisnęła ramiona na jego szyi i przywarła do niego mocno. Powoli świat przestał wirować, ale nawet wtedy nie zwolniła uścisku. Maxowi zresztą wydawało się to zupełnie nie przeszkadzać. Obejmował ją ciasno. Jego oddech muskał jej szyję. Milczeli. Wreszcie zsunął się z niej, uwalniając ją od swego ciężaru. Przytuliła się do jego gorącej, szerokiej piersi. Czując się cudownie lekka i spokojna, kiedy tak leżała w jego ramionach. Myślami, wróciła do tego, co się przed chwilą działo. Czy ta ciężko dysząca, spocona, wydana na pastwę zmysłów kobieta to była naprawdę ona? Nie zdawała sobie sprawy, że może być aż tak wspaniale. A Max? Wiedziała, że było mu równie dobrze. Pragnęła go od chwili, kiedy dotknął jej po raz pierwszy, tamtej pamiętnej nocy, gdy odnalazł ją i przywiózł do obozu. Ze zdumieniem pokręciła głową. Miłość robi z ludźmi dziwne rzeczy!

Nagle poczuła się bardzo senna. Zamknęła oczy, westchnęła z zadowoleniem i zapadła w głęboki, spokojny sen.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego ranka, kiedy Bethan obudziła się, Maxa nie było, już w namiocie. Przez chwilę leżała nieruchomo, zastanawiając się, czy to, co zdarzyło się w nocy, nie było tylko miłym erotycznym snem.

Nie, to niemożliwe! Miała może bujną wyobraźnię, ale nie aż tak. Jeżeli jednak to prawda, a nie sen, to co będzie dalej?! Postanowiła na razie nie zaprzętać sobie głowy ponurymi myślami. Wszystko się jakoś ułoży - pocieszyła się.

Podśpiewując wstała z łóżka i przejrzała się w lusterku. Natychmiast tego pożałowała. Z lustra patrzyła na nią szara, zmęczona twarz. Miała potargane, zakurzone włosy, pod oczami zaś głębokie, sinofioletowe cienie. Musi koniecznie coś z sobą zrobić. Max nie może jej przecież tak zobaczyć.

Ostrożnie wyjrzała na zewnątrz;. Obóz wydawał się pusty. Gdzie podzieli się wszyscy? Gdzie jest Max? Spuściła wzrok i nagle jej twarz rozjaśnił uśmiech. Przed wejściem do namiotu stały dwa wiadra wody. Ten widok poprawił jej humor. Dwa pełniutkie wiadra. To luksus! Więcej, niż wynosił cały dwudniowy przydział. Ponieważ wodę dowożono do obozu cysternami, nie można było zbyt szczerze nią szafować.

Wstawiła wiadra do namiotu, rozebrała się i dokładnie wyszorowała całe ciało. Wody wystarczyło nawet na umycie głowy. Kiedy skończyła toaletę, ponownie spojrzała w lustro i uśmiechnęła się zadowolona. Choć nadal nie wygrałaby konkursu piękności,

wyglądała teraz znacznie korzystniej. Wkrótce wyschną jej włosy, a oczy... Oczy błyszczały jak nigdy.

Czekało ją niełatwe zadanie. Musi odnaleźć Maxa, spojrzeć mu w twarz i sprawdzić, czy ta noc znaczyła dla niego tak wiele jak dla niej. Wyszła z namiotu i uważnie rozejrzała się dookoła. W obozie nie było żywej duszy. Zrobiła sobie kawę i usiadła przed wejściem, wystawiając na słońce mokre włosy.

Gorący napój wcale jej nie uspokoił. Zaczynała się bać. Dlaczego nie było go w obozie? Czyżby w ten sposób chciał jej dać do zrozumienia, że ta noc była tylko miłą przygodą, niczym więcej? Że było mu z nią dobrze, ale nie zamierza tego powtórzyć? Boże, nie! - modliła! się w duchu. - Spraw, żeby to nie była prawda.

Z daleka dobiegł ją szum motoru. Uniosła głowę i zobaczyła znajomy kształt landrovera. Serce zabiło jej szybciej. To Max!

- Tylko spokojnie - nakazała sobie lekko drżącym głosem. Ale nie potrafiła się uspokoić. Sam dźwięk jego imienia wprawiał ją w nerwowe drzenie. Zdała sobie sprawę, że boi się tego spotkania, że boi się chwili, kiedy popatrzy w bursztynowe oczy i zobaczy jedynie obojętność. Jeszcze nigdy nie czuła się tak okropnie i prawie go za to znienawidziła.

W tej chwili drzwi samochodu otworzyły się i Bethan zamarła ze zdumienia. Z landrovera wysiadła elegancko ubrana blondynka. Bethan zazdrosnym spojrzeniem obrzuciła jej białą bawełnianą garsonkę i bezbłędnie dobrane dodatki. Nie był to praktyczny strój, wzięwszy pod uwagę panujące w obozie spartańskie warunki, ale robił



duże wrażenie - niechętnie przyznała Bethan. Zresztą w walizce nowo przybyłej znajdowało się pewnie parę innych, równie eleganckich strojów na zmianę, gdyby ten uległ niespodziewanemu zniszczeniu.

Kobieta bez namysłu ruszyła w jej kierunku, jakby przybyła właśnie po to, by się z nią zobaczyć. Bethan przyglądała jej się z ciekawością. Kto to może być i czego tu szuka? Nagle zrozumiała. Zimna, wyniosła blond piękność z opowiadania Poppy. To musiała być Caroline, narzeczona Maxa!

Bethan zacisnęła mocno powieki, w nadziei, że gdy je rozchyli, zjawa zniknie. Nie czuła się na siłach sprostać temu spotkaniu. Kiedy jednak otworzyła oczy kobieta stała o parę kroków od niej i przyglądała jej się z uwagą.

- Więc to ty jesteś ta Bethan Lawrence - odezwała się po dłuższej chwili. - Inaczej sobie ciebie wyobrażałam. Z tymi ciemnymi oczami i włosami wyglądasz jak Cyganka. Nie wiedziałam, że Max gustuje w tego typu urodzie.

Ostatnia uwaga zabrzmiała jak obelga. Bethan zjeżyła się, ale nim zdążyła zareagować, nieznajoma ciągnęła:

- Powinnam się chyba przedstawić. Jestem Caroline Leslie. Jestem pewna, że Max o mnie wspominał.

- A tak. Raz czy dwa - odpowiedziała Bethan chłodno. - Mówił, że jest pani starą znajomą. - Nacisk, z jakim wypowiedziała słowo „stara”, wywołał grymas złości na pięknej twarzy Caroline. Opanowała się jednak i uśmiechnęła z przymusem.

- No cóż, skoro wie już pani, kim jestem, domyśla się pani chyba, co mnie tu sprowadza - powiedziała wolno. - Doszły mnie niepokojące plotki, uznałam więc, że najwyższy czas, bym sama się tu zjawiała i wyjaśniła sytuację. Przerwała i obrzuciła Bethan uważnym spojrzeniem.

- Nie wiem, co zaszło między panią i Maxem, i jeśli mam być szczerą, nie obchodzi mnie to. Ale chcę, żeby pani wiedziała, że to skończone. Max należy do mnie i tak pozostanie. Jeżeli ma pani co do tego wątpliwości, powiem pani w sekrecie, że dziś jeszcze wracamy do Anglii. Oboje.

- Czyżby Max nie miał w tej sprawie nic do powiedzenia? - z trudem wykrztusiła Bethan przez zaciśnięte gardło.

- Max chce tego samego co ja - odpowiedziała Caroline. - Doskonale się pod tym względem rozumiemy i dlatego będziemy razem szczęśliwi - dodała.

W jej głosie brzmiało tak głębokie przekonanie, i taka pewność siebie, że Bethan miała ochotę rzucić się na nią z pięściami.

- Skoro tak dobrze się rozumiecie, jak to się stało, że Max spędza tyle czasu poza domem? - wycodziła przez zaciśnięte zęby.

Caroline wyglądała na wyraźnie znudzoną tą rozmową.

- Chce pani usłyszeć prawdę? Popełniłam błąd nie idąc z nim do łóżka. Myślałam, że będzie mnie bardziej pragnął, a tymczasem on wplątał się w tę historię z panią.

- Jeśli dobrze zrozumiałam, pani nie chciała pójść z nim do łóżka - rzuciła Bethan ostro.

Oczy Caroline zwięzły się. . - Widzę, że musiała pani odbywać z Maxem interesujące dyskusje. - Uśmiechnęła się kwaśno. - Skoro już rozmawiamy tak szczerze, wyjaśnijmy sobie parę rzeczy. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by Max został ze mną - w jej głosie zabrzmiało niezachwiane postanowienie. - Myśli pani, że nie wiem, w jaki sposób można go zadowolić? Myli się pani. Nie przepadam za seksem. Moim zdaniem przecenia się jego rolę, ale jeśli trzeba, potrafię doskonale udawać. Gdyby jednak Maxowi to nie wystarczyło, nie mam nic przeciwko temu, żeby zaspokajał swoje potrzeby gdzie indziej.

Bethan popatrzyła na nią ze zgrozą.

- To nie małżeństwo - powiedziała cicho. - To piekło.

Caroline wzruszyła ramionami.

- Nie jestem naiwną, zakochaną idiotką. Doskonale wiem, czego chcę w małżeństwie, i Max może mi to dać.

- Myśli pani o pieniądzach, tak? - oskarżającym tonem rzuciła Bethan.

- Tak - przyznała Caroline otwarcie, -1 o pozycji, którą zapewni mi to małżeństwo. Nie zrezygnuję z tego, a już na pewno nie na rzecz kogoś takiego jak pani.

- O tym chyba powinien zdecydować Max.

- Co zamierza pani zrobić? Pobiec do niego i zażądać, by wybrał jedną z nas? - zadrwiła Caroline. W jej pięknych oczach zamigotał triumfalny błysk. - Max i ja odbyliśmy dziś rano długą rozmowę.

Wyjaśnił mi wszystko. Powiedział, kim pani jest, i wydaje mi się, że rozumiem, dlaczego tak to się skończyło.

- Co pani ma na myśli?

- To, że jest pani córką Howarda Lawrence'a. Bethan zaniemówiła.

- Max powiedział to pani? - wyjąkała.

- Oczywiście. - Caroline rzuciła jej współczujące spojrzenie. - Mówiłam pani, że Max i ja doskonale się rozumiemy. Znam go dobrze i rozumiem motywy jego postępowania. To, co się stało, było nieuniknione. Kiedy dowiedział się, kim pani jest, nie mógł tak po prostu przejść nad tym do porządku. Max jest bardzo wrażliwy. Czuł się winny, że została pani sama i bez grosza przy duszy, po tym jak przejął sprawy majątkowe pani ojca. Czuł się też za panią odpowiedzialny. Niestety, pani opacznie zrozumiała motywy jego postępowania. Sytuacja stała się trochę niezręczna, a Max nie postąpił ładnie wykorzystując to. Ale mężczyźni tacy właśnie są. Zupełnie tracą głowę w niektórych sytuacjach.

- A może to pani się myli? - broniła się słabo Bethan.

- Nie sądzę - stwierdziła Caroline, - Powinna pani spojrzeć prawdzie w oczy. Max nie kocha pani. Myślę, że on nie jest nawet zdolny do miłości. Dlatego kieruje się rozsądkiem, wybierając partnerkę na wspólne życie, i dlatego też nasze małżeństwo będzie doskonałe. Nie oczekujemy od siebie rzeczy niemożliwych, jak na przykład wierność. Po prostu będzie to umowa między dwojgiem dorosłych ludzi, którzy wiedzą, czego chcą - uśmiechnęła się z

wyższością. - Nadal mi pani nie wierzy? Więc powiem pani, gdzie jest teraz Max. Pojechał do Luksoru zrobić rezerwację na samolot do Anglii, a kiedy już będziemy w domu, postaram się, żebyśmy się nigdy więcej nie rozstali.

Z tymi słowami odwróciła się na pięcie i odeszła, zostawiając Bethan oszołomioną i zupełnie zdezorientowaną. Jeszcze niedawno wydawało jej się, że zaczyna rozumieć Maxa, a tymczasem człowiek, o którym z takim przekonaniem mówiła Caroline, był jej całkowicie obcy. Która z nich ma rację? - zastanawiała się. - Która odkryła prawdziwą twarz Maxa Lansdelle'a?

Jeżeli istotnie Max był teraz w Luksorze i zamawiał bilety na samolot do Anglii dla siebie i Caroline, odpowiedź była oczywista. Bethan ze smutkiem

pokiwała głową. Nigdy przedtem nie czuła się tak oszukana. Z niepokojem oczekiwała powrotu Maxa, choć jednocześnie bardzo pragnęła go ujrzeć. Miała do niego żal, że tak niegodziwie z nią postąpił, że zadrwił sobie z jej miłości. Dotychczas potrafiła dać sobie radę w najtrudniejszych sytuacjach i okolicznościach. Nawet po śmierci ojca, która wstrząsnęła nią do głębi, zdołała jakoś odzyskać równowagę. Dlaczego więc teraz czuła się tak, jakby ziemia nagle usunęła jej się spod nóg?!

Było już późne popołudnie, kiedy na placyk przed namiotami zajechał rycząc głośno dżip Petera. Z samochodu wysiedli Peter i Max i przez chwilę stali pogrążeni w rozmowie. W końcu Peter zniknął w

namiocie, a Max wolno ruszył w kierunku Bethan. Stała nieruchomo, starając się ukryć drżenie całego ciała.

- Jak się czujesz? - spytał obrzucając ją uważnym spojrzeniem bursztynowych oczu. - Mam nadzieję, że wszystko w porządku?

Nie! - miała ochotę krzyknąć. - Nic nie jest w porządku!  
Zakochałam się w tobie, ty draniu!

Zamiast tego udało jej się przywołać na twarz blady uśmiech.

- Trochę boli mnie głowa, a poza tym czuję się dobrze.

- Myślę, że powinienem ci o czymś powiedzieć - nachmurzył się. - I tak dowiesz się wcześniej czy później. Caroline tu jest.

- Wiem. Poznałyśmy się już. Max gniewnie zmarszczył brwi.

- Mówiłem jej, żeby trzymała się od ciebie z daleka - mruknął. - Zaglądałem do ciebie rano. Spałaś jeszcze i nie chciałem cię budzić...

- Pomyślałeś że to nie najlepszy pomysł, skoro Caroline jest tutaj - przerwała mu.

- Nie! Wcale nie to miałem na myśli-zdenerwował się. - Do diabła, Bethan, co ona ci nagadała?

- Nic ważnego - odpowiedziała Bethan chłodno. -Za to ty wszystko jej opowiedziałeś. O moim ojcu, na przykład.

- Musiałem wyjaśnić parę rzeczy - rzucił ostro. - Byłem jej to winien. Zrozum, proszę. Nie spodziewałem się, że Caroline się tu zjawi.

- Jestem pewna, że nie była to miła niespodzianka. Możesz się nie obawiać. Z mojej strony nic ci nie grozi. Nie będę ci robić scen. Chcę tylko wiedzieć jedną rzecz.

- Tak?

- Czy wracasz do Anglii? - Wstrzymała oddech, czekając na jego odpowiedź.

Max milczał. W końcu potakująco kiwnął głową.

- Tak. Dziś wieczór.

- Dziś wieczór? - nie udało jej się ukryć rozczarowania. I, oczywiście, ona wraca z tobą? - siliła się na złośliwość.

- Przestań, proszę. - Gestem zakłopotania zmierzwił palcami włosy. - Zrozum, nie jestem teraz w nastroju do dyskusji. Nie tak planowałem rozwiązać tę sytuację, Wszystko się poplątało.

- Chcę tylko, żebyś odpowiedział na moje pytanie - powtórzyła Bethan spokojnym głosem. - Czy Caroline wraca z tobą?

- Tak, do cholery! - wybuchnął. - Wraca ze mną, ale to nie ma nic wspólnego z jej przyjazdem tutaj. Dzwoniłem do mojego biura, kiedy byłem w Luksorze i okazało się, że mają poważne kłopoty. Próbowali się ze mną wcześniej skontaktować. Muszę wracać. W grę wchodzi duże pieniądze.

- I tak się składa, że Caroline leci tym samym samolotem?

- Nie patrz tak na mnie. Caroline wraca razem ze mną, bo chcę z nią porozmawiać. Jestem jej to winien. A co mam zrobić - rzucił niecierpliwie kupić trzeci bilet? Wyobrażasz sobie nas troje na pokładzie tego samego samolotu?

- Przynajmniej nie byłoby nudno - spróbowała zażartować, choć wcale nie było jej bo śmiechu. Uniosła głowę i popatrzyła z gniewem

na mężczyznę. - Co mam wobec tego robić? Siedzieć tu i spokojnie czekać na twój powrót?

- Właśnie tak - odpowiedział stanowczo. - Pojutrze będę z powrotem. Myślę, że do tego czasu zdążę uporządkować wszystkie moje sprawy.

- Ale Caroline mówiła...

- Komu wierzysz? - przerwał jej. - Mnie czy Caroline?

- Tobie - powiedziała cicho.

Max uśmiechnął się zadowolony z tej odpowiedzi. Uniósł jej dłoń i złożył na niej szybki, gorący pocałunek.

- Mam ci dużo do powiedzenia, ale teraz nie ma na to czasu. Nawet na pożegnalny pocałunek. Wynagrodzimy to sobie, kiedy wrócę. Pamiętaj, czekaj tu na mnie.

Niechętnie wypuścił jej dłoń ze swoich rąk. Uśmiechnął się i szybko odszedł, jakby obawiał się, że jeśli nie zrobi tego teraz, nie będzie mógł odejść wcale.

Kiedy Max i Caroline opuścili obóz, Bethan otrząsnęła się ze stanu oszołomienia i dezorientacji, w jaki wprowadziły ją najpierw rozmowa z Caroline, a później niejasne tłumaczenia Maxa. Chyba oszalała wierząc Maxowi? Co jednak miała robić? Westchnęła ciężko. Kochała go, więc będzie na niego czekała, tak jak jej kazał. A co z Caroline? Nie chciała teraz o tym myśleć. Lepiej udawać, że Caroline po prostu nie istnieje.

Obóz bez Maxa wydawał się pusty i nudny. Odpowiednie władze zostały już powiadomione o odkryciu dokonany przez nich



w jaskini, i lada chwila miało nadejść pozwolenie na rozpoczęcie badań, ale Bethan nie potrafiła się z tego cieszyć. Nie ciągnęło jej do tego miejsca. Zresztą, minie jeszcze trochę czasu, zanim korytarz zostanie uprzątnięty i będzie można przystąpić do wydobywania ukrytych w jaskini skarbów.

Tymczasem Peter postanowił kontynuować prace nad nowym wykopem.

- Byłoby wspaniale, gdyby jeszcze udało mi się odnaleźć grobowiec - zwierzał się Bethan. - Czuję, że jestem już bardzo blisko.

Bethan nie była o tym przekonana, ale powstrzymała się od wypowiedzenia swojej opinii. Marzenia nadają życiu sens. Sama zaczynała rozumieć to mądre twierdzenie. Bo czyż ona nie żyje marzeniami?

- Zawsze, kiedy na ciebie spojrzę, masz taki cielecy, rozmarzony wyraz twarzy - skarżyła się Poppy. - I wcale nie słuchasz, co do ciebie mówię. Naprawdę Bethan, myślałam, że jesteś rozsądną dziewczyną!

- Jestem rozsądna - upierała się Bethan, urażona jej uwagą.

- Zakochałaś się w Maxie, a to nie było rozsądne.

- Dlaczego tak mówisz? Przecież nawet go dobrze nie znasz.

- Nie ma go tu, prawda?

- Ale wkrótce wraca.

- Wraca? Zrozum, Bethan, nie chcę cię denerwować, ale zachowujesz się, jakbyś miała szesnaście lat. Czy nie wiesz, że każdy facet potrafi doskonale łączyć, kiedy znajdzie się w podbramkowej sytuacji? Jaki jest najlepszy sposób, żeby uniknąć scen, łez i kłótni

towarzyszących każdemu rozstaniu? Powiedzieć dziewczynie, że wróci! Jeśli mu ufa, ma kłopot z głowy. Może nawet skradnie jej pożegnalnego całusa.

- Ale Max naprawdę wróci - nie dawała się przekonać Bethan. Musiała mu wierzyć. Nie; miała innego wyjścia.

- Czy powiedział, jak długo go nie będzie? - dopytywała się Poppy.

- Nie określił dokładnie - skłamała Bethan.

- To już cztery dni, jak wyjechał - przypomniała Poppy.

- Wiem - odburknęła Bethan niegrzecznie, po czym dodała łagodniejszym tonem: - Przepraszam. Nie gniewaj się, Poppy.

- Nie ma sprawy - mruknęła Poppy. - Może Max jest już w drodze. Ale widziałas Caroline. To wyrachowana i przewrotna kobieta. Niełatwo z taką wygrać.

Bethan wiedziała, że słowa Poppy podyktowane są troską i współczuciem. Nietrudno było wyobrazić sobie przyczynę, dla której odwlekał się powrót Maxa. Znalazłszy się z Caroline, Max mógł zmienić zdanie. Powiedział przecież, że wraca pojutrze, a minęły już cztery dni. Jak długo ma jeszcze czekać? Tak długo, jak będzie trzeba! - postanowiła. - Max jest tego wart. Na kogoś takiego warto czekać i całe życie!

Minął kolejny dzień. I następny. Po tygodniu Bethan była zupełnie wyczerpana nerwowo. Poppy taktownie pomijała temat Maxa całkowitym milczeniem, ale widać było, co sobie myśli. Było oczywiste, że Max nie zamierzał wracać.

Bethan popadała w apatię. Wreszcie Poppy straciła cierpliwość, kiedy wróciwszy pewnego ranka do namiotu po zapomniane notatki, zastała ją siedzącą na łóżku, ze wzrokiem wbitym w ścianę.

- Słuchaj, nie możesz spędzać całego życia czekając na niego. Zaczynasz działać mi na nerwy!

- Dzięki za współczucie - mruknęła Bethan, wyrwana na chwilę z apatycznego milczenia.

- Nie potrzebujesz współczucia. Przydałby ci się potężny kopniak w cztery litery, żebyś przestała się mazać i wróciła do normalnego życia - rzuciła Poppy zniecierpliwiona.

Bethan zmarszczyła nos.

- Czyżbym tak bardzo dała ci się we znaki?

- Tak - otwarcie wyznała Poppy. - Ale każdy reaguje podobnie, kiedy się nieszczęśliwie zakocha. Ja kładę się do łóżka, przez tydzień nic nie jem i wypłakuję sobie oczy. To pomaga.

- Nie sądzę, aby mnie pomogło - odparła Bethan ponuro. Masz jakieś inne pomysły?

- Wracaj do Anglii. To jedyne rozsądne wyjście. Nie ma sensu tkwić tutaj, gdzie wszystko ci o nim przypomina. Lepiej wróć do domu i zabierz się ostro do roboty.

- Nic mnie nie ciągnie do Anglii - powiedziała cicho Bethan. - Ciasne mieszkanie i praca, której nie lubię. Zresztą, nawet nie wiem, czy mnie z powrotem przyjmą - dodała. - Przedłużyłam sobie wakacje. Powinnam była już dawno wrócić.

- Nie musisz mówić całej prawdy - doradziła jej Poppy. - Powiesz, że przyplątało się do ciebie jakieś paskudne choróbsko, kiedy byłaś w Egipcie.

Bethan skrzywiła się.

- To nawet bliskie prawdy. To paskudztwo, które się do mnie przyplątało, ma nawet imię - Roger. To przez niego tutaj trafiłam. Gdyby ten padalec nie rzucił się na mnie, kiedy zwiedzaliśmy grobowce w Dolinie Królów, nie łąziłabym po skałach i nie spotkałabym Maxa. - Westchnęła ciężko. - To zabawne, że wszystkim rządzi przypadek.

- Można pęc ze śmiechu - sarkastycznie stwierdziła Poppy. - Co zamierzasz dalej? Zostajesz czy wracasz do Anglii?

- Chyba nie mam wyboru. Lepiej wrócę - podjęła bohaterką decyzję Bethan.

Powrót okazał się łatwiejszy, niż przypuszczała. Jej pracodawca gładko przełknął kłamstwo o chorobie, która uniemożliwiła jej punktualne stawienie się po urlopie. Było jej głupio, że go oszukuje, ale potrzebowała tego zajęcia. Przynajmniej dopóki nie znajdzie niczego lepszego. Nie mogła pozwolić sobie na to, by nie pracować. Poza tym praca odrywała ją od ponurych rozmyślań o Maxie.

Z ulgą odnotowała, że nikt w agencji nie interesował się szczegółami jej pobytu w Egipcie. Roger ignorował ją zupełnie, za co zresztą czuła dla niego wdzięczność.

Nie tak łatwo natomiast było zachowywać się tak, jakby w jej życiu nic się nie zdarzyło. Rozmawiać z ludźmi, jeść, pić, spać,

wykonywać setki zwyczajnych, codziennych czynności. Po tygodniu tego udawania Bethan musiała przyznać się do porażki. Z trudem hamowała ogarniające ją coraz częściej pragnienie, by stanąć na środku holu agencji i wykrzyzczyć cały swój ból. Cierpiała tak bardzo, a nikogo to nie obchodziło. Nikt nie dostrzegał, co się z nią dzieje, a tymczasem cały świat runął jej na głowę.

Tego popołudnia było wyjątkowo dużo pracy. Od samego rana przez agencję przelewał się tłum klientów i kiedy ujrzała przed sobą kolejny ciemny garnitur, nawet nie podniosła wzroku.

- W czym mogę panu pomóc! - zapytała mechanicznie.

- O tak, może mi pani pomóc? - usłyszała znajomy głos.

Gwałtownie uniosła głowę. Przed nią stał Max.

- Może mi wyjaśnisz, dlaczego, u licha, nie czekałaś na mnie w Egipcie?

Bethan milczała. Gapiła się na niego szeroko otwartymi ze zdumienia oczami. Sięgnął ręką przez kontuar, za którym siedziała, i lekko potrząsnął jej ramieniem.

- Nie odejdę stąd, dopóki mi nie odpowiesz - nalegał.

Zza sąsiednich biurk pracownicy agencji przyglądali się tej scenie z nie ukrywaną ciekawością. Bethan poczuła, jak twarz oblewa jej rumieniec wstydu.

- Czekałam na ciebie - wykrztusiła, po czym dodała pewniejszym już głosem: - Ale ty się nie pojawiłeś.

- Zgadza się, ale wszystko wyjaśniłem w telegramie, który do ciebie wysłałem. Tak ciężko ci było poczekać jeszcze parę dni?

Bethan zmarszczyła brwi.

- Nie dostałam żadnego telegramu. Czekałam ponad tydzień, a potem pomyślałam, że...

- Że wywiodłem cię w pole - odpowiedział z goryczą w głosie. - Czy naprawdę myślałaś, że byłbym w stanie tak postąpić?

Ujął ją za ramię i podniósł z krzesła.

- Co robisz? - zaprotestowała.

- Wychodzimy. Musimy porozmawiać, a tu się nie da.

- Nie mogę tak po prostu wyjść - sprzeciwiła się. - Będziesz musiał poczekać, aż skończę pracę.

- Nie będę czekał ani minuty dłużej - stwierdził Max i ku jej zakłopotaniu, wyprowadził ją z agencji.

Chwilę później siedziała w samochodzie pędzącym przedmieściami Londynu. Kierowali się w stronę Kentu. Max zjechał z głównej drogi. Minęli niewielką wioskę, leżącą w malowniczej, zadrzewionej dolinie, i skręcili w szeroki podjazd. Zatrzymali się przed imponującą rezydencją. Bethan przyglądała jej się z niedowierzaniem.

- Mieszkasz tu?

- Dziwi cię to?

- No cóż, myślałam...

- Że co? Że mieszkam w jednym z tych szklanych drapaczy chmur w centrum Londynu?

- Tak - przyznała.

- Przez jakiś czas tak właśnie żyłem, ale nagle zapragnąłem mieć własny dom na wsi, miejsce, gdzie mógłbym naprawdę odpocząć.

Spodobało mi się tutaj.

- Tu jest pięknie - powiedziała cicho. Jej aprobata sprawiła mu przyjemność.

- Wejdz do środka - otworzył przed nią wysokie dębowe drzwi. - Ciekaw jestem, czy ci się też spodoba.

Dom umeblowany był stylowo i ze znanstwem, choć elegancja wyraźnie ustępowała miejsca komfortowi. Wokół niewielkich mahoniowych stolików ustawiono niskie, miękkie fotele. Podłogę przykrywały grube, puszyste dywany, a na ścianach wisiały drogie, ale niepretensjonalne obrazy.

Max zaprowadził ją do niewielkiego saloniku na tyłach domu. Drzwi od werandy prowadziły wprost na tonący w kwiatach ogród. Mężczyzna otworzył je i pokój napełnił słodki kwiatowy zapach.

- Nadal ci się podoba?

- Jest cudowny - odpowiedziała. - Ale kilka rzeczy nie rozumiem.

- Tak? - podchwycił.

- Na przykład, dlaczego mnie tu przywiozłeś? Jak mnie znalazłeś? O mało nie zemdlałam, kiedy podniosłam głowę i zobaczyłam cię przed sobą.

- Należało ci się - powiedział Max chłodno. - Ty też sprawiłaś mi parę niespodzianek. Pierwszą, kiedy wróciłem do obozu i zobaczyłem, że cię nie ma, a drugą, kiedy uświadomiłem sobie, że nie

wiem, gdzie cię szukać. Poppy powiedziała mi, że wróciłaś do Anglii, a ja nie miałem twojego adresu.

- Zamierzałam zostawić go Poppy, ale zapomniałam - wyznała ze skruchą.

- Przeżyłem prawdziwe piekło. Nie wiedziałem, jak mógłbym cię odnaleźć. I wtedy przyszło mi do głowy, że wspominałaś o jakiejś agencji reklamowej. To był bardzo nikły ślad, ale jedyny, jaki miałem. Obszedłem chyba wszystkie agencje w Londynie, zanim trafiłem na właściwą.

Spojrzała na niego niepewnie.

- Czy jestem warta aż tyle zachodu? Zmarszczył brwi.

- Nie wiem, ale będziemy mieli całe życie, by się o tym przekonać.

Bethan otworzyła szeroko oczy.

- Czy, czy to mają być oświadczenia? - wyjąkała.

- Tak.

- W twoim głosie brak entuzjazmu - poskarżyła się.

- To dlatego, że nie mam wprawy w oświadczeniu się - mruknął.

- To widać. Czy jesteś absolutnie pewny, że prosisz o rękę właściwą osobę? Wiesz, Caroline byłaby lepszą żoną dla bankiera.

- Wiem - rzucił zniecierpliwiony. - Ale nie chcę jej. Chcę ciebie.

- Myślałam, że do niej wróciłeś - cicho wyznała Bethan. - Że kiedy znalazłeś się w Anglii, pomyślałeś sobie, że to ze mną to była tylko nic nie znacząca przygoda.



- Idiotka! - wybuchnął, po czym, już łagodniej, dodał: -  
Mówiłem ci, że Caroline i ja nie byliśmy oficjalnie zaręczeni.  
Gdybym się z nią ożenił, oczywiście, pomogłoby mi to w karierze.  
Zna odpowiednich ludzi, byłaby dobrą gospodynią, a poza tym jest  
bardzo piękna. Niestety jest też bardzo zimna. Nigdy nie udało mi się  
do końca jej rozszyfrować. Obudzić w niej cieplejszych uczuć. Przez  
pewien czas jednak wydawało mi się, że takie małżeństwo z rozsądku  
byłoby najlepsze. Wtedy spotkałem ciebie. Weszłaś w moje życie i  
przewróciłaś je do góry nogami. Nagle odkryłem coś, czego Caroline  
nie mogła mi dać.

- Więc dlatego wróciłeś z nią do Anglii?

- Kiedy zjawiła się w obozie bez uprzedzenia, byłem wściekły.  
Żaden facet nie lubi takich sytuacji. Pamiętasz, nie byłem w  
najlepszym nastroju.

- O, tak - przyznała Bethan.

- Przepraszam, jeśli cię wtedy zraniłem. Musisz nauczyć się nie  
zwracać uwagi, kiedy jestem w takim nastroju. Na szczęście nie  
zdarza się to często. Tak czy owak, byłem zły, bo rozmawiałem  
wcześniej z Caroline i próbowałem jej wszystko wyjaśnić. Mimo to  
ona nie dała za wygraną.

- To znaczy, że kiedy usiłowała przekonać mnie, iż doszliście do  
porozumienia, po prostu blefowała?

- Tak.

- Kto jej o nas powiedział?

- Chyba Peter napomknął coś o twoim pobycie w obozie w jednym z listów do domu. Wiesz, jak to jest. Słowo wyszło kanarkiem, a, wróciło wołem. Caroline zaniepokojona przyleciała wprost do Egiptu z silnym postanowieniem utrzymania mnie przy sobie. Niestety, nie wiedziała, że jest już za późno, że wszystko między nami skończone. Przynajmniej jeśli chodziło o mnie. Ona odmówiła przyjęcia tego do wiadomości. Postanowiłem zarezerwować jej bilet na ten sam samolot, w nadziei, że będzie trochę czasu i spróbuję ją przekonać. Musiałem z nią porozmawiać. Wyjaśnić. Byłem jej to winien. - Tu Max przerwał. Zmarszczył brwi. - Ale Caroline nawet wtedy się nie poddała - ciągnął. - Przekonałem się o tym następnej nocy, w Anglii. Przyszła do mojego pokoju w środku nocy i rozebrała się. Miała na sobie najbardziej seksowną bieliznę, jaką w życiu widziałem.

- Biedny Max - zakpiła Bethan. - To musiała być bardzo kusząca scena.

- Możesz mi nie wierzyć, ale nie czułem zupełnie nic.

Bethan przypomniała sobie, co Caroline mówiła o Maxie.

Traktowała go jak maszynkę do zarabiania pieniędzy. Dobrze jej tak!

- Skoro raz na zawsze skończyłeś z Caroline, wygląda na to, że jesteś skazany na mnie - uśmiechnęła się. - Wiem, że nie jestem idealnym materiałem na żonę dla bankiera, ale daj mi trochę czasu na kosmetyczkę, fryzjera i krawcową, a zobaczysz, jak nobliwie potrafię wyglądać. W dzieciństwie wpojono mi, jak należy zachowywać się przy stole, i zobaczysz, że nie będziesz musiał się mnie wstydzić, jeśli

zechcesz wydać przyjęcie dla swoich ważnych klientów. Będę się bardzo nudzić, ale zrobię to dla ciebie.

- Nie chcę, żebyś miała coś dla mnie robić - przerwał jej Max. - Chcę z tobą rozmawiać, sprzeczać się i... kochać - uśmiechnął się uwodzicielsko.

- Ja też tego chcę - Bethan odwzajemniła jego uśmiech.

- Czy to oznacza, że zgadzasz się zostać moją żoną?

- Oczywiście, że się zgadzam - odpowiedziała szybko, - Kocham cię, mój ty głuptasie.

Ujął ją za ręce.

- Bałem się, że do tej pory znalazłaś sobie kogoś innego - wyznał cicho. - Poza tym, kiedy rozmawialiśmy w Egipcie, nie miałaś sprecyzowanych planów, co zrobisz ze swoim życiem. Myślałem, że może nie masz najmniejszego zamiaru wychodzić jeszcze za męża, że są inne, bardziej interesujące rzeczy.

- Nie ma nic bardziej interesującego od małżeństwa z tobą - oświadczyła z przekonaniem w głosie.

- Pamiętasz, skarżyłam ci się kiedyś, że nic mi nie wychodzi, że w niczym nie jestem naprawdę dobra. Mam nadzieję, że może będę dobrą żoną. I matką - dodała uśmiechając się. - Jasne, że jest mnóstwo innych ciekawych rzeczy, które chciałabym robić, ale mam na nie czas. Teraz ty jesteś dla mnie najważniejszy i tylko ciebie pragnę.

Max odetchnął z ulgą.

- Jeszcze w tym tygodniu przedstawię cię moim rodzicom - postanowił. - Czuliby się urażeni, gdybym nie pokazał im przyszłej synowej.

- Jak myślisz, czy będą zadowoleni? Czy mnie polubią? - Bethan popatrzyła na niego z obawą w oczach.

- Może nie będą zachwyceni, ale na pewno cię polubią. A kiedy obdarzysz ich wnukami, świata za tobą nie będą widzieli.

- To dobrze. - Ciężar spadł jej z serca. - Tak bardzo chcę należeć do rodziny. Wiesz, że nie mam nikogo.

Max mocniej ścisnął ją za rękę.

- Masz mnie. Na zawsze. Kocham cię, mój skarbie, i zawsze będę przy tobie.

Jakby dla potwierdzenia tych słów, przycisnął ją do siebie i pocałował. Bethan z rozkoszą poddała się jego ustom. Max westchnął ciężko i niechętnie uwolnił ją z objęć.

- Obiecałem sobie, że nie dotknę cię do dnia ślubu - powiedział.

Bethan uśmiechnęła się.

- Jaka silna wola! - przekomarzała się z nim. - Godna podziwu!

Wsunęła rękę pod koszulę mężczyzny i pieszczotliwie pogłaskała go po piersi.

- Czy myślisz, że uda ci się dotrzymać tej obietnicy?

- Jeżeli nie będziesz mnie kusiła. I jeśli od czasu do czasu będę mógł cię pocałować.

- A kiedy zechcesz mnie znów pocałować? - spytała, patrząc na niego uważnie.

- Teraz!

Ten pocałunek był dłuższy i gorętszy. Czowała, jak mocno zabiło mu serce.

- Poddaję się - powiedział. Głos zadrżał mu lekko. - Wszystko albo nic. Z tobą nie potrafię inaczej.

Uniosła głowę i spojrzała w znajome bursztynowe oczy.

- Co wybierasz?

- Wszystko - rzucił krótko.

Bethan uśmiechnęła się z zadowoleniem. Spokojna i szczęśliwa, wsunęła się w silne, zaborcze ramiona Maxa.

RS